

Emilie Rose

*Zakochani wrogowie*

scandalous

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy to właśnie jej się przyglądał ten mężczyzna przy barze?

Nieemożliwe.

Tacy mężczyźni z reguły nie raczyli nawet spojrzeć na kobiety prezentujące jej typ urody. Tenisówki, fryzura na pazia i drobne piersi nie wprawiały przeciętnego przedstawiciela płci męskiej w stan gorączkowego podniecenia. Ten tutaj nie wyglądał co prawda przeciętnie, a nawet wręcz przeciwnie, Aubrey Holt nie miała jednak czasu na damsko-męskie gierki.

Spojrzała na zegarek. Przyjechała godzinę wcześniej, miała więc jeszcze czterdzieści jeden minut do umówionego lunchu.

Mnóstwo czasu, by powtórzyć w myślach wszystkie pytania, które jej ojciec mógłby chcieć zadać Liamowi Elliottowi, głównemu finansistcie wydawnictwa Elliott Publication Holdings - czołowego konkurenta wydawnictwa należącego do jej ojca. Od jakiegoś czasu w EPH działo się coś dziwnego, nikt jednak nie miał na ten temat bliższych informacji.

W innych okolicznościach Aubrey wolałaby spotkanie na swoim terytorium, ale dzisiaj chciała stworzyć na

tyle swobodną atmosferę, by pod pretekstem rozmowy o wspólnych reklamodawcach wyciągnąć ze swojego rozmówcy trochę informacji na temat firmy. Nie był to jej ulubiony sposób prowadzenia interesów, ale chcąc udowodnić ojcu, ile jest warta, musiała się stosować do jego reguł gry.

Jak zahipnotyzowana spojrzała znowu na mężczyznę przy barze. Stał odwrócony plecami, mogła więc bez skrpułów przyrzeć mu się dokładnie. Miał wąską talię i szerokie ramiona, a jego gęste, krótkie ciemnoblonde włosy wyglądały, jakby dopiero co wyszły spod ręki stylisty.

Nagle uchwycił jej spojrzenie w lustrze wiszącym za barem. Przyłapaną na gorącym uczynku poczuła, jak na jej twarz wypływa gorący rumieniec. Kącik jego ust drgnął w uśmiechu. Odwrócił się w jej stronę, a Aubrey aż zaniemówiła z wrażenia. Ten mężczyzna zdecydowanie nie musiał podrywać przypadkowych kobiet w pubie. Pewnie same ustawiały się w kolejce.

Boski blondyn uniósł kieliszek w zachęcającym geście.

O mój Boże! - pomyślała gorączkowo Aubrey, tracąc na chwilę oddech.

Przez dwadzieścia dziewięć lat swojego życia nieraz już bywała w takich sytuacjach. Czasami nawet pozwalała postawić sobie drinka. Nigdy jednak jeszcze nie miała ochoty kochać się z kimś, zanim zabrzmiało pierwsze powitanie. Pod jego spojrzeniem gotowa była natychmiast zrzucić ubranie. Tak jak w głęboko ukrytych fantazjach, które pojawiały się czasem pod osłoną nocy, gdy leżała samotnie w łóżku.

Nie była jednak typem kobiety, która realizowałaby takie fantazje, a już na pewno nie z przypadkowo spotkanym nieznajomym w pubie.

Szedł już w jej stronę zdecydowanym krokiem wysportowanego atlety. Serce biło jej jak oszalałe.

- Czy mogę się dosiąść? - zapytał głębokim, wibrującym głosem.

- Ja... właściwie to czekam na kogoś.

Do licha!

- Na narzeczonego?

- Nie.

- To może pozwoli mi pani usiąść, dopóki nie przyjdzie pani przyjaciel. W całym pubie nie ma już wolnych miejsc.

Aubrey szybko rozejrzała się wokół. Rzeczywiście, wszystkie miejsca były zajęte. Najwyraźniej lokal zapełnił się ludźmi, gdy była głęboko pogrążona w rozmyślaniach o czekającej ją rozmowie.

Hej! Aubrey Holt, kiedy znowu trafi ci się okazja, żeby poznać takiego faceta?

Szybko zgarnęła leżące przed nią papiery i wepchnęła je do teczki.

- Proszę. Mam jeszcze - spojrzała szybko na zegarek - około trzydziestu dziewięciu minut.

- Około trzydziestu dziewięciu minut, tak? - Białe zęby błysnęły w uśmiechu.

Przytaknęła, ukrywając grymas zażenowania. Bardziej dokładna już być nie mogła.

Zdjął przewieszoną przez ramię marynarkę i usiadł naprzeciwko. Przez ułamek sekundy ich kolana dotknęły się pod stolikiem. Jakby przeskoczyła iskra.

Na oko miał metr dziewięćdziesiąt. Z takim ciałem i twarzą mógłby pracować jako model. Uderzył ją zapach

wody kolońskiej, w której wyczuła nutę cedru i drzewa sandałowego.

- Nie bywa tu pani często - zagaił, raczej stwierdzając fakt, niż zadając pytanie.

- Jestem pierwszy raz. A pan jest stałym bywalcem?

- Robią tu najlepsze kanapki w całym Nowym Jorku. Szynka, pepperoni i sałata na chlebie żytnim, z odrobiną octu balsamicznego. Prawdziwa rozkosz dla podniebienia. Polecam też żeberka Guinnessa. Są delikatne i kruche, palce lizać.

- Będę o tym pamiętać przy składaniu zamówienia.

Uśmiechnął się, mrużąc oczy w oprawie jasnych rzęs. Widok ten sprawił, że nagle poczuła nieodpartą potrzebę poprawienia fryzury i makijażu. Bez szminki jej usta wyglądały na pewno zbyt blado.

- Pracuje pan w pobliżu?

- Wystarczająco daleko, by nie spotykać tu moich współpracowników. Gdy wychodzę z biura, lubię dobrze zamknąć za sobą drzwi, jeśli wie pani, o czym mówię - stwierdził, robiąc przy tym zabawną minę, z którą było mu zdumiewająco do twarzy.

- Doskonałe pana rozumiem. Czasami mam ochotę uciec z mojego biura z krzykiem i nigdy już tam nie wracać.

Nie spytała go o imię i sama też się nie przedstawiła. Mężczyzna marzeń dosiadł się do jej stolika jedynie ze względu na brak wolnych miejsc. Prawdopodobnie już nigdy więcej go nie zobaczy. Była to bardzo przygnębiająca perspektywa.

- Czym się pani zajmuje?

Zawahała się przez chwilę. Mężczyźni często trak-

towali znajomość z nią jak wejściówkę do medialnego imperium jej ojca. Wiele razy boleśnie się sparzyła, nie dostrzegając w porę prawdziwego powodu ich zainteresowania.

- Właściwie to wszystkim po trochu. A pan?
- Liczby, słupki i takie tam.

Na Manhattanie mogło to oznaczać wszystko: od reki-na giełdy po zwykłego księgowego. Nie mogła jednak mieć mu za złe wymijającej odpowiedzi, skoro sama udzieliła podobnej.

Do ich stolika podeszła kelnerka.

- Czy chcą państwo coś zamówić?

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

- Czy mogę postawić pani drinka i dotrzymać towarzystwa, dopóki nie zjawi się pani przyjaciel?

Nigdy nie piła przed spotkaniami służbowymi, ale nigdy też nie próbowała podstępnie wyciągać informacji o konkurencji. Sama myśl o tym wywoływała w niej poczucie niesmaku. Zostało jeszcze około trzydziestu dwóch minut na pokonanie tych wewnętrznych oporów.

- Pewnie. Dziękuję bardzo. Poproszę o martini z cytryną.
- Dla mnie szkocka.

Kelnerka zanotowała zamówienie i oddaliła się powolnym krokiem.

Przysunął się lekko w jej stronę, kładąc ręce na stoliku. Spojrzała na jego zadbane dłonie. Nie było obrączki. Jakie to byłoby uczucie, gdyby te palce dotknęły jej skóry?

- A pani jest bardziej słodka czy kwaśna?

Pytanie zupełnie zbiło ją z tropu. A może to nagły nadmiar estrogenów nie pozwalał jej zebrać myśli?

- Cukier na krawędzi. Kwaskowaty drink. Słodko-kwaśny smak. Który z nich to pani?

Obudź się, Aubrey.

-I jeden, i drugi. W zależności od wymagań chwili. Jestem elastyczna.

- O, nie wątpię.

Wyczuła podtekst i na jej twarz znowu wypłynął rumieniec.

- Miałam na myśli pracę.

- Ja również. - W jego oczach tańczyły złośliwe iskierki, a na ustach błąkał się uśmiech.

Świadomość, że za chwilę będzie musiała przerwać tę rozmowę, dzięki czemu nie ma ryzyka, że wymknie się ona spod kontroli, ośmieliła ją, by włączyć się w ten niezawalowany flirt.

- Ja natomiast nie wątpię, że jest pan bardzo wytrzymały. W pracy oczywiście.

- O tak. Czasem pracuję całą noc nad projektem. Dla mnie liczy się dobry wynik. I zadowolenie klienta - dodał.

Serce zabiło jej szybciej. Na pewno nie narzekał na brak damskich „projektów”. Roztaczał aurę pewności siebie, ale jakże odmienną od tej, która zwykle otaczała zadufanych w sobie, barowych podrywaczy.

Kelnerka przyniosła drinki. Łyk martini momentalnie rozgrzał jej pusty żołądek.

- Jest pani nocnym markiem czy rannym ptaszkiem? - zapytał po chwili.

- Lubię pracować, gdy biuro jest już puste, więc właściwie mogę być i jednym, i drugim. Jestem elastyczny... - Zdała sobie sprawę, że się powtarza.

- Elastyczna. Tak, o tym już wiem. - Jego wzrok ześliznął się z jej twarzy na szyję, ramiona i delikatny zarys piersi pod czarną bluzką.

To spojrzenie niespodziewanie nie wprawiło jej w zażenowanie, co zwykle miało miejsce w takich przypadkach. Poczowała rozlewające się po jej ciele ciepło i lekki zawrót głowy. Było mało prawdopodobne, by tylko jeden łyk alkoholu mógł wprawić ją w taki stan.

Twoja kolej, Aubrey. Bądź zabawna. Kokietuj go. Jednak spojrzenie w jego oczy na nowo odebrało jej mowę. Do licha, nie była przecież nastolatką, żeby tracić głowę dla pary pięknych oczu!

Uśmiechnął się, a ona zagapiła się na chwilę na linię jego ust i małą bliznę na podbródku.

- W porządku?

- Każdy szczegół - wyrwało jej się niechcący, a twarz na nowo pokryła się szkarłatem. Nigdy się nie rumieniła, a dzisiaj - proszę, już drugi raz w ciągu zaledwie pięciu minut.

- Pytałem o pani drink. Jest w porządku?

Miała ochotę schować się pod stołem i już nigdy stamtąd nie wychodzić.

- Ach, drink. Tak, jest doskonały. I bardzo mocny - dodała, próbując winą za swoje idiotyczne zachowanie obarczyć alkohol. Poczyniła ostatni wysiłek, by wziąć się w garść i przestać robić z siebie idiotkę.

- A pan? Jest pan nocnym markiem, czy raczej rannym ptaszkiem?

Wzruszył lekko ramionami, ale w jego oczach znów pojawił się ostrzegawczy błysk.



- To zależy od tego, nad czym aktualnie pracuję. Niektóre rzeczy wychodzą mi najlepiej z samego rana, inne tuż przed zaśnięciem.

Czy był jakiś sposób, żeby zagłuszyć bicie serca? Aubrey zdecydowanie już zbyt długo była samotna. W przeciwnym wypadku te pełne podtekstów słowa nie budziłyby w niej chęci, by zedrzeć z niego koszulę.

- Jest tu pani w interesach, czy dla przyjemności? - zapytał, sącząc powoli whisky.

- W interesach. A pan?

- Również. - Rzucił okiem na zegarek. - Właściwie już czas na moje spotkanie.

Jego słowa sprowadziły ją na ziemię. Spojrzała szybko w stronę drzwi. Powinna uważnie obserwować wchodzących mężczyzn. Nie wiedziała co prawda, jak wygląda Liam Elliótt, ale iluż mężczyzn mogło wejść do tego pubu bez towarzystwa w ciągu jednego popołudnia? Może podświadomie chciała zapomnieć o czekającym ją spotkaniu? Tak naprawdę nie miała najmniejszej ochoty na nakłanianie przedstawiciela konkurencji do zwierzeń. Polecenie ojca było jednak jasne i zwięzłe - wyciągnąć informacje za wszelką cenę.

- Chyba zwolnił się stolik. Powinienem iść. - W jego głosie wyczuła cień żalu.

Ją również ogarnęło rozczarowanie. Nie miała ochoty kończyć tej rozmowy. Przekomarzanie się z nim było dobrą zabawą. Nieczęsto tego doświadczała. Chciała go zapytać o imię i numer telefonu, ale nie miała odwagi.

- Ma pan rację. Dziękuję za drinka i dotrzymanie mi towarzystwa.

- Czy mogę do pani zadzwonić w wolnej chwili?

Z trudem udało jej się ukryć radość.

- Oczywiście. Będzie mi bardzo miło.

Sięgnęła do skórzanej torebki po długopis, nie mogła jednak znaleźć żadnej kartki poza starannie opracowaną listą pytań. Nie chciała mu dawać wizytówki. Było zdecydowanie za wcześnie na informację, że oto ma przed sobą panią wiceprezes wydawnictwa Holt Enterprises. Zapisanie numeru na serwetce wydawało się jednak pretensjonalne.

- Nie mam kartki - powiedziała po prostu.

Wstał, sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął małe złote etui. Wyjął dwie wizytówki i jedną przysunął w jej stronę.

- Proszę napisać na odwrocie. Dopiszę pani mój numer domowy i numer komórki.

Aubrey zapisała szybko swoje imię i numer telefonu. Wymienili się wizytówkami. Dotyk jego dłoni przyprawił ją o nowy zawrót głowy. Widziała w jego oczach, że również nie pozostaje obojętny.

- Było mi bardzo miło panią poznać... - Nie wypuszczając jej dłoni, spojrzał na wizytówkę i na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia i nagłej nieufności.

- Aubrey? Aubrey Holt?

Skąd znał jej nazwisko? Zbita z tropu odwróciła wizytówkę, którą trzymała w dłoni, i spojrzała na wytłoczone litery. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Liam Elliott?

- We własnej osobie.

Cofnęła rękę i zakłęła w myślach. Kiedy w końcu udało jej się spotkać atrakcyjnego i inteligentnego mężczyznę,

okazało się, że musi zacząć tę znajomość od kłamstw i nakłaniania do zdrady poufnych informacji.

Nie najlepszy sposób na pozyskiwanie przyjaciół.

Miała ochotę krzyczeć ze złości i rozczarowania. Najbardziej pociągający mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznała, był całkowicie nieosiągalny.

Niech to szlag! - pomyślał Liam. Przez ostatnie problemy w pracy i chorobę matki nie miał okazji nawet pomyśleć o kobietach, a pierwsza, która przyciągnęła jego uwagę po tak długim czasie, okazała się córką największego wroga.

W oszałamiających fiołkowych oczach, które jeszcze przed chwilą patrzyły na niego tak zalotnie, widniała teraz konsternacja.

- Ale... był pan za wcześnie.
- Pani również. - Zdławił w sobie uczucie zawodu.
- Chciałam... chciałam się najpierw rozejrzeć.

On zaś zamierzał przez chwilę odreagować poranną awanturę na spotkaniu rodzinnym. Dziadek celowo dziewięć miesięcy temu wywołał w firmie bitwę o władzę, oznajmiając swój zamiar przejścia na emeryturę. Kryteria wyboru następcy ustawiły dzieci i wnuki Patricka Elliotta przeciwko sobie, a walka o najwyższe stanowisko w EPH rozgorzała na dobre.

Co gorsza, Liam podejrzewał dziadka o wykorzystanie informacji, którymi nieopatrznie się z nim podzielił. Był mu bliższy niż ktokolwiek inny z rodziny. Jadali razem posiłki, grali w golfa, wspólnie ćwiczyli na siłowni. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Teraz okazało się, że trzeba

trzymać język za zębami i traktować dziadka bardziej jak szefa niż krewnego czy nawet przyjaciela. Nie spodziewał się nigdy, że ktoś, kogo kocha, użyje jego zwierzeń do skłócenia rodziny.

Cała rodzina liczyła, że to właśnie on będzie rozjemcą w tym konflikcie. Przez kilka ostatnich miesięcy Liam musiał bezsilnie patrzeć, jak jego ciotki, wujowie i kuzyni stają się rywalami. Dziadek pozostawał głuchy na jego ostrzeżenia, że te nieustanne spory raczej zaszkodzą wydawnictwu, zamiast je wzmocnić. Kiedyś praca w rodzinnej firmie była dla Liama przyjemnością, a przez obecną niezgodę każdego dnia zmuszał się do wyjścia do biura.

Wychylił duszkiem resztkę whisky, rozważając następny krok. Mógł po prostu wyjść, ale ciekawiło go, w jakim celu Aubrey Holt zaproponowała mu spotkanie. Może więc zamówić następnego drinka i kontynuować spotkanie? Problem w tym, że wypił już dwa w ciągu godziny, łamiąc tym samym swoje zasady. Rzadko pił w godzinach pracy, chociaż ostatnio coraz częściej miał na to ochotę. I nigdy nie było to więcej niż dwa drinki. Jeśli zamówi teraz trzecią whisky, istnieje prawdopodobieństwo, że za chwilę machnie ręką na rodzinę, pracę i zasady i zaprosi Aubrey do siebie, by sprawdzić, jak daleko zaprowadzi ich to wzajemne przyciąganie. Skutki takiej decyzji będą zapewne opłakane.

- No cóż. - Aubrey najwyraźniej próbowała wejść w rolę poważnego partnera w interesach. W jej oczach zniknęły tajemnicze iskierki, a na twarzy pojawiła się determinacja i zdecydowanie. Delikatne usta, które rozchyłały się tak obiecująco, zacisnęły się w wąską linijkę. - Panie Elliott, czy pozwoli się pan zaprosić na lunch?

- Proszę mi mówić Liam. - Zaklął w myślach i usiadł ponownie przy jej stoliku. Tym razem dotyk jej kolana wywołał narastającą frustrację, choć jeszcze przed chwilą ten przelotny kontakt przyspieszał tylko bicie serca. Absolutnie nie wolno mu się poddać tej fascynacji. Matthew Holt nie był typem przeciwnika, przed którym można odsłonić choćby najmniejszą słabość. Z jego córką też lepiej nie ryzykować.

- W jakim celu zaprosiłaś mnie na spotkanie, Aubrey?

Postanowił nie tytułować jej panną Holt, skoro parę minut wcześniej wyobrażał sobie, jak dotyka każdego centymetra jej smukłego ciała.

Zwróciła jego uwagę, gdy tylko przestąpił próg pubu. Była wysoka i smukła jak modelka, a sposobu, w jaki zdjęła żakiet, nie powstydziliby się największa gwiazda Hollywoodu.' Nigdy nie widział z bliska gwiazdy Hollywoodu, ale potrafił rozpoznać wrodzony seksapil.

Prawdopodobnie nawet nie zdawała sobie sprawy, że co najmniej połowa obecnych tu mężczyzn zamarła w bezruchu, z uniesionymi do ust szklankami, obserwując, jak pozbywa się ubrania.

Zatknęła za ucho niesforny kosmyk jasnobrązowych włosów.

- Chciałam się z tobą spotkać, żeby porozmawiać o naszych wspólnych reklamodawcach.

Usiadła głębiej na krześle, wertując dokumenty, które przed chwilą wyjęła ze swojej teczki.

- Chodzą słuchy, że wydawnictwo EPH celowo zaniża stawki reklamowe, by odebrać reklamodawców Holt Enterprises.

- Co takiego? To przecież bzdura. Musielibyśmy podawać inr fałszywe dane dotyczące nakładów i czytelników. Stracilibyśmy wpływy z reklam i naszą wiarygodność. Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, że istnieją co najmniej dwie niezależne, zewnętrzne instytucje, które kontrolują wysokość stawek.

Przy obecnej sytuacji w firmie każdy tytuł stawał do wyścigu, by wykazać się jak największym zyskiem. Nie istniało nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, by ktokolwiek mógł teraz myśleć o obniżaniu stawek. Rewelacje, które przedstawiła mu Aubrey, były wysrane z palca, jeśli jednak dotarłyby do reklamodawców, mogłyby zaszkodzić reputacji wydawnictwa.

- Skąd masz takie informacje?

- Nie mogę ujawnić swoich źródeł. - Starła się unikać jego wzroku, wodząc palcem po krawędzi szklanki.

Liam nie mógł oderwać oczu od tego powolnego ruchu.

- Czy którykolwiek z waszych tytułów zmienił znacząco w minionym roku wysokość nakładu bądź stawek reklamowych? Czy wasze tytuły oferują dodatkowe usługi marketingowe?

- To poufne informacje.

- Wiem, jednak musimy zrobić wszystko, by pozostać konkurencyjni.

- Problemy Holt Enterprises mnie nie dotyczą.

- Zdaję sobie z tego sprawę, miałam jednak nadzieję, że...

- Że zdradzę parę poufnych szczegółów? - zapytał pełen niesmaku.

- Miałam nadzieję, że uda nam się uzgodnić stałą staw-

kę dla naszych wspólnych reklamodawców, dzięki czemu żadna z firm na tym nie straci.

Już tylko głód trzymał go przy tym stoliku. Czuł delikatne mrowienie na karku - nieomylny znak, że zdecydowanie coś tu nie jest w porządku. Cała ta gadka Aubrey była mocno podejrzana, jednak biorąc pod uwagę szalone wymagania dziadka i panujący w związku z nimi zamęt w EPH, istniała możliwość, że któryś z reklamodawców dowiedział się o niezgodzie w szeregach Elliottów. Starali się wprawdzie, by ich kłótnie o władzę nie ujrzały światła dziennego, jednak mógł się zdarzyć przeciek.

Skinał dłonią na kelnerkę i złożył zamówienie. Aubrey wzięła to samo, choć, jak podejrzewał, kierowała nią nie tyle ochota spróbowania jego ulubionej pozycji w menu, ile raczej chęć jak najszybszego powrotu do rozmowy o interesach. '

- Nie mogę ci pomóc. W EPH nic się nie zmieniło w ciągu minionego roku.

Poza drobnym faktem, że wszyscy pracownicy zaczęli sobie skakać do gardeł. Dziadek zdecydował, że redaktor naczelny tytułu, który osiągnie największe zyski na koniec roku, dostanie posadę głównego dyrektora. Każdy chciał wygrać.

Zadaniem Liama, jako głównego finansisty, była ewidencja danych o osiągniętych zyskach. Było to bardzo niewdzięczne zadanie, które wymagało odłożenia sentymentów na bok i skoncentrowania się na suchych, bezlitosnych faktach. Nie było to łatwe.

Gdy jego krewni toczyli wojnę podjazdową, on czuł, że życie przecieka mu przez palce. Miał trzydzieści jeden lat.

Jego rodzice w tym wieku mieli już czwórkę dzieci. Nawet rodzeństwo poszło w porę po rozum do głowy: Gannon ożenił się w lutym, młodszy brat Tag zaręczył się, a siostra Bridget wyszła za mąż za policjanta z Kolorado i opuściła firmę.

Liam zaś mógł się pochwalić jedynie kilkoma nieudanymi związkami, pracą w rodzinnej firmie, luksusowym porsche, którym prawie nie jeździł, wydając za to bająskie sumy na opłaty parkingowe, i apartamentem przy Park Avenue, w którym właściwie tylko sypiał. Nie miał nikogo, kto by go wspierał, tak jak jego ojciec wspierał matkę w ciężkich chwilach.

Ojciec, do tej pory podręcznikowy pracocholik, w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy bardzo urósł w oczach Liama. W końcu ustalił swoje priorytety -, rodzina na pierwszym miejscu, praca na drugim. Trzeba było ciężkiej choroby żony, by Michael Elliott zrozumiał tę prostą prawdę.

Kelnerka przyniosła kanapki.

Aubrey podniosła wzrok i siła jej spojrzenia zaparła mu dech w piersiach.

- Jak się czuje twoja matka? Czytałam o jej chorobie w gazetach.

- Już lepiej. Jest po chemioterapii, zaczynają jej odrastać włosy.

- To musiał być ogromny cios dla was wszystkich.

- To prawda. - Chociaż cały czas istniała możliwość nawrotów, to jednak gdy najgorsze już minęło, cała rodzina optymistycznie patrzyła w przyszłość.

- Jesteś z nią bardzo blisko, prawda?



- Teraz bardziej niż kiedykolwiek. A ty masz bliski kontakt z matką?

- Nie. - W jej głosie pojawił się smutek - Zostawiła ojca, gdy miałam jedenaście lat.

- Nie utrzymywałyście kontaktów?

- Mieszkałam trochę u ojca, trochę u niej, dopóki nie wyszła powtórnie za męża. - Pochyliła głowę i włosy przysłoniły jej twarz. - Miałeś rację. Ta kanapka jest rzeczywiście pyszna.

Udał, że nie zauważył tej próby zmiany tematu.

- Nie dogadywałaś się z ojczymem?

- Powiedzmy, że darzył mnie zbyt dużą sympatią - odparła, przygryzając wargę z zażenowaniem.

Nagle zupełnie stracił apetyt.

- Próbował cię wykorzystać? - spytał cicho.

Kiwnęła głową. Liam poczuł, jak wzbiera w nim złość.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Szesnaście.

- Twoja matka rozwiodła się z tym draniem?

- Nie. Słuchaj, czy możemy porozmawiać o czymś innym?

Chciał zapytać, jak jej matka mogła zostać z takim zbrojcem i jak to się stało, że ojciec puścił to płazem, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Słyszałam, że Patrick rozważa możliwość przejścia na emeryturę. Szykuje się już jakiś następca?

Liam westchnął.

- Aubrey, nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o wydawnictwie - powtórzył beznamiętnie.

Odłożyła kawałek bułki, który od jakiegoś czasu skubała palcami.

- Rozumiem. Przepraszam, że... straciłeś przeze mnie tyle czasu.

Wyraźnie dostrzegał w jej oczach rozczarowanie, ale również poczucie klęski. Z jakiego powodu?

- To nie był stracony czas. Świetnie się bawiłem, dopóki nie zaczęłaś wypytywać o EPH.

Otworzyła usta, wyraźnie zdziwiona. Zanim jednak zdołała coś odpowiedzieć, zadzwoniła jego komórka.

- Przepraszam cię bardzo. Liam Elliott, słucham.

- Panie Elliott, mówi Trisha z Davenport Gallery. Gilda Raines zgodziła się porozmawiać z panem o sprzedaży obrazu dla pańskiej matki. Radzę zjawić się jak najszybciej. Gilda jest... specyficzną osobą. Chce się z panem spotkać, zanim podejmiemy decyzję.

- Zaraz tam będę. - Odłożył telefon i skinał głową na kelnerkę. - Bardzo żałuję, ale muszę lecieć.

- Problemy w pracy?

Uśmiechnął się pod nosem. Czy ona się nigdy nie podaje?

- Nie. Od kilku miesięcy staram się o kupno obrazu dla mojej matki. Jej ulubiona malarka w końcu zgodziła się rozważyć moją ofertę. Chcę kuć żelazo póki gorące. Jadę się z nią spotkać.

- O jaką malarkę chodzi?

Wyciągnął portfel, by zapłacić rachunek.

- O Gildę Raines.

Aubrey wyprostowała się nagle, a w jej oczach pojawiła się ekscytacja.

- Żartujesz! To moja ulubiona artystka! Jedziesz się z nią spotkać? Przecież ona z nikim nie rozmawia. Jest zupełnym odludkiem!

Spontanicznie chwyciła go za rękę i poczuł, jak od środka wypełnia go ciepło.

- Proszę, weź mnie ze sobą.

Spojrzał na jej drobną, bladą dłoń. Dłoń córki wroga. Rozsądny mężczyzna rozważyłby wszystkie za i przeciw i pożegnał się. Natychmiast. Najwyraźniej nie był jednak tak rozsądny, jak mu się zawsze wydawało, ponieważ blask w tych fiołkowych oczach i delikatny zarys ust sprawiły, że momentalnie zapomniał o swoich obiekcjach.

- Oczywiście. Nie odpowiadam tylko na żadne pytania dotyczące EPH. Jeśli zadasz choćby jedno, wysadzę cię z samochodu nawet na środku ulicy. Jasne?

Jej uśmiech zapał mu dech w piersiach.

- Jasne. Jasne jak słońce.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Taksówka pędziła jak szalona. Na ostrych zakrętach Aubrey musiała włożyć dużo wysiłku, by się nie oprzeć całym ciałem na jego ramieniu. Nigdy się nie dowie, jak smakują jego pocałunki. Czy są delikatne, czy gwałtowne, pełne namiętności, czy może powściągliwe?

Taksówka, zatrzymała się z piskiem opon przed wejściem do galerii. Aubrey westchnęła z ulgą i wysiadła z samochodu, nie czekając, aż Liam zapłaci za kurs.

- Mówiłaś, że lubisz tę malarkę? - zapytał, trzaskając drzwiami auta.

- To prawda. Jej obrazy emanują zmysłowością.

- Przecież maluje po prostu kwiaty - powiedział niepewnym głosem.

Aubrey spojrzała na niego rozbawiona. Czy naprawdę nic nie wiedział o artystce, której obraz zamierzał kupić?

- Znasz obrazy Georgii O'Keeffe?

- Kojarzę nazwisko. Nie interesuję się zbytnio sztuką.

Ciekawe, czym się interesował. Była to kolejna rzecz, której pewnie nigdy się o nim nie dowie. Znów wypełniło ją uczucie rozgoryczenia.

- Gildę Raines często nazywa się współczesną O'Keeffe, chociaż dużo częściej maluje kwiaty niż pejzaże. Pochodzi

z Charleston. Zaczęła malować po śmierci męża, który był miłością jej życia. Słyszałam, że to niezwykle osoba.

Zbliżyła się do nich elegancka brunetka.

- Pan Elliott?

- We własnej osobie.

- Nazywam się Trisha Evans. - Podała mu dłoń, uśmiechając się zalotnie i nie przerywając uścisku kiwnęła głową w kierunku Aubrey, którą Liam niezwłocznie przedstawił.

- Pani Rainer już czeka. Proszę za mną.

Skierowali się za nią w głąb korytarza. Aubrey zastanowiła się przez chwilę, czy kuszące falowanie bioder było stałym nawykiem tej kobiety, czy raczej świadomą reakcją na obecność Liama. Właściwie nie mogła się dziwić, że roztacza wachlarz swych atutów. Gdyby nie jego nazwisko, sama pewnie robiłaby to samo.

Czekała na nich niska kobieta z zadziwiająco gładką jak na swoje sześćdziesiąt lat cerą. Aubrey z zachwytem spojrziała na stojący obok na sztalugach obraz przedstawiający kwiat powoju.

- A więc chce pan kupić jeden z moich obrazów - stwierdziła bez słowa powitania, na chwilę odciągając uwagę Aubrey od zjawiskowego płótna. Przyglądała się uważnie Liamowi.

- Zgadza się - odparł, rzucając przelotne spojrzenie na obraz.

- Dlaczego? - spytała, nie spuszczać z niego wzroku.

- Pisałem pani o moich powodach w liście. O chorobie mojej matki.

Aubrey spojrziała na niego zaskoczona. Napisał do niej list?

- Nie dostaję wiele listów z prośbą o sprzedaż obrazu. Rzadko rozstaję się z moimi dziećmi, panie EUiott. Muszę mieć naprawdę ważny powód. Proszę mnie więc przekonać.

- Moja matka bardzo podziwia pani twórczość i taki obraz by ją uszczęśliwił.

Gilda skrzyżowała ręce na ramionach. Nie powiedziała ani słowa, ale wyraz jej twarzy nie pozostawiał cienia wątpliwości, że Liam jej nie przekonał.

- Przeszła amputację obu piersi. Pani obraz będzie jej przypominał, że nadal jest kobietą - zabrzmiał głos Aubrey.

Wszystkie głowy jak na komendę zwróciły się w jej stronę.

- Ten powój symbolizuje kobiecość i zmysłowość. Myślę, że Karen EUiott bardzo potrzebuje teraz zapewnienia, że nie została ich pozbawiona.

Ciemne oczy malarki zwięzły się.

- Skąd pani wie takie rzeczy?

Wspomnienia opadły Aubrey jak czarna chmura.

- Moja przyjaciółka zmarła w zeszłym roku na raka piersi. Byłam przy niej w trakcie leczenia. W klinice wisiało kilka pani obrazów. Mój ulubiony to *Lilia*. Jane najbardziej się podobała *Gardenia*.

Odkąd Aubrey sięgała pamięcią, Jane pracowała jako asystentka jej ojca. Zmarła po długiej, wyczerpującej walce z chorobą. Najbardziej bolesna była świadomość, że gdyby postąpiła według wskazówek lekarza i zgłosiła się na mammografię kilka lat wcześniej, można by było wykryć guz w niezaawansowanym stadium i rozpocząć leczenie. Jane krępowwała się jednak badania i stale je odkładała, aż zrobiło się za późno na leczenie farmakologiczne.

Oczy Aubrey napełniły się łzami. Odwróciła szybko wzrok, mrugając powiekami. Jane była jej o wiele bliższa niż własna matka czy wiecznie zapracowany ojciec. Nadal za nią tęskniła.

Po zamażpójściu matki to właśnie Jane w porę dostrzegła, że dzieje się coś złego. Skłoniła Aubrey do zwierzeń i natychmiast wyjawiała swojemu szefowi bolesną prawdę o awansach czynionych jego nastoletniej córce. Ojciec zareagował szybko. Zabrał Aubrey do siebie i zabronił wizyt w tamtym domu. Matka mogła ją odwiedzać w apartamencie ojca, jednak niezbyt często korzystała z tej możliwości.

Gilda nachyliła się w jej stronę, wskazując ruchem głowy na Liama.

- Myślisz, że on wie, o co w tym chodzi?

Aubrey spojrzała na niego przez ramię. Beznamiętny wyraz jego twarzy przekonał ją, że nie rozumiał podtekstów kryjących się pod symbolem kwiatu na obrazie. Jej oczy napotkały sceptyczny wzrok Gildy.

- Ja mu wytłumaczę.

Gilda zaśmiała się krótko i kiwnęła głową.

- Dobrze więc.

Parę minut później siedzieli już w taksówce, wioząc w bagażniku zapakowany obraz. Aubrey zgodziła się towarzyszyć Liamowi w drodze do jego apartamentu - decyzja rozsądna, bo stwarzała szansę na skierowanie rozmowy na firmę, a jednocześnie bardzo lekkomyślna, bo nie mogła ufać swojemu zdrowemu rozsądkowi w jego towarzystwie.

Nagle taksówka skręciła gwałtownie, rzucając Aubrey prosto na jego kolana. Poczowała silne ręce na swoim ramieniu. Nieśmiało podniosła wzrok.

- Przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Jego oczy pociemniały, a wzrok zesłiznął się na jej usta.

Resztką siły woli wyprostowała się, zabierając rękę z jego uścisku. Zamilkli oboje. Bezwiednie podniósł dłoń i dotknął jej podbródka. Delikatnie obrysował kciukiem kontur jej policzka i przeczesał dłonią włosy. Aubrey zadrżała.

Zanim zdążyła się cofnąć w ostatnim odruchu instynktu samozachowawczego, Liam pochylił się ku niej, a ona, zamiast odwrócić zdecydowanie głowę, podała mu usta.

Ich wargi złączyły się, najpierw nieśmiało, potem coraz gwałtowniej. Poczuła, jak silne dłonie przyciągają ją do siebie.

W ostatnim przebłysku rozsądku cofnęła się, by nabrać powietrza, ale nie starczyło jej siły na więcej. Oparła o niego czoło, dotykając pieśczośliwie jego nosa. Pod ręką czuła przyspieszone bicie serca Liama.

- Co my robimy? - szepnęła cicho.

- Nie mam pojęcia.

Jego dłoń wędrowała nieśmiało wzdłuż jej kręgosłupa, drugą delikatnie głaskał jej udo.

Aubrey nie pamiętała, by kiedykolwiek w życiu osiągnęła stan tak wielkiego podekscytowania w tak krótkim czasie. Liam delikatnie muskał wargami jej usta.

- Proszę, przestań... nie powinniśmy...

- Wiem - szepnął.

- Nie możemy... jesteś z konkurencji...

Poczuła, jak jego dłoń zeszywniała na krótką chwilę.

- O tym też pamiętam. - Powoli wsunął rękę pod jej czarny sweter.



Aubrey stopniowo przestawała panować nad zamętem, jaki miała w głowie. Jeszcze tylko jeden pocałunek, obiecała sobie, przywierając do jego piersi. Tylko jeden.

- Jesteśmy na miejscu. - Głos taksówkarza brutalnie wyrwał ich z transu.

Odskoczyła jak oparzona, zaszokowana swoim brakiem zahamowań. Ogień palił całe jej ciało. By nie patrzeć na Liama, wyrzała przez okno i przetarła oczy ze zdumienia. Park Avenue? Mieszkał zatem zaledwie kilka przecznic od niej.

Rozsądek nakazywał się pożegnać i odjechać taksówką do domu. Obiecała jednak Gildzie Raines, że wytłumaczy Liamowi ukryte znaczenie jej płótna.

Nie musisz tego robić, powiedziała do siebie w duchu. Jego matka na pewno jest doskonale zorientowana, a Gilda nigdy się nie dowie.

Jednak obietnica to obietnica.

A ona należała do osób, które zawsze dotrzymują słowa.

Chwyliła torebkę, podała Liamowi rękę i wysiadła z samochodu. Przystanąła na uboczu, obserwując, jak taksówkarz wyjmuje obraz z bagażnika.

Spod drzwi budynku dobiegł głos portiera.

- Może trzeba pomóc, panie Elliott?

- Dziękuję, Carlos, damy sobie radę.

Aubrey ruszyła za Liamem. Weszli do budynku i skierowali się do prywatnej windy na końcu korytarza. Liam najwyraźniej zajmował najbardziej luksusowy apartament na ostatnim piętrze, skoro miał swoją prywatną windę. Aubrey miała słabość do wind. W najszybszych fantazjach często była uwięziona między piętrami z przystojnym nieznajomym. Fakt, że mężczyzna będący w stanie jednym

pocałunkiem obniżyć jej iloraz inteligencji o połowę, posiadał windę do własnej dyspozycji, zdecydowanie nie pomógł jej w zachowaniu zimnej krwi.

Drzwi windy otworzyły się na mały przedpokój o podłodze pokrytej wykładziną. Po jego obu stronach znajdowały się drzwi, zatem winda nie mogła należeć tylko do Liama, co oczywiście nie powinno jej interesować. Przecież i tak nie będzie z niej korzystać.

Przekręcił klucz w zamku i zaprosił ją do środka. Jej obcasy zastukały cicho o kamienną posadzkę salonu. Zaskoczył ją wystrój tego wnętrza. Ciepłe, pastelowe kolory, drewniane wykończenia, tradycyjne meble i obicia. Podświadomie spodziewała się, że męskie mieszkanie będzie bardziej nowoczesne - czarna skóra, dużo metalowych elementów. Tutaj zaś na ścianach dominowały różne odcienie błękitu, a wystrój okazał się zadziwiająco klasyczny i bliski jej upodobaniom.

Ten mężczyzna nie przestawał jej zadziwiać. Szkoda, że nie będzie miała szansy dowiedzieć się o nim więcej.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego wszystkie trzy patrzyłyście na mnie, jakbym był żalonym półgłówkiem?  
- spytał, opierając ciężką ramę o fotel.

Zapatrzył się na uśmiech, który pojawił się na jej twarzy.

- Nie podobało ci się to, co? Zaczekaj, pomogę ci.

Podeszła bliżej, by pomóc mu odwinąć papier. Dotyk jej palców był jak dotknięcie iskry. Liam drgnął, a w powietrzu rozległ się odgłos rozdieranego papieru.

- Ostrożnie. Przecież będziesz musiał go znowu zapakować, zanim wręczysz matce: - Delikatnie odwinęła resztę

papieru. Zrobiła krok do tyłu i przechyliła głowę, przyglądając się uważnie obrazowi.

- Powiedz mi, co widzisz.

Liam spojrzał na płótno.

- Biały kwiat z fioletowym środkiem otoczony zielonymi pnączami.

Aubrey przysunęła się. Ich ramiona prawie się zetknęły.

- Skoncentruj się na tych pnączach. Co widzisz?

Fiołkowe oczy. Jedwabiste jasnobrązowe włosy. Gładka skóra w kolorze kości słoniowej. Jej zapach uderzył go w nozdrza. Róże? Gardenie? Mocna nuta kwiatowa przypominała go o zawrót głowy, przywołując wspomnienia gorących, letnich wieczorów, jakie spędzał w dzieciństwie w posiadłości dziadków w Hamptons. Nawet jeśli ukradkowy pocałunek w taksówce był dla niej równie mocnym przeżyciem jak dla niego, nie pokazywała tego po sobie.

Promienie słońca wpadające przez okno grzały go w plecy. Zdjął płaszcz, rzucił go na kanapę i przeniósł wzrok z jej twarzy na obraz.

- Fale. Wijące się pnącza.

- Coś ci to przypomina?

- Rośliny. - W jego głosie pobrzmiwała frustracja.

Wyciągnęła rękę i powoli zaczęła wodzić palcem po obrazie.

- Przypatrz się dokładniej.

Zaczął się czuć głupio i zdecydowanie mu się to nie podobało.

-Wzgórza, doliny... - Nagle zobaczył. Było to tak oczywiste, że nie pojmował, jak mógł tego wcześniej nie zauważyć.

- Zarys kobiecego ciała.

Każdy liść, każde *pnące* połykiwało niczym satynowe prześcieradło, a dokładnie w centrum widoczny był kontur kobiecej sylwetki.

- Bardzo dobrze. - Jej uśmiech wyrażał aprobatę.

- A teraz przyjrzyj się samemu kwiatowi. Zwróć uwagę na krople rosy perlące się na płatkach i wijące się dookoła cienkie łodyżki.

Jej opis był tak precyzyjny, że nie mógł nie zrozumieć, co symbolizował kwiat. Zarumienił się i zaklął pod nosem.

- No ładnie. Kupiłem mojej matce obraz pornograficzny.

Aubrey zaśmiała się cicho.

- Kupiłeś jej obraz zmysłowy. Nie ma w nim nic wulgarne.

- Jeśli przedstawia to, o czym myślę, to nie mogę jej go ofiarować!

- Gilda Raines maluje kobiecość, zmysłowość. Dla niewtajemniczonego obserwatora ten obraz przedstawia płataninę pnączy powoju, ale kto mu się przyjrzy uważnie, zauważy, że kryje się za tym wielkie misterium życia.

- Przecież to jest...

Położyła mu rękę na ustach, by go powstrzymać.

- Liam, nie sprowadzaj tego obrazu do takiego poziomu. Jest naprawdę piękny. Twoja matka będzie zachwycona.

Z zaróżowionymi policzkami i lekko rozchyłonymi wargami wyglądała teraz tak, jak w chwili, kiedy ją pocałował. Powietrze wokół nich stężało. Przeciagnał ręką po włosach. Powinien zadzwonić po taksówkę, zanim straci nad sobą kontrolę.

Zamiast tego bez zastanowienia zapytał:

- Napijesz się czegoś?

Zawahała się, a szybkie spojrzenie na drzwi pozwoliło się domyślić, że jej myśli biegły tym samym torem.

-Chętnie.

Dobre maniery nakazywałyby pomóc jej zdjąć żakiet, ale był w stanie tylko patrzeć jak urzeczony, jak zgrabnym ruchem odsłania ramiona. Delikatna bluzka na cienkich ramiączkach doskonale podkreślała jej kształty.

Aubrey Holt była zdecydowanie najbardziej pociągającą kobietą, jaką w życiu spotkał. Nigdy wcześniej nie doświadczył tak silnego przyciągania. Świadomość, że była córką największego konkurenta firmy, w najmniejszym stopniu nie mogła wpłynąć na uczucia, których właśnie doświadczał.

Wyciągnęła rękę, chcąc podać mu żakiet. Liam szybkim gestem nie odwracając od niej wzroku, rzucił ubranie na kanapę, po czym ujął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jej usta nie stawiały oporu. Założyła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Zadrżała w jego ramionach, gdy schylił głowę i zaczął wodzić ustami po jej szyi. Czuł jej przyspieszony puls i słodki zapach perfum. Serce waliło mu jak oszalałe, pozbawiając zdolności logicznego myślenia.

W ostatnim przebłyску rozsądku pomyślał, że kobieta którą trzyma w ramionach, to Aubrey Holt. Cofnął twarz i spojrzał w jej pełne pożądania oczy. To nie była miłość. Była to czysta, nieskażona namiętność.

- Aubrey?

Miał nadzieję, że przynajmniej ona znajdzie w sobie

wystarczająco dużo siły, by to przerwać. Zamrugała powiekami, jakby chciała zebrać myśli, i zsunęła rękę na jego tors. Zamiast go odepchnąć, powoli zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Liam wciągnął powietrze, gdy dotknęła dłońmi jego nagiej skóry. Podniósł rękę do góry, by odpiąć spinki. Rzucił je na szklany stolik i koszula opadła na ziemię. Aubrey wodziła dłonią wzdłuż paska, doprowadzając go do szału.

Złapał ją za nadgarstki, unieruchamiając ręce, i pomógł zdjąć bluzkę. Widok, który miał przed oczami, przyprawił go o zawrót głowy. Nie nosiła biustonosza, a jej drobne piersi zapraszały do pieszczot. Aubrey zadrżała i ukryła twarz w jego ramionach, gdy chwycił ją na ręce i skierował się do sypialni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wyczerpana, wtuliła się w jego ramiona. Świadomość, że jeszcze przed chwilą stanowili jedność, wypełniała ją poczuciem szczęścia.

Jej ciało powoli się uspokajało. Pod policzkiem czuła, jak jego klatka piersiowa unosi się w coraz spokojniejszym tempie. Otoczona jego ramionami jak ciepłym kocem czuła się dobrze i bezpiecznie.

I wtedy odezwały się wyrzuty sumienia.

Co najlepszego zrobiła?

Poszła do łóżka z wrogiem i teraz już na pewno sprawi ojcu zawód, bo nie jest w stanie zdradzić Liama po tym, co się między nimi wydarzyło.

Wysunęła się z jego ramion i ukryła twarz w dłoniach.

- To nie powinno się zdarzyć - szepnęła, okrywając ciało prześcieradłem. Usiadła na brzegu łóżka, z dala od Liama.

- Prawdopodobnie masz rację - odpowiedział cicho. Sam nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Muszę już iść - odparła i trzymając kurczowo prześcieradło, sięgnęła po spódnice. Prześcieradło krępowało jej ruchy, ale za żadne skarby nie chciała pokazać swojej nagości. Zabawne, zważywszy na fakt, że wciąż czuł w ustach jej smak.

Podał jej spódnicę i przeczesał dłonią włosy.

- Słuchaj, Aubrey...

Nie patrząc w jego stronę, uniosła rękę niczym policjant drogówki.

- Proszę, nie. Nie chcę o tym mówić.

Cóż mógł odpowiedzieć. Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości. Po raz pierwszy w życiu Liam nie czuł się z tym dobrze.

Skulił ramiona. To pewnie przez tę wystawę biżuterii, która kłuła w oczy w EPH. Obrączki i pierścionki zaręczynowe mnożyły się wśród pracowników, a szczególnie tych noszących nazwisko Elliott, jak grzyby po deszczu.

- Czy chcesz najpierw wziąć prysznic, czy...

- Nie, nie. Muszę iść. - Zgrabnym ruchem zasunęła suwak spódnicy.

- Zadzwoń po taksówkę?

Zasłaniając rękoma piersi, wsunęła buty i wybiegła z sypialni, rzucając w locie:

- Nie, dziękuję.

Liam rozejrzał się za swoimi bokserkami, nałożył je szybko i wypadł za nią do salonu. Wciągnęła przez głowę czarną bluzkę, zarzuciła na ramiona żakiet, chwyciła torebkę i szybkim krokiem skierowała się w stronę drzwi. Ciagle unikała jego wzroku. To bolało.

- Aubrey, zaczekaj... - Przytrzymał ręką drzwi, by ją zatrzymać.

Zastygła w bezruchu z dłonią na klamce. Wyglądała na spiętą, a jej zaciśnięte usta sprawiały wrażenie, jakby się chciała odgrodzić od tego, co się wydarzyło.



Zdławił w sobie pragnienie wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej zmierzwionych włosów.

- Zabezpieczyliśmy się, ale w razie potrzeby... Masz mój numer.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. W jej spojrzeniu rozzalenie mieszało się z paniką.

- Nie zadzwonię, Liam. Nie mogę.

- Tak... Pewnie masz rację. Moja rodzina ma zbyt wiele problemów. Ostatnie, co mi teraz potrzebne, to romans z córką wroga.

Otworzyła usta, wyraźnie dotknięta jego słowami.

- Wroga? Uważasz mojego ojca za wroga?

Przeklął pod nosem swój niewyparzony język.

- Matthew Holt i mój dziadek nieraz się spierali. EPH i Holt Enterprises mają często rozbieżne wizje co do sposobu prowadzenia interesów.

- Tak, to prawda. Masz całkowitą rację. Mam nadzieję, że obraz spodoba się twojej matce. Żegnaj, Liam. - I wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Liam uderzył czołem w drewniane drzwi i powoli odwrócił się w kierunku obrazu. Gdyby tak można było cofnąć to feralne popołudnie! Powinien był wyjść z pubu od razu, gdy Aubrey zaczęła go podpytywać o firmę. Nie powinien się zgadzać na jej towarzystwo w drodze do galerii i nie powinien zapraszać jej do domu. A już na pewno nie powinien iść z nią do łóżka! To był najlepszy seks w jego życiu, ale nie istniała nawet najmniejsza szansa, by kiedykolwiek mogli powtórzyć.

Przeklinał swój brak rozsądku. Zapach Aubrey unosił się w powietrzu, czuł go na swojej skórze i na łóżku. Zde-

cydowany usunąć nawet najmniejszy ślad jej obecności, zdarł pościel i wepchnął do kosza na bieliznę, by sprzątaczką mogła zanieść ją do pralni. Spojrzał na zegarek.

Cholera. Zapomniał zadzwonić do pracy i poinformować, że nie wraca po lunchu do biura. Pierwszy raz zdarzyło mu się coś takiego. Nigdy nie opuszczał pracy. Przez ostatnie dziewięć miesięcy praktycznie mieszkał w biurze. Chwycił za telefon na nocnym stoliku, ręka jednak zastygła mu w pół drogi, gdy dostrzegł coś czarnego pod łóżkiem. Schylił się. Aubrey zostawiła swoje figi. Serce zabiło mu szybciej. Powinien je zwrócić, ale jak?

Poczta? Nie, to nie najlepszy pomysł.

Osobiście? Jeszcze gorzej. Byłoby to świadome igranie z ogniem. Nie mógł ryzykować, że ktoś z jego rodziny, a szczególnie dziadek, dowie się o tym, co dzisiaj zaszło.

Przyglądał się satynowej bieliźnie, którą trzymał w palcach. Po chwili zdecydowanym ruchem zmiażdżył ją w rękę i wrzucił do szuflady przy nocnym stoliku. Już nigdy więcej nie zobaczy się z Aubrey, więc przynajmniej coś będzie mu ją przypominało podczas bezsennych nocy.

- Jak dobrze znów cię widzieć w domu, mamo. Trzeba to uczcić! - Liam postawił butelkę szampana na stoliku i pochylił się nad głębokim, bujanym fotelem, by pocałować matkę w policzek.

Od czasu gdy odwiedził ją ostatnio w posiadłości dziadków, jej twarz nabrała kolorów, a wychudzone ciało kształtów. Spod chustki na głowie wystawały kosmyki odrastających siwych włosów.

Liam kiwnął ojcu głową na powitanie. Nigdy nie byli ze sobą blisko. Gdy Liam był dzieckiem, Michael Elliott spędzał całe dnie w pracy. Z biegiem lat przyzwyczał się do myśli, że osobą pełniącą w jego życiu rolę przewodnika jest raczej dziadek, a nie rodzony ojciec.

- Dziękuję ci, synku. - Karen Elliott zaprosiła gestem, by usiadł obok niej. - Ja też się bardzo cieszę, że wróciłam. Posiadłość twoich dziadków jest cudownym miejscem, bardzo sprzyjającym rekonwalescencji, ale czułam, że już czas, bym odzyskała własne życie. Poza tym nie chciałam dłużej sprawiać wam kłopotu. Częste odwiedziny na pewno były czasochłonne.

- To była przyjemność. Mam dla ciebie niespodziankę. - Nie zwracając uwagi na standardowe „ależ nie trzeba było”, Liam wniósł do pokoju obraz i oparł go o sofę.

Westchnienie zachwytu, które dobiegło go z fotela, było wystarczającą nagrodą za wszystkie starania - setki telefonów do wszystkich galerii w mieście, rozmowy z ich właścicielami, a wreszcie list, który wysłał do samej Gildy Raines, dołączając fotografię matki przyglądającej się obrazowi wiszącemu w klinice. Widok jej rozjaśnionej twarzy i łzy szczęścia w oczach rekompensowały z nawiązką jego wysiłek.

Uśmiechnęła się do niego.

- Gilda Raines nie sprzedaje swoich obrazów. Czasem przekazuje któryś szpitalowi, ale nigdy nie sprzedaje. Jak ci się udało ją przekonać?

Wzruszył ramionami.

- Napisałem jej w liście, że potrzebuję prezentu dla wyjątkowej kobiety.

- Ach, te twoje pochlebstwa, Liam. - Machnęła ręką, ale wyglądała na zadowoloną.

Nie wspomniał, że prawdopodobnie jego próby kupna obrazu spełzłyby na niczym, gdyby nie obecność Aubrey.

Matka ostrożnie pochyliła się do przodu, by dotknąć ramy obrazu.

- Jest absolutnie cudowny - szepnęła wzruszona.

Jej oczy napełniły się łzami, a ręce zaczęły drżeć. Liam patrzył na nią bezradnie, na szczęście ojciec zareagował błyskawicznie - przytulił ją mocno, by mogła ukryć twarz na jego piersi. Czy to silne wzruszenie spowodowane było ukrytym znaczeniem, o którym mówiła Aubrey? Liam zaczerwienił się, skrępowany tą myślą. Jeśli tak, to jego rodzicom należała się teraz chwila prywatności.

Wycofał się dyskretnie pod okno, z którego roztaczał się widok na Brooklyn - dzielnicę, w której dorastał. Dopiero po przeprowadzce zaczął dostrzegać urok dziewiętnastowiecznych kamienic i dekoracyjnych, żeliwnych balustrad i zdobień. Wcześniej nie doceniał też dogodnej lokalizacji tego miejsca - zaledwie kilka przystanków stąd znajdował się plac Times Square i stadion do gry w piłkę i baseball.

Wtedy czuł, że jest w pułapce rodzinnych planów i oczekiwań. Marzył o podróżach, o odkrywaniu nowych miejsc. Ponieważ jego dziadkiem był właściciel jednego z największych i najbardziej prestiżowych koncernów prasowych na świecie, miał bardzo precyzyjnie wytyczoną ścieżkę kariery zawodowej. Każdy członek rodziny zaczynał pracę w EPH. Liam nie opuścił Manhattanu nawet w okresie studiów - dojeżdżał na uniwersytet Columbia, pomieszkując w siedzibie firmy, i mozolnie pisał się po szczeblach kariery.

Sprawianie kłopotów i płynięcie pod prąd nie leżało w jego naturze.

Do wczoraj.

Gdyby ktoś się dowiedział o wczorajszym popołudniu, kłopoty byłyby nie do uniknięcia.

- Chcę, by wisiął w sypialni. - Głos matki wyrwał go z zamyślenia.

- Pokaż tylko gdzie - rzekł ojciec tonem, który świadczył o tym, że zrobi wszystko, co Karen Zechce. - Pomóżesz mi, synu?

Liam chwycił obraz i podążył za rodzicami. Matka rozjrzała się po pokoju i wskazała ręką.

- Tutaj. Chcę patrzeć na niego, gdy się budzę i gdy zasypiam.

Ojciec zdjął ze ściany krajobraz, który wisiął nad łóżkiem, i zawiesił płótno.

- Doskonale - powiedziała matka wyraźnie zadowolona.

- To był świetny pomysł. - Ojciec objął Liama ramieniem. - Słuchaj, chcę cię prosić o przysługę. W ten weekend odbędzie się impreza dobroczynna, na której powinien się pojawić ktoś z firmy, a twoja matka nie ma jeszcze ochoty na wyjścia. Zgodzisz się? Sobota wieczór. Stroje wieczorowe. Będziesz potrzebował kogoś do towarzystwa.

W myślach od razu zobaczył fiołkowe oczy Aubrey. Ale nie mógł jej zaprosić. Weźmie kogokolwiek, kto będzie miał akurat wolny wieczór.

- Nie ma sprawy.

- Świetnie.

Jakim cudem ma znaleźć dziewczynę w tak krótkim czasie? Nie był na randce od czasu, gdy dziadek wprowa-

dził w firmie nowe zasady pracy. Skoro jednak życzeniem rodziców było, by się pojawił na tej imprezie, pójdzie tam, jak na posłusznego syna przystało.

Aubrey zerknęła kątem oka na swojego towarzysza i od razu zapragnęła zanurzyć się w swojej jedwabnej pościeli i przytulić głowę do miękkiej poduszki. Sama. Żadnego seksu. Myśl o seksie automatycznie łączyła się z Liamem.

Westchnęła zirytowana. Nie dalej jak godzinę temu przyrzekała sobie nigdy więcej nie myśleć ani o nim, ani o tym oszałamiającym popołudniu, które razem spędzili. Nie miała w sobie za grosz samozaparcia. Może to wina zmęczenia. Przez ostatnich kilka nocy prawie nie zmrużyła oka, a kiedy udawało jej się zasnąć na chwilę, w snach od razu pojawiał się Liam Elliott.

Jakby miała mało okazji, by wracać myślą do tego feralnego popołudnia, w przeciwległym kącie sali dojrzała Trishę Evans, kobietę z galerii, która nie wiedząc przecież o tym, że Aubrey i Liam nie tworzą pary, tak otwarcie wręczyła mu swój numer telefonu. Wiedźma.

Osoby stojące nieopodal poruszyły się i Aubrey o mało nie zakrzusiła się szampanem na widok jej towarzysza. Liam. Cóż, nie zwlekał zbyt długo z odpowiedzią na nachalne zaloty. Aubrey załała gwałtowna fala uczuć. Złość? Zazdrość? Cokolwiek to było, nie przystawało do sytuacji. Jak mogła być zła lub zazdrosna? Przecież ona i Liam nie byli i nigdy nie będą parą.

- Kim jest ten kociak?

- Słucham? - Aubrey odwróciła się, by spojrzeć na umięśnionego piłkarza, który towarzyszył jej dzisiaj na im-

prezie dobroczynnej. Jeden z ich magazynów sportowych opublikował cykl artykułów o Jamesie Parksie i jego odejściu z reprezentacji. Ojciec zażyczył więc sobie, by w ramach reklamy James i Aubrey pojawili się na gali razem.

- Ta brunetka w skąpej czerwonej sukience. Patrzyłaś na nią, jakbyś miała ochotę wydrapać jej oczy.

Celne spostrzeżenie.

- Prawie jej nie znam.

W tym momencie Liam odwrócił głowę i jego oczy zapłonęły, bo zauważył Aubrey. Odebrało jej mowę. Wyglądała olśniewająco w smokingu.

- Aaa, teraz rozumiem.

Aubrey zamruwała i z trudem oderwała wzrok od Liama. W oczach Jamesa malowało się współczucie.

- Co rozumiesz?

- Nie chodzi o nią, tylko o niego.

- Mylisz się. To finansista naszego głównego konkurenta.

Nie mogłabym być nim zainteresowana.

- James uśmiechnął się pod nosem.

- Kogo chcesz oszukać, Aubrey?

James był wysoki, dobrze zbudowany, błyskotliwy i zabawny. Używał doskonałych perfum, a smoking również leżał na nim idealnie. Dlaczego to na jego widok nie mogła stracić głowy?

W oczach zatańczyły mu złośliwe ogniki.

- Chcesz dać mu trochę do myślenia? Bo właśnie idzie w naszą stronę.

Aubrey zamarła w bezruchu, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Naprawdę?

- Mhm. Mogę cię na przykład pocałować. Długo i zmysłowo.

W normalnych warunkach zapewne doceniłaby propozycję Jamesa, jednak teraz, ogarnięta paniką, nie mogła zebrać myśli.

Poczuła, jak jego ręka obejmuje ją w talii.

- Ostatnia szansa - szepnął, zbliżając usta do jej twarzy.

- Aubrey - głos Liama zabrzmiał w jej uszach jak dzwon.

Potrzebowała chwili, by odzyskać równowagę. Miała nadzieję, że grymas na jej twarzy wyrażał jedynie uprzejme zainteresowanie.

- Dobry wieczór, Liam, Trisha. Dobrze się bawicie?

Starła się omijać go wzrokiem, koncentrując się na tryumfującym uśmiechu Trishy. Ręka Jamesa ściślej oplótła jej talię. Odnotowała ten fakt z wdzięcznością. James wyciągnął rękę do Trishy, a następnie do Liama.

- James Parks, miło mi.

Trisha, najwyraźniej nienasycona w swoich uwodzicielskich zapędach, zatrzepotała rękami i przedstawiła się, dodając błyskotliwy komentarz na temat piłki nożnej. Szum w uszach uniemożliwił Aubrey zrozumienie choćby połowy jej słów.

- Liam Elliott. - Testosteron aż zaiskrzył w powietrzu, gdy panowie uściśnęli sobie dłonie. Aubrey ledwie zauważyła, że James przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem.

Odważyła się spojrzeć na Liama.

- Mamie bardzo podobał się obraz - powiedział tylko, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Tak myślałam.



Jego usta drgnęły.

- Kazała powiesić go w sypialni. Nie pytałem dlaczego. Chyba nie chcę wiedzieć.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Nie mogła odpędzić od siebie wspomnienia tego, jak jej dotykał, jak całował każdy centymetr jej ciała. Poczuła, jak zaczynają jej drżeć kolana.

- Cudownie było was spotkać, ale obiecałam Jamesowi ten taniec. Do zobaczenia.

Spojrzała na swojego towarzysza, błagając w duchu o ratunek. Na szczęście James zareagował błyskawicznie, dowodząc, że oprócz szybkich nóg posiada również lotny umysł.

Kosztowało go pięćdziesiąt dolarów, by zamienić miejsca przy stole. Fakt, że płacił z własnej kieszeni, by dobrowolnie poddawać się męczarni patrzenia na to, co nieosiągalne, nie najlepiej świadczył o jego inteligencji.

Specjalnie zaczekał, aż Aubrey ze swoim towarzyszem usiądą przy dużym, okrągłym stole wraz z trzema innymi parami, zanim poprowadził Triszę na ich miejsca. Aubrey patrzyła przerażona, gdy odsuwał krzesło. Zbladła, a z jej twarzy zniknął uprzejmy uśmiech.

Gdy zajął miejsce obok niej, jej zapach owionął go, przywołując wspomnienie ich bliskości.

Przedstawił siebie i Triszę pozostałym gościom, po czym zwrócił się do Aubrey i jej partnera. Ten nadęty osioł chciał chwilę wcześniej zmiażdżyć mu w uścisku dłoni. Nie udało mu się oczywiście, a Liam nie pozostał mu dłużny.

- Zostawiłaś coś u mnie - szepnął jej do ucha.

Jej policzki pokryły się szkarłatem. A więc nie tylko usłyszała, ale doskonale wiedziała, o czym mówił.

- Chcesz je z powrotem?

- Nie. Wyrzuć je. - Ledwie usłyszał jej odpowiedź w gwarze rozmów przy stole.

Odczekał, aż podadzą przystawki.

- Nie mogę tego zrobić, kochanie.

Upuściła widelec. Kelner natychmiast wymienił go na nowy, po czym wrócił do swojej krzątaniny. Minusem kolacji w tak ekskluzywnej restauracji był fakt, że kelnerzy nie spuszczaali cię z oka.

James położył rękę na oparciu krzesła Aubrey, niemal podtykając Liamowi pod nos swój wielki, błyszczący pierścień mistrza. Liam napotkał jego twarde spojrzenie. Podniósł głowę, zaciskając szczęki.

Aubrey popatrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła się do swojego towarzysza.

Przypomniał sobie, że on również nie przyszedł dziś sam. Aż dziwne, jak prędko zapomniał o obecności kobiety, która przed chwilą obmacywała go na parkiecie, szepcząc do ucha, co miałyby ochotę z nim robić, nie szczędząc przy tym pikantnych szczegółów. Trisha nie wywoływała w nim takich uczuć jak Aubrey i nie miał zamiaru przyjmować jej zaproszenia. Jednocześnie był pewien, że gdyby to Aubrey czyniła podobne aluzje, byłiby już w połowie drogi do jego mieszkania.

Świadomość, że powinien dać sobie spokój, w niczym nie ułatwiała mu zadania. Przez całą kolację nie mógł przestać myśleć o dziewczynie, która siedziała po jego prawej stronie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś sama?

Aubrey zamarła na dźwięk miękkiego, niskiego głosu w słuchawce. Liam.

- Właściwie to nie twoja sprawa.

- Więc jesteś sama.

- Tego nie powiedziałam. - Odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na zegarek.

- Jest północ. Dlaczego do mnie dzwonicz?

- Żeby ci powiedzieć, że pięknie dzisiaj wyglądałaś.

O mało nie upuściła słuchawki.

- Dziękuję. Trisha również - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

- Naprawdę? Nie zauważyłem - rzucił od niechcienia.

Chciałaby mu wierzyć, ale rozsądek nakazywał jej nie ufać zbyt łatwo mężczyźnie, który umawia się z kobietą niemającą żadnych skrupułów, by wręczyć swój numer telefonu w obecności ewentualnej partnerki.

- Nie powinieneś do mnie dzwonić.

- Wolałabyś, żebym ci prawił komplementy przy tym gorylu gotowym rozkwasić mi nos swoim mistrzowskim pierścieniem?

- Piłeś? - zapytała, chociaż słyszała, że jest trzeźwy.

- Tylko to paskudne wino przy kolacji. Nie mogłem zasnąć.

-I dlatego budzisz mnie w środku nocy?

- A obudziłem?

Powinna skłamać,, że owszem, wyrwał ją właśnie z błogiego snu. Ale nie miało to sensu.

- Nie spałam. Dlaczego nie możesz zasnąć?

Usłyszała w słuchawce szelest pościeli i natychmiast stanął jej przed oczami obraz Liama leżącego w łóżku. Słuchanie jego głosu i wyobrażanie go sobie nagiego przekreślało szanse na choćby odrobinę snu w ciągu kilku najbliższych tygodni.

- Nie mogłem spać, bo myślałem o tobie. O naszym wspólnym popołudniu. Było naprawdę świetnie.

- Świetnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Fantastycznie. Rewelacyjnie. Fenomenalnie.

- To już lepiej - uśmiechnęła się.

- Wielka szkoda, że nie możemy tego powtórzyć.

Uśmiech natychmiast znikł z jej twarzy. Wiedziała aż za dobrze, że miał rację.

- Nie możemy.

- Tak. Ale nie musi mi się to podobać.

Cóż, jej też się nie podobało. Przez chwilę w słuchawce zaległa cisza.

- Dobranoc, Aubrey. Słodkich snów.

- Nawzajem, Liam. Dobranoc.

Nie odkładając słuchawki, zgasiła światło i zwinęła się w kłębek pod kołdrą.

Dziwny telefon. Dlaczego więc wciąż się uśmiechała?

Ponowne spotkanie z Liamem było wykluczone. Jej oj-

ciec nie przestałby wywierać na nią presji, by zdobyła informację o EPH, a rola szpiega jej nie odpowiadała. Ojciec był wściekły, że nie udało jej się niczego dowiedzieć. Nie mogła sobie pozwolić na sprawienie mu kolejnego zawodu. Pracowała bardzo ciężko, by spełnić jego oczekiwania. Miała u niego dług wdzięczności - zabrał ją do siebie, chociaż wcale nie miał na to ochoty. Słyszała, jak kłócił się z Jane. Jego podniesiony głos doskonale przebijał przez zamknięte drzwi gabinetu: „Jak, do licha, mam się zajmować nastolatką?” Aubrey nie słyszała odpowiedzi Jane. Za to od matki, gdy ta wparowała do biura z jej rzeczami, które rzuciła na podłogę, usłyszała: „Zobacz, do czego doprowadziły twoje kłamstwa”.

Pamela Holt Curtis nawet nie raczyła zapytać Aubrey o jej wersję wydarzeń. Wolała wierzyć swojemu mężowi, który twierdził, że to Aubrey nachalnie mu się narzucała.

Miała więc dwoje rodziców - matkę, która nie chciała jej znać, i ojca, który nigdy się nią nie interesował.

- Liam.

Liam podniósł wzrok znad zawalonego papierami biurka. W drzwiach biura stał jego przyjaciel, Cade McMann, redaktor naczelny „Charismy”, wiodącego magazynu o modzie wydawanego przez EPH.

- Masz chwilę?

- Pewnie, wchodź. - Zważywszy na fakt, że od porannego spotkania redaktorów Liam błądził myślami zupełnie gdzie indziej, Cade i tak nie przerywał mu pracy.

Przez cały tydzień nie mógł przestać myśleć o Aubrey. Koncentrowanie się na pracy przychodziło mu z trudem.

Przez chwilę miał nawet ochotę poradzić się przyjaciela, jak wyrzucić tę kobietę z pamięci, ale w porę się zreflektował.

- Zostawiłeś kurnik bez dozorca?

Często żartowali w ten sposób. W zespole „Charismy” Cade był jedynym mężczyzną. Inni na jego miejscu zostaliby zakrzyczani przez swoje współpracownice, Cade jednak świetnie sobie z nimi radził.

- Masz problemy z kobietą? - spytał Cade, sadowiac się na krześle.

- A dlaczego pytasz?

- Dopiero za trzecim razem usłyszałeś, że do ciebie mówię.

Liam zaklął w myślach.

- Jaka masz do mnie sprawę, Cade?

Przyjaciel rzucił mu wymowne spojrzenie.

- Widzę, że wolisz zmienić temat. Kiedyś w końcu puścisz farbę...

-Cade...

- No dobrze już, dobrze. Chcę, żebyś był moim drużbą na ślubie z Jessie w przyszłym miesiącu.

- Będę zaszczycony, Cade. No i dam ci niezły wycisk na wieczorze kawalerskim.

- Jestem za. Tylko bez nagich kobiet. Już mam tę, która mnie interesuje.

- A może byś pomyślał o nas w tym względzie?

Cade nachylił się, opierając łokcie na kolanach.

- Chcesz o niej pogadać?

- Chcesz mi udzielić porady? W zeszłym miesiącu sam mnie o nią prosiłeś!

Cade prychnął rozbawiony.

- Teraz ja powtórzę to samo tobie: nie walcz z tym, daj się ponieść prądowi. Zobaczysz, będziesz zadowolony.

Miłość? Bzdury. Przecież spędził z nią zaledwie kilka godzin. Pożądanie - o tak, bez dwóch zdań.

- Nie mogę. Ona jest... - Do licha. O mały włos się nie zdradził. - Nie mogę, bo jedyną moją kochanką od dziewięciu miesięcy jest ta przeklęta firma.

- Kłamiesz w żywe oczy. Daj mi znać, kiedy naprawdę będziesz chciał pogadać. A tymczasem sprawdź, czy następny weekend masz wolny. W przyszłą sobotę ojciec Jesse organizuje przyjęcie zaręczynowe. Chciałbym, żebyś pojechał ze mną. Nie chcę być jedynym mieszcuchem na ranczo w Kolorado.

Liam spojrzał na piętrzący się na biurku stos dokumentów. Wyjazd w tym momencie nie był rozsądny, ale może odległość pomogłaby mu wyrzucić pewną osobę z pamięci.

Aubrey stała w gabinecie ojca, usiłując wyglądać na spokojną i opanowaną. W jakim celu ją do siebie wezwał o tak późnej porze?

Był tak pochłonięty przeglądaniem projektów okładki do następnego wydania jednego z magazynów, że nawet nie podniósł wzroku, gdy weszła.

- Wzywałeś mnie? - Odważyła się w końcu zapytać.

Gdy odłożył projekt, pod spodem ukazała się złożona gazeta. Aubrey odetchnęła z ulgą. Prawdopodobnie zobaczył jej zdjęcie w rubryce towarzyskiej. Powinien być zadowolony. Stosowali się z Jamesem do jego zaleceń, a ich zdjęcia pojawiły się w kilku poważnych magazynach.

Jednak twarz ojca nie wyrażała aprobaty.

- Przy kolacji siedziałas obok Liama Elliotta. Czego się dowiedziałas?

Zaczerwieniła się. Rzeczywiście, Liam był widoczny na zdjęciu. Miała nadzieję, że ojciec tego nie zauważy.

- Niczego. Byłam tam z Jamesem, więc to z nim rozmawiałam, nie z Liamem.

W rzeczywistości, choć starała się nie zwracać na Liama uwagi, pamiętała każdy jego gest. Go gorsza, na wspomnienie ich krótkiej rozmowy przez telefon robiło jej się ciepło w sercu.

Ojciec powoli odłożył gazetę.

- Nie wykorzystałaś swojej szansy podczas lunchu. Teraz mogłaś się zrehabilitować. Ile razy mam ci powtarzać, że nie należy przepuszczać żadnej okazji? Konkurencja nie śpi.

- Wiem. Liam Elliott jednak nie chciał pisać ani słowa na tematy zawodowe. Nie byłam w stanie nic z niego wyciągnąć. Nie mogę przecieżyć.

- Nie ma „nie mogę”, Aubrey. Coś się dzieje w EPH. Patrick Elliott kieruje ogromnym rodzinnym przedsięwzięciem. - Wyciągnął z szuflady plik notatek. - Jego syn Michael udziela się w pracy jeszcze mniej, niż w czasie pobytu swojej żony w szpitalu. Najstarszy syn Michaela przejął „Puls”. Syn Patricka, Daniel, ustąpił ze stanowiska redaktora naczelnego „Snapa” na rzecz swojego brata. Okazało się, że córka Patricka miała nieślubne dziecko, które oddała do adopcji, a jedna z jego wnuczek uciekła z gwiazdą muzyki rockowej, zostawiając byłego narzeczonego siostrze. - Odłożył kartkę i spojrzał na Aubrey. - Tyle się dowiedziałem z wycinków prasowych. Zbyt



wielu Elliottów występuje z szeregow. Coś musi być tego przyczyną. Dowiedz się, o co chodzi.

Aubrey wpatrywała się w ojca szeroko otwartymi oczami.

- Nie jestem detektywem.

- Wydałem ci polecenie, Aubrey. Znasz Liama Elliotta. Użyj go jako źródła informacji - dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

„Moja rodzina ma zbyt wiele problemów. Ostatnie, co mi teraz potrzebne, to romans z córką wroga” - zadźwięczały jej w głowie słowa Liama. Przez chwilę kusiło ją, by rzucić ten strzępek informacji na dowód, że nie jest tak całkiem do niczego, ale się powstrzymała.

..- Zobaczą, co się da zrobić.

Nie mogła i nie chciała wracać do źródła informacji, jakim był Liam. Wiedziała, że dyrektorzy w dziale marketingu utrzymywali bliskie kontakty z agencjami reklamowymi. Poprosi ich, żeby się postarali wy badać klientów, którzy reklamowali się u nich i w EPH. W ten sposób nie będzie powtarzać niczego, co powiedział jej Liam.

Takie podpytywanie jednak też nie wydawało się do końca w porządku.

Ojciec wrócił do studiowania projektu, pokazując ruchem dłoni, że Aubrey może już odejść. Wracając do biura, pomyślała, że czasem naprawdę nienawidzi swojej pracy. Otworzyła drzwi swojego gabinetu i przystanąła zaskoczona. Na biurku stał ogromny kosz kwiatów.

Róże przeplatane blad różowymi liliami wypełniły cały pokój intensywnym, słodkim zapachem. Kto mógł jej przysłać kwiaty? Ojciec przysyłał czasem z obowiązku bu-

kiet na urodziny, ale urodziny miała kilka miesięcy temu. Sięgnęła po karteczkę ukrytą w gąszczu zielonych liści i szybkim ruchem otworzyła kopertę.

*Kolor kwiatów przypomniał mi Twoją sukienkę, a ich zapach przypomniał mi Ciebie. Dziękuję jeszcze raz za pomoc przy kupnie obrazu. L.*

Liam. Na gali miała na sobie jedwabną sukienkę w odcieniu bladego różu. Zapamiętał.

Co teraz? Czy powinna wysłać do niego e-mail z podziękowaniami za kwiaty? Nie miała odwagi zrobić tego w biurze. Wszystkie wychodzące i przychodzące maile były zachowywane na firmowym serwerze. Mogła wysłać odpowiedź z domowego komputera. A może powinna przesłać podziękowania pocztą? Zadzwoić? Prawdopodobnie nie był to najlepszy pomysł. Dźwięk jego głosu przyprawiał ją o dreszcze, a przecież chciała o nim zapomnieć.

Nie mogąc podjąć decyzji, wetknęła kartkę do torebki.

Liam Elliott nie powinien przysyłać jej kwiatów.

A ona zdecydowanie nie powinna być tak szczęśliwa, że je otrzymała.

Po co się dręczysz? Zrób, jak ci powiedziała - wyrzuć te figi i idź wreszcie spać.

Jednak nie wyrzucił. Zamiast tego leżał w łóżku, trzymając czarną bieliznę w ręku.

Poszedł do łóżka dość wcześnie, ale zamiast spać, przekręcał się z boku na bok. W pościeli wciąż czuł jej zapach. Obrócił się na plecy i położył rękę pod głową. Kolejna noc upłynie mu na wpatrywaniu się w sufit. \*

Co takiego było w Aubrey Holt, że nie był w stanie o niej zapomnieć?

Swoją drogą, dlaczego zawsze ciągnęło go do nieodpowiednich kobiet? W college'u zakochał się w dziewczynie ze starszego rocznika. Dopiero po miesiącu bycia razem dowiedział się, że jest mężatką. Później był już mądrzejszy i zdecydowanie bardziej nieufny. Po jakimś czasie związał się z kimś innym. Dziewczyna złamała mu serce, wracając do swojego byłego chłopaka.

Z niewyjaśnionych przyczyn przyciągał kobiety będące w związku z kimś innym. Jego siostra Bridget twierdziła, że to dlatego, że umiał słuchać. Rozwiązywanie problemów było jego specjalnością. Dostał jednak nauczkę i teraz upewniał się, jaki jest stan cywilny dziewczyny, zanim umówił się na randkę.

Aubrey była wolna.

Nagły dźwięk telefonu wyrwał go z rozmyślenia. Zerknął na zegarek. Jedenasta. To pewnie Cade.

-Halo?

Odpowiedziała mu cisza.

- Halo? - powtórzył zniecierpliwiony.

-Liam...

Serce zabiło mu szybciej. To nie był Cade.

- Aubrey.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno. Obudziłam cię?

-Nie.

- Dziękuję za kwiaty. Są przepiękne - wyrecytowała jednym tchem niczym wyuczoną kwestię.

- Nie ma za co. Skojarzyły mi się z tobą.

- Nie powinieneś tego robić.

- Pewnie nie. - Musiał się z nią zgodzić. Jednak to właśnie Aubrey stanęła mu przed oczami, gdy ujrzał w kwiatarni kompozycję róż i lili.

- Powinam już kończyć. Chciałam.. .chciałam ci tylko podziękować.

Nie chciał, by się rozłączyła. W ręku nadal trzymał jej bieliznę.

- Co teraz robisz? - spytał szybko.

- Mam zamiar iść do łóżka.

- Byłem szybszy. Ja już leżę w łóżku. Co masz na sobie?

- pytał dalej,

- Liam! - Była wyraźnie zbulwersowana.

Wiedział, że przesadził. Nie zdziwiłby się, gdyby rzuciła słuchawką.

- Długą satynową koszulę. A ty?

Uśmiechnął się lekko.

- Mam tylko twoje figi. - Co mu przyszło do głowy, że by jej o tym mówić?

- Masz na sobie moje figi?!

Zaczerwienił się z zażenowania.

- Boże, jasne, że nie. Trzymam je w ręku.

- To dobrze, bo już się zmartwiłam. Chociaż oczywiście nie powinno mnie to obchodzić, skoro i tak nie możemy się spotykać. Powinam już kończyć.

Gorączkowo szukał sposobu, by ją zatrzymać jeszcze choć przez chwilę. Przypomniawszy sobie, co mówiła wtedy, w kawiarni, zanim się dowiedziała, z kim ma do czynienia.

- Czy dzisiaj był jeden z tych dni, kiedy chciałaś uciec z biura z krzykiem?

- O, zdecydowanie. Ostatnio mam same takie dni.

- U mnie podobnie - powiedział i pomyślał, że dobrze byłoby mieć kogoś, komu mógłby się zwierzyć. W przeszłości rozmawiał o swoich kłopotach z dziadkiem lub z Cade'em, ale teraz żaden z nich nie był dobrym powiernikiem. To właśnie plan dziadka był przyczyną jego kłopotów, Cade zaś pracował w EPH, więc stanowił część problemu. Liam czuł się, jakby go otaczała sfera wygłodniałych psów. Każdy oczekiwał od niego rzeczy, których nie był w stanie zapewnić.

Otworzył już usta, ale w porę się zreflektował. Aubrey pracowała u konkurencji.

- Jest szansa, że wkrótce będzie lepiej? - spytała.

- Wątpię. - Nie będzie lepiej, dopóki dziadek nie odwoła tej przeklętej rywalizacji. - Jutro znów będę musiał zostać w pracy w czasie przerwy na lunch. Dobranoc, Aubrey. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

- Ja też. Dobranoc, Liam - odparła ciepło.

Deszczowe dni mają swoje dobre strony.

Niesprzyjająca pogoda uniemożliwiła Liamowi poranny jogging. Zamiast tego wybrał się na siłownię urządzoną w siedzibie EPH z myślą o kadrze kierowniczej. Był pewien, że o tej porze spotka tam dziadka. Czuł, że nadeszła pora poważnej rozmowy z Patrickiem, mógł więc dziś połączyć przyjemne z pożytecznym.

Sądząc po kroplach potu perlących się na jego szyi, Patrick zaczął ćwiczyć na bieżni już jakiś czas temu. Była dopiero 5.30. Telewizor jak zwykle ustawiony był na wiadomości CNN. Liam miał nadzieję, że w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat będzie choć w połowie tak sprawny fizycznie i psychicznie jak jego dziadek.

Na szczęście byli w sali tylko we dwóch. Liam wszedł na bieżnię, przywitał się z Patrickiem i ustawił tempo biegu. Po chwili zdecydował się zacząć rozmowę na temat, który nie pozwolił mu spać zeszłej nocy. Ten drugi temat, rzecz jasna. Nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać z dziadkiem o Aubrey Holt.

- Firma się sypie przez nadmiar rywalizacji, Patricku. Musisz to skończyć.
  - Jeszcze nie teraz.
  - Wczorajsze spotkanie przypominało ring bokseński.
  - Zobaczysz, EPH będzie silniejsze po tym wszystkim
- odpowiedział Patrick z przekonaniem w głosie.

Liam z trudem stłumił w sobie wybuch gniewu.

- Nie będzie, jeśli zespół się rozpadnie. Walczymy między sobą, zamiast walczyć z wrogiem. To tylko kwestia czasu, kiedy reklamodawcy zorientują się, że coś jest nie w porządku.

- Wróg, mówisz. Matthew Holt.
- Mamy też innych konkurentów - zareagował błyskawicznie Liam, czując, jak pocą mu się dłonie.
- Twoja babcia pokazała mi zdjęcie w gazecie. To był bardzo niefortunny pomysł ze strony organizatorów, by posadzić cię obok córki Holta.

Gdyby Patrick wiedział, że ten niefortunny pomysł kosztował Liama pięćdziesiąt dolarów, nie posiadałby się ze złości. Patrick Elliott liczył się z tym, co mówią ludzie, a spoufalanie się z wrogiem stanowiło doskonały materiał do plotek. Liam przemilczał komentarz dziadka, udając zainteresowanie wiadomościami telewizyjnymi.

- Patricku, nie wiem, czy rodzina przetrwa tę rywaliza-

cję. Wszyscy patrzą na siebie wilkiem. Przemyśl to. Proszę.

- Wytyczyłem kurs i dopilnuję, by cel został osiągnięty  
- odparł nieugięty dziadek, wycierając pot z twarzy,

- Za wszelką cenę?

-Tak.

- Popełniasz błąd - powiedział z rezygnacją Liam.

- Zobaczysz, że mam rację. Jestem gotów postawić na szali firmę.

- To właśnie robisz. Mam nadzieję, że nie będziesz musiał tego żałować - rzucił za wychodzącym dziadkiem i wrócił na bieżnię, łudząc się, że intensywny wysiłek pomoże mu rozluźnić napięte ze złości mięśnie.

- Dostarczyli twój lunch - zabrzmiał głos asystentki.

Liam podniósł głowę znad arkusza kalkulacyjnego. Nie przypominał sobie, by coś zamawiał. Pewnie Ann złożyła zamówienie za niego.

- Dziękuję ci, Ann. Zjem, gdy tylko skończę.

Spojrzał na torbę pozostawioną przez Ann na biurku i odłożył długopis. Widniało na niej logo pubu Erniego, a nikt w firmie nie wiedział, że lubi tę knajpkę. Celowo nie ujawniał tej informacji.

- Czy mogłabyś zamknąć drzwi, wychodząc? - poprosił Ann, która spojrzała na niego zdziwiona. Liam zwykle pracował przy otwartych drzwiach. Zamykał je jedynie w przypadku prywatnych spotkań.

Gdy tylko usłyszał odgłos zamykanych drzwi, odsunął papiery i sięgnął po torbę. W środku znalazł styropianowe opakowanie z nazwą swojej ulubionej kanapki i krótką

notatką: *Przykro mi, że musisz pracować w porze lunchu. Smacznego. A.*

Aubrey przysłała mu lunch.

Nie miał pojęcia, jak zinterpretować ten gest, ale sprawił mu on wielką przyjemność. Sięgnął po słuchawkę z zamiarem zadzwonienia z podziękowaniami, ale po chwili zastanowienia odłożył ją.

Nie powinien do niej dzwonić z biura. Zadzwoni wieczorem, kiedy zarówno on, jak i Aubrey, będą już zupełnie sami.

scandalous



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dźwięk telefonu sprawił, że Aubrey podskoczyła, upuszczając książkę do wody. Do licha.

Wydobyła ją, odłożyła na brzeg wanny, owinęła się ręcznikiem i pobiegła do sypialni po słuchawkę. Z trudem łapiąc oddech, zerknęła kątem oka na zegarek. Jedenasta.

- Halo?

- Nie obudziłem cię? - przywitał ją ciepły głos w słuchawce.

- Liam. Nie, nie spałam. - Bezwiednie położyła się na łóżku, nie zważając na to, że jest cała mokra.

- Jesteś sama?

- Tak.

- Masz nierówny oddech. Co robiłaś?

- Czytałam. - Nie miała najmniejszego zamiaru mówić mu, że czytała romans. Lubiła historie, w których miłość od pierwszego wejrzenia trwała wiecznie, a kobieta mogła być szczęśliwa z jednym mężczyzną, nie tak jak jej matka, która zakochiwała się na zawołanie i była mężatką już cztery razy.

- A co czytasz?

- Ciebie by nie zainteresowało.

- Skąd wiesz?

- Liam - westchnęła zrezygnowana - to romans.

- Mam nadzieję, że namiętny. Chcesz wrócić do swojej książki?

- Najpierw musi wyschnąć. Gdy zadzwonił telefon, wyleciała mi z ręki i wpadła do wody.

- Podaj mi tytuł. Kupię ci nowy egzemplarz.

- Ale naprawdę nie trzeba. Wszystko przez to, że jestem taką niezdarą.

- Widziałem, jak tańczysz, Aubrey. Wierz mi, zdecydowanie nie jesteś niezdarą - powiedział, zniżając głos. - Podaj mi tytuł.

Niechętnie podyktowała mu tytuł i autora.

- Naprawdę nie musisz się tym przejmować. Jak wyschnie, będzie w porządku. Poza tym nie możesz mi ciągle przysyłać prezentów do pracy.

- Przez ciebie mogę mieć kłopoty - dokończył za nią zdanie.

- Przeze mnie? Ja wysłałam ci tylko zapakowany lunch, a ty olbrzymi bukiet kwiatów. Mogę cię zapewnić, że nie uszedł powszechnemu zainteresowaniu. — Aubrey bezwiednie wytarła mokre ramiona.

- Atmosfera w EPH jest teraz... trochę napięta, a twój lunch sprawił, że uśmiech nie schodził mi z twarzy przez całe popołudnie. Wszyscy się pewnie zastanawiają, co knują. Dzięki za kanapkę.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że będziesz miał teraz lepszy tydzień.

- Ty również. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Otarła dłonią czoło. Tak, opowiedz mi o problemach w firmie i dodaj, że nie masz absolutnie nic przeciwko temu, bym przekazała te informacje ojcu.

- Dziękuję. Panuję nad sytuacją - odparła krótko.

W słuchawce na chwilę zapadła cisza. Aubrey nie chciała jeszcze kończyć, jednak nie miała pomysłu na dalszą rozmowę. Ten mężczyzna w zdumiewający sposób powodował, że nie mogła zebrać myśli w logiczną całość.

- Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz. Masz nade mną przewagę.

Nerwowo zacisnęła dłoń na mokrym ręczniku.

- Na Piątej Alei, kilka przecznic od ciebie.

- Tak blisko? Moglibyśmy się spotkać...

- Nie, Liam - odpowiedziała, choć tak bardzo pragnęła się z nim zobaczyć.

- Masz rację. Powinieneś powiedzieć dobranoc i zakończyć tę rozmowę, ale wiem, że znowu dziś nie zasnę, bo będę o tobie myślał. Jak mam zapomnieć o tamtym popołudniu, Aubrey?

Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia.

- Nie wiem, Liam. Nie wiem, bo mam ten sam problem. Może to dlatego, że jesteś dla mnie zakazanym owocem? Może zawsze chce się tego, czego nie można mieć?

- Możliwe. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Aubrey, musi ci być już zimno. Dopiero co wyskoczyłaś z wanny. - Troska w jego głosie rozczuliła ją. Wcale nie było jej zimno. Miała wrażenie, że całe jej ciało płonie.

- Gdy tylko skończymy, wracam do łazienki.

- Wracaj od razu. Masz przenośną słuchawkę?

Z trudem stłumiła uśmiech.

- Masz zamiar rozmawiać z nagą kobietą leżącą w wannie? Lubisz prowadzić nieprzyzwoite pogawędki przez telefon?

Zaśmiał się uwodzicielsko.

- Nie wiem, a ty?

- Nie mam pojęcia. Do tej pory nie miałam takich doświadczeń.

- Dobrze wiedzieć. Dobranoc, Aubrey. Odezwę się wkrótce - powiedział i natychmiast się rozłączył.

Aubrey powoli odłożyła słuchawkę. Co miał na myśli, mówiąc, że wkrótce się odezwie? Prześle książkę, czy zadzwoni ponownie? W głębi duszy liczyła na to. A fakt, że jemu też było ciężko zapomnieć o tym, co między nimi zaszło, poprawił jej humor.

- Co za paskudny dzień - wymamrotał pod nosem Liam, nalewając sobie kieliszek wina.

Przymknął oczy i oparł się o blat, rozkoszując się delikatnym posmakiem wiśni. Po chwili poczuł rozlewające się po całym ciele ciepło, znak, że wino zaczęło działać.

Popołudnie upłynęło mu na rozmowach telefonicznych z zaniepokojonymi reklamodawcami, domagającymi się zapewnień, że pogłoski o wewnętrznych problemach firmy są wysane z palca. Zastanawiał się, w jaki sposób dowiedzieli się o niezgodzie panującej w zespole. Patrick surowo zakazał wszystkim pracownikom podawania na zewnątrz informacji o sytuacji w firmie, najwyraźniej jednak ktoś nie dotrzymał słowa. Niepokój reklamodawców mógł znacząco obniżyć wpływy EPH z reklam. Będzie musiał upomnieć kierowników sprzedaży, by wiedzę o sporach w firmie zachowali dla siebie.

Zegar wskazywał już późną godzinę. Nawał pracy sprawił, że nie miał dziś czasu ani na lunch, ani na kolację,

wyjął więc z zamrażarki gotowe danie i wstawił je do mikrofalni. Firma cateringowa zaopatrująca jego biuro przygotowywała dla niego potrawy, które mógł w parę minut odgrzać. Korzystał z nich, gdy nie miał czasu na gotowanie.

Czekając na kolację, usiadł na wysokim taborecie przy marmurowym blacie kuchennym i przyjrzał się etykiecie widniejącej na butelce. Wino pochodziło z maleńkiej winnicy Louret w Kalifornii. Liam odkrył ich wina w zeszłym roku i od tamtej pory stanowiły jego ulubiony trunk. Obiecał sobie, że odwiedzi to miejsce, gdy tylko sytuacja w EPH się uspokoi. Nie spodziewał się jednak rychłej poprawy.

Godzinę później, już odświeżony i zreleaksonowany po kolacji i ciepłym prysznicu, zdecydował się zrealizować swój plan. Chwycił słuchawkę telefoniczną, poczekał, aż zegar wybije północ, i wybrał numer Aubrey.

-Halo?

Wziął głęboki oddech, starając się, by jego głos nie zdradzał zdenerwowania.

- To nieprzyzwoity telefon. Odwieś słuchawkę, jeśli nie jesteś zainteresowana.

Choć w słuchawce zapadła cisza, nie rozłączyła się.

- Jesteś sama? - zapytał swym najbardziej uwodzicielskim głosem.

- Tak. A ty?

- Już nie. - Nedorzeczna odpowiedź. Oczywiście, że był sam, ale słysząc głos Aubrey, czuł się mniej samotny. Nietety ostatnio uczucie osamotnienia stale mu towarzyszyło. Jego stanowisko zbyt często wiązało się z przekazywaniem ludziom przykrych wiadomości.

- Co masz na sobie? - kontynuował.  
 - Uśmiech. - Jej odpowiedź sprawiła, że ugięły się pod nim kolana.

- Coś poza tym?

- Koszulkę.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Aubrey. Jakiego koloru?

- Czarna.

- Opisz ją, proszę.

Zawahała się. Liam zaczął się obawiać, czy przedłużająca się chwila milczenia nie oznacza końca zabawy.

- Jest długa, koronkowa, na cienkich ramiączkach, z prześwitującym kawałkiem materiału na...

- Poczekaj - jęknął. Wyobraźnia podsunęła mu obraz Aubrey leżącej w jego pościeli. Podniósł do ust kieliszek, by opanować nagłą falę podniecenia. - Mów dalej. W którym miejscu jest prześwitująca?

- Zgadnij. - Podjęła jego grę, starając się jeszcze bardziej rozgrzać atmosferę.

- Potrzebuję podpowiedzi. Góra czy dół?

- Góra.

- Czy jest bardzo prześwitująca?

- Bardziej już nie mogłaby być.

- Rozpalasz mnie, Aubrey.

- A ty? Co masz na sobie?

- Bokserki.

- A nie moje figi przypadkiem? - roześmiała się tym swoim perlistym śmiechem.

Uśmiechnął się i sięgnął do szuflady po jej bieliznę. Pogładził dłonią gładki materiał.

- Mam je w ręku. Czuję wciąż zapach twoich perfum, ale w dotyku twoja skóra jest bardziej miękka i jedwabista.

Usłyszał w słuchawce, jak westchnęła.

- Jesteś dobry w takich telefonach.

- Mogę się stać jeszcze lepszy. Praktyka czyni mistrza.

- Masz zamiar to powtórzyć? - zapytała z nadzieją w głosie.

Czy to rozsądne kontynuować tę szaloną grę? Nie spać po nocach i na własne życzenie doprowadzać się do szaleństwa?

- Tak, chciałbym to powtórzyć.

- Ja chyba też.

Poczuł, że jeśli szybko nie zmieni tematu, sprawy wymkną mu się spod kontroli.

- Czy dziś w pracy miałas już lepszy dzień? - spytał z troską w głosie.

Usłyszał w słuchawce ciężkie westchnienie.

- Nie bardzo. Czasem się zastanawiam, czy nie powinnam odejść i poszukać pracy, w której nie będę musiała stale dowodzić swojej wartości. - W jej głosie przebijała frustracja.

- Co się stało? Czy mogę ci jakoś pomóc?

Kolejna chwila ciszy.

- Mój ojciec powierzył mi zadanie. Zwołałam spotkanie pracowników, objaśniając im wszystko, ale nikt mnie nie słuchał. Wszyscy myślą, że jestem na stanowisku nie ze względu na kompetencje, tylko dzięki powiązaniom rodzinnym.

- W EPH przynajmniej o to nie muszę się martwić.

Wszyscy Elliottowie muszą sobie ciężko zapracować na swoją pozycję w firmie.

- Przepraszam, Liam. Nie chciałam psuć tej rozmowy swoim marudzeniem.

- Wcale nie marudzisz. Potrzebowałem zmiany tematu, by zdobyć się na odwagę i poprosić cię, żebyś mi opowiedziała o swoich najbardziej ukrytych fantazjach.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- A ty zrobisz to samo?

Poczuł, jak przenika go fala gorąca.

- Zrobię, cokolwiek zechcesz.

- W takim razie powiedz mi, w jakim niezwykłym miejscu chciałbyś się kochać?

- Na meczu Metsów - przyznał się bez wahania, domyślając się, że ją tym zaskoczył. Fantazja trudna do zrealizowania. Stadion w trakcie meczu baseballowego nie był miejscem, w którym łatwo znaleźć jakiś zaciszny kąt.

- A ty?

Znowu cisza w słuchawce. Najwyraźniej zawahała się, czy powinna zdradzić mu swój sekret.

- W windzie.

Odetchnął głęboko.

- To by się dało zorganizować.

- Wiem, co masz na myśli. Czasem, gdy nie mogę zasnąć, wyobrażam sobie nas w twojej prywatnej windzie - odparła z zaskakującą śmiałością.

- Marzę, by mieć cię blisko siebie. To szaleństwo, Aubrey. Muszę się z tobą zobaczyć.

- Nie możemy się spotkać. Zarówno mój ojciec, jak



i twój dziadek nigdy by nam tego nie wybaczyli. - W jej głosie słychać było wyraźnie żal i smutek.

- Do diabła z nimi - stwierdził zapalczywie, choć sam zdawał sobie sprawę, że łatwiej to powiedzieć, niż wykonać.

- Liam, to, co teraz czujemy do siebie, jest chwilowe. A rodziny będą z nami zawsze - odparła zdecydowanym, choć łamiącym się głosem i odwiesiła słuchawkę.

Liam zaś z przerażającą jasnością zdał sobie sprawę, że następnego telefonu Aubrey już nie odbierze.

- Mam książki dla ciebie.

Aubrey omal nie upuściła słuchawki, gdy usłyszała głos Liama. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na uchylone drzwi swojego biura i odetchnęła z ulgą, widząc, że krzesło jej asystentki stoi puste.

- Nie powinieś dzwonić do mnie do pracy.

- Nie martw się, dzwonię z budki. Nikt nie będzie w stanie zidentyfikować tego połączenia. Czy mogę użyć książek jako pretekstu, by zaprosić cię na kolację?

Pokusa była wielka, ale poczucia winy też nie było łatwo zdławić. Wstępny raport dotyczący EPH leżał na jej biurku, czekając tylko na przeczytanie przed przekazaniem go ojcu. Aubrey wrzuciła raport do szuflady, nie rzucając nawet okiem. Nie zawierał nic poza ogólnie dostępnymi informacjami zebranymi wśród pracowników działu reklamy. Aubrey nie mogła sobie zarzucić szpiegostwa i uciekania się do nieczystych sztuczek. Mimo to czuła się winna.

Po prostu powiedz: nie.

- Nie możemy ryzykować, że ktoś nas zobaczy razem.

- Zapraszam cię do siebie. Ja gotuję - powiedział zachęcającym tonem.

Miałaś powiedzieć: nie.

- Co masz na myśli, mówiąc „książki” w liczbie mnogiej?

- Mam wszystkie pozycje wydane przez tego autora, łącznie z jego autobiografią. Są dla ciebie, ale nie za darmo. Muszę się z tobą zobaczyć, Aubrey.

W jej głowie toczyła się zażarta walka pomiędzy zdrowym rozsądkiem a pożądaniem.

- Obiecuję ci, że nie będziesz żałowała. Będę na ciebie czekał przy windzie o siódmej; Carlos, portier, da ci klucz - dodał i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Winda. Czy słusznie się domyślała, co Liam miał na myśli? Odłożyła słuchawkę i drżącą ręką otarła czoło. Starła się opanować ogarniającą ją panikę, ale bez skutku.

Czy miała dość odwagi, by przyjąć jego wyzwanie? Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Liam oparł się o lustrzaną ścianę windy, sącząc powoli szampana. Pięć po siódmej. Czy Aubrey zdecyduje się przyjąć zaproszenie, czy też uzna, że sprawy wymykają się spod kontroli?

Sprawy już się wymknęły spod kontroli. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Aubrey Holt na stałe zagościła w jego myślach i jego wysiłki, by o niej zapomnieć, spełzły na niczym.

Kolejne minuty mijały, a Aubrey ciągle się nie pojawiała. Uczucie zawodu potęgowało się z każdą chwilą. Po ich pierwszym spotkaniu w kawiarni wiedział, jaką wagę

przywiązuje do punktualności. Gdyby miała zamiar dzisiaj przyjść, na pewno by się nie spóźniała. Powinien teraz wrócić do siebie na górę, dzierząc w dłoni ogromny bukiet, który dla niej kupił. Dwanaście róż - bo właśnie dwanaście dni temu spotkali się po raz pierwszy i po raz pierwszy się kochali.

Romantyczny dureń. To był czysty, namiętny seks, pomysłał.

Nagle winda drgnęła i drzwi się otworzyły. Aubrey, cała spięta, z zażenowaniem przygryzała wargę. Liam na jej widok nie mógł powstrzymać się od pełnego ulgi uśmiechu. Wyglądała zachwycająco. Czarna, zwiewna sukienka z głębokim dekoltem doskonale podkreślała szczupłą figurę. Włosy miała zmierzwione, jakby dopiero co wstała z łóżka.

- Wejdz, proszę, i naciśnij guzik na ostatnie piętro - powiedział bez powitania.

Zawahała się przez chwilę, taksując wzrokiem butelkę szampana i bukiet kwiatów. Jej zapach mieszał się z dławiającą wonią róż. Wcisnęła guzik i winda ruszyła z miejsca, a Liam poczuł się tak, jakby właśnie wsiadł do rozpędzającej się kolejki w wesołym miasteczku.

Nalał jej kieliszek szampana.

- Cieszę się, że przyszałaś.

- Ja również. Przepraszam za spóźnienie. Musiałam wrócić po pracy do domu, żeby się przebrać.

-Warto było czekać. Wyglądasz oszałamiająco.

- Dziękuję. Ty również - odpowiedziała, unosząc kieliszek do ust.

Drzwi windy otworzyły się, jednak Liam nie miał zamiaru wysiadać. Aubrey zdradziła mu swoje fantazje i

chciał je dzisiaj spełnić, jeśli tylko mu na to pozwoli. Żadne z nich nie zrobiło kroku ku wyjściu. Po chwili drzwi się zamknęły.

W jej fiołkowych oczach widział, że jest świadoma jego zamiarów. Zwalczył w sobie pragnienie, by zerwać z niej sukienkę. Powoli.

- Jak ci minął dzień? - zapytał.

- Dzień jak co dzień - odparła, wzruszając nieznacznie ramionami.

Ton jej głosu zdradzał więcej niż słowa.

- Nie lubisz swojej pracy?

Utkwiła wzrok w kieliszku, obracając jasny trunek po ściankach. Podniosła kieliszek do ust.

- Jestem dobra w tym, co robię.

-Ale?

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale tak, masz rację, nie lubię swojej pracy.

- Dlaczego nie odejdziesz?

Kolejny powolny łyk szampana.

- To nie jest takie proste do wytłumaczenia.

- Spróbuj. Jutro jest niedziela i żadne z nas nie musi iść do pracy. Mamy całą noc.

Rozchyliła delikatnie usta i zwilżyła wargi.

- Mój ojciec pomógł mi, kiedy go potrzebowałam. Wiele mu zawdzięczam.

- Obowiązki rodzinne potrafią być bardzo ciężkim jarzmem. - Sam doskonale o tym wiedział.

- Co byś robił, gdybyś nie pracował w EPH?

Gdyby nie pracował w EPH... Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiał.

- Nie wiem. Może zająłbym się produkcją win.
- Produkcją win? - spytała zaskoczona.
- Wina to moje hobby już od wielu lat. - Był zaskoczony łatwością, z jaką się jej zwierzał z sekretów, których nikomu do tej pory nie zdradzał.

Uniosła kieliszek.

- Nie wiem, ile zdołałeś się dowiedzieć o uprawianiu winorośli, ale masz zdecydowanie świetny gust, jeśli chodzi o szampana.

Skinął głową z uśmiechem w odpowiedzi na jej komplement. Miał wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mu z piersi. Chciał się kochać z Aubrey, tu i teraz. Ale jednocześnie świetnie mu się z nią rozmawiało. Gdy jednak spojrzął jej w oczy, odbierając kieliszek, zobaczył w nich wyraz tak wielkiego pożądania, że w jednej chwili stracił zdolność racjonalnego myślenia.

- Myślałem o tym cały dzień - szepnął, schylając się i dotykając delikatnie jej ust.

Przeczesał palcami ciemne, jedwabiste włosy i pomyślał, że nigdy przedtem nie dotykał czegoś równie miękkiego i gładkiego.

Gdy jego dłoń wciąż gładziła jej włosy, czuł, że cała dygocze w odpowiedzi na jego pocałunek. Odszukał wargami jej rozchyłone usta. Odnalazł dłonią krawędź sukienki, podniósł ją i poczuł pod palcami ciepło jej skóry. Przesunął delikatnie ręką po wewnętrznej stronie uda i dotknął wilgotnej, jedwabnej bielizny. Wsunął dłoń pod tkaninę, żeby dotrzeć do jej wnętrza.

- Chcę cię czuć całą sobą, Liam - szepnęła mu cicho do ucha.

Nigdy wcześniej nie był tak szczęśliwy, mogąc spełnić żądanie kobiety. Uniósł ją delikatnie, oplatając sobie biodra jej nogami. Ich usta złączyły się w gwałtownym pocałunku, gdy przyjęła go całą głębią swojej kobiecości. Ich ciała cudownie zgrały się ze sobą, poruszając się w jednym rytmie i z każdym ruchem osiągając coraz większą rozkosz. Odchyliła głowę, głośno wykrzykując jego imię, gdy przeniknęły ich dreszcze ekstazy. Liam wtulił głowę w jej ramiona, delektując się jej zapachem i słuchając jej oddechu. Czuł wszechogarniający spokój i szczęście. Ta zadziwiająca i oszałamiająca kobieta sprawiała, że czuł się tak; dobrze jak nigdy dotąd. Czuł się tak, jakby w końcu znalazł swój raj na ziemi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drugi raz popełniła ten sam błąd.

Aubrey oparła się o ścianę, starając się przywołać poczucie winy, które powinno jej teraz towarzyszyć, jednak doświadczała takiego szczęścia i spokoju, że żadne negatywne emocje nie miały do niej dostępu.

To, co się między nimi zdarzyło, za pierwszym razem było wynikiem nagłego, przypadkowego wybuchu namiętności. Teraz świadomie zignorowała zdanie ojca, bo Liam potrafił wydobyć z niej tę zabawną, pełną życia dziewczynę, którą kiedyś była. Już bardzo długo nie widziała jej odbicia w lustrze.

Liam Elliott był jedyną znaną jej osobą, która doskonale rozumiała ciężar i presję funkcjonowania w rodzinnej firmie, a ich szalone nocne pogawędki były doskonałym lekarstwem na stres. Jednak romans z prawdziwego zdarzenia mógł mieć destrukcyjny wpływ zarówno na jej życie zawodowe, jak i na relacje z ojcem.

- Unikanie się nawzajem chyba nie wychodzi nam najlepiej - stwierdziła, z trudem łapiąc oddech.

- To prawda - odparł, wyslizgując się z jej ramion.

Pomógł jej wstać i wygładził zmiętą sukienkę. Jego pośpiech, by ją z powrotem ubrać, sprawił jej przykrość.

- Czy chcesz mnie doprowadzić do porządku, żeby szybciej wystawić za drzwi? - spytała, nie będąc w stanie ukryć wyrzutu w głosie. Odepchnęła jego ręce i drżącą ręką sama zaczęła zapinać guziki.

- Wręcz przeciwnie. Jeśli nie okryjesz czymś swego boskiego ciała, nigdy nie uda nam się wyjść z tej windy. A obiecałem ci kolację i książki.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Te kwiaty są dla ciebie - dodał, wręczając przepiękny bukiet.

- Dziękuję. Róże z kwiaciarni zwykle nie pachną tak mocno.

- Zamówiłem je specjalnie dla ciebie. Dwanaście, bo tyle dni temu się poznaliśmy.

Zmierwił jej włosy i zamknął usta długim, namiętym pocałunkiem. Tylko potrzeba oddechu zmusiła ją do odwrócenia ust. Jego romantyczny gest wzruszył ją do tego stopnia, że nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Drzwi windy otworzyły się. W powietrzu unosił się smakowity zapach pieczonej wołowiny. Liam wskazał jej miejsce przy elegancko nakrytym stole.

- Steki według własnego przepisu. Jesteś prawdziwą szczęściarą. Trafiłaś na doskonałego kucharza.

- Jestem pewna, że nie jest to jedyna dziedzina, w której sobie doskonale radzisz - odparła, zanim zdążyła pomyśleć.

Uśmiechnął się z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Będziesz mogła to sprawdzić po kolacji.

Aubrey odłożyła kwiaty i torebkę. Gdy usiadła, Liam musnął ręką jej ramiona i pocałował w kark.



- Zaczekaj tutaj, zaraz wracam.

Gdy wyszedł, schowała twarz w dłoniach, starając się opanować gorączkowy napływ wątpliwości.

Liam potrafił sprawić, że czuła się młoda, pociągająca i pełna energii, a nie jak starzejąca się, rozgoryczona dziewczyna, której jedynym celem w życiu jest praca. Umiał sprawić, że zapominała o stresie, a w łóżku doprowadzał ją na szczyty ekstazy. Czego więcej mogłaby pragnąć? Niewątpliwie powinno jej to wystarczyć.

Dlaczego więc miała wątpliwości?

Ponieważ pragnęła czegoś więcej. Marzyła o kochającym mężu, dzieciach, przytulnym domu i rodzinnym samochodzie. Pomimo nieudanego małżeństwa rodziców wierzyła, że szczęśliwe związki są możliwe. Jej koleżanki ze studiów pozakładały już rodziny.

Niestety jej marzenie o dwójce dzieci i domku z ogródkiem nie mogło się spełnić z Liamem w roli głównej. Nawet gdyby im się udało wybrnąć z tej zawikłanej sytuacji jak z „Romea i Julii”, ich gwałtowna namiętność od pierwszego spotkania nie wróżyła dobrze na przyszłość. Miłość od pierwszego wejrzenia\* nieoparta na głębszym poznaniu drugiej osoby, musi wypalić się równie szybko, jak się zaczęła, pozostawiając w sercu trudne do zagojenia rany. Wystarczyło spojrzeć na jej matkę. Pamela Holt Dean Getty Richards Cuitis płaciła miesięcznie za terapię więcej niż Aubrey na czynsz.

Jej czarne myśli przerwało wejście Liama niosącego parujący półmisek. Ustawił danie na stole, sprawnie otworzył butelkę wina i nalał połyskujący intensywną czerwień trunek do kieliszków.

- Twoje zdrowie.

Podniosła kieliszek do ust i już pierwszy łyk utwierdził ją w przekonaniu, że Liam naprawdę świetnie się zna na winach. Jego zapewnienia o umiejętnościach kulinarnych również nie były bez pokrycia, bowiem soczyste mięso dosłownie rozpływało się w ustach.

- Chyba powinniśmy ustalić jakieś zasady, jeśli mamy zamiar kontynuować ten... romans - rozpoczęła, trochę zażenowana oficjalnym brzmieniem tych słów.

- Dobry pomysł.

- Żadnych telefonów w pracy.

- Masz rację, telefony do pracy są zbyt ryzykowne. Nie wolno nam mieszać spraw zawodowych i prywatnych, nawet w najmniejszym stopniu - podkreślił dobitnie.

Wyrzuty sumienia odezwały się ze zdwojoną siłą. Postanowiła następnego dnia zniszczyć raport z działu reklamy.

- Dobrze. I gdy którekolwiek z nas będzie się chciało wycofać, wystarczy o tym powiedzieć. Żadnych dodatkowych wyjaśnień, żadnych pytań czy pretensji.

- Zgoda.

- Żadnych wielkich słów i rozmów o przyszłości. Oboje wiemy, że to, co mamy, jest tymczasowe.

- Zrozumiano. Liczy się tu i teraz.

Przez kilka kolejnych minut jedli w milczeniu. Aubrey nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła mieć ochotę definitywnie się rozstać z Liamem, ale zapewne jej matka, zawierając małżeństwa, również nie przewidywała rychłych rozwodów.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie możemy się spotykać publicznie. Nie możemy się

też widywać w moim mieszkaniu. Budynek należy do firmy i ojciec mieszka tuż nade mną.

- Moje mieszkanie jest bezpieczne. Mój sąsiad częściej przebywa za granicą niż na miejscu, a portier pracuje tu, odkąd pamiętam, i jest bardzo dyskretny.

- Chcesz powiedzieć, że nie było szansy, by ktoś nas nakrył dzisiaj w windzie? - spytała, unosząc widelec do ust.

Uśmiechnął się.

- Tylko gdyby nagle wybuchł pożar, co przy tobie nie wydaje się niemożliwe. Czy o tym właśnie marzyłaś?

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie pytał jej o fantazje, nie mówiąc już o zadaniu sobie trudu, by je zrealizować. Dziękowała w duchu Opatrzności, że sezon baseballowy już się zakończył, bo inaczej czułaby się w obowiązku odwdzięczenia się.

- Rzeczywistość rzadko dorównuje marzeniom, ale tym razem było inaczej. Zdecydowanie mnie nie rozczarowałaś - odparła ciepło.

Liam wziął ją za rękę, gładząc kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka.

- Czy wiesz, jak ciężko mi jest siedzieć tu z tobą przy stole, gdy wiem, że nie masz na sobie bielizny?

Natychmiast straciła apetyt, a w dole brzucha poczuła znajome uderzenie ciepła. Gdy spojrzała na swój talerz, ze zdumieniem odkryła, że jest już pusty, choć zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy zjadła potrawę.

- Pomogę ci przy zmywaniu - powiedziała, zbierając talerze i ruszyła w stronę kuchni. Wstawiła naczynia do zlewu i odkręciła wodę. Zadrżała, gdy Liam stanął za nią,

obejmując ją ramionami i przytulając się do niej tak, że czuła na szyi jego przyspieszony oddech.

- Zmywanie może poczekać. Chodźmy pod prysznic. Marzę o tym, by zobaczyć twoje ciało w strumieniach wody.

Ich gorący romans zaczął się na dobre.

Aubrey odłożyła ręcznik i sięgnęła po sukienkę.

- Zostań na noc. Jutro niedziela - poprosił, z zachwytem przyglądając się rozgrzanej gorącą wodą skórze.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście.

Była dopiero dziewiąta, a oni zdążyli już zjeść kolację i dwa razy się kochać. Doprowadziła go do szaleństwa i jeszcze pięć minut temu, stojąc pod prysznicem, mógłby przysiąc, że tak intensywny seks wystarczy mu na kilka tygodni. Czemu więc ciągle czuł pożądanie? I czemu tak wielką przyjemność sprawiała mu myśl, że obudzi się jutro u jej boku?

- Pokaż mi swoją kolekcję win - poprosiła.

Oprócz dziadka była jedyną osobą, której tak otwarcie opowiedział o swojej pasji. Ujął jej rękę i zaprowadził do kuchni, gdzie za drewnianymi drzwiami znajdowała się specjalna chłodnia do win.

Zaskoczona uniosła brwi.

- To naprawdę okazała kolekcja.

- To jeszcze nie wszystko. Chodźmy do biblioteki.

Posłusznie poszła za nim. Z podziwem oglądała regały zastawione po sufit książkami dotyczącymi uprawy winorośli i metod produkcji wina. Szelest jej sukienki i widok

palców przesuwających się bezwiednie po grzbietach książek wznicił w nim nową falę pożądania.

- Moja rodzina ma posiadłość w Kalifornii, w Napa Valley. Może moglibyśmy tam razem... - urwała nagle, zdając sobie sprawę, że jakikolwiek wspólny wyjazd łączyłby się z ryzykiem ujawnienia ich sekretu.

Usiadła w głębokim, skórzanym fotelu, podciągając kolana pod brodę. Widok jej bladej skóry na tle bordowego obicia fotela zafascynował Liama. Natychmiast błysnęła mu w głowie myśl o przeniesieniu się do sypialni. W realizacji tego zamiaru przeszkodził mu jednak dzwonek do drzwi.

- Oczekujesz kogoś? - spytała zaniepokojona.

- Nie. - Liam zastanowił się przez chwilę. - To pewnie Cade. W innym wypadku portier by zadzwonił.

- Cade to przyjaciel?

- Tak. Pracujemy razem.

- Ach, tak. - Niepokój w jej głosie przybrał na sile.

- Poczekaj w sypialni. Zobaczę, czego chce.

Po chwili gorączkowego wciągania bokserów na mokre jeszcze ciało Liam stanął przy drzwiach. Odczekał kilka sekund, by złapać oddech, i zamasztyłym ruchem otworzył drzwi. Na progu stał Cade. Nie czekając na zaproszenie, od razu skierował się w stronę salonu.

- Już miałem dać za wygraną. Masz coś przeciwko temu, żebym trochę u ciebie posiedział? Jessie przegląda magazyny ślubne ze swoimi pśiapsiółkami. Wyrzuciły mnie z mieszkania.

Dopiero po chwili zorientował się, że Liam, zamiast ruszyć za nim w głąb mieszkania, pozostał przy drzwiach

Odwrócił się, taksując wzrokiem jego nagi tors i niezapięte spodnie.

- Wyrwałem cię z łóżka? - zapytał.

Liam otarł czoło wierzchem dłoni i powoli zamknął drzwi.

- Tak, położyłem się wcześniej - odparł, zdając sobie sprawę, że wkracza właśnie na drogę kłamstw i ukrywania się ze swym romansem przed rodziną i przyjaciółmi. Aubrey była pierwszą kobietą, która sprawiła, że znowu potrafił się śmiać. Nie mógł jednak pisać o niej ani słowa nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi.

Cade rozejrzał się, rzucając okiem na otwartą butelkę szampana, róże i damską torebkę leżącą na stole.

- Ktoś jest tu z tobą?

Trudno było skłamać, gdy na stole wciąż jeszcze stały dwa kieliszki.

- Tak - przyznał.

Cade uśmiechnął się szeroko.

- Gdybyś powiedział, że planujesz dziś gorącą randkę, trzymałbym się z daleka od twojego mieszkania. Kim ona jest?

- Nie znasz jej.

- Czy to ta dziewczyna z galerii, z którą widziałem cię na zdjęciach w gazecie? - nie dawał za wygraną Cade.

- Dobranoc, stary. Pogadamy innym razem.

- Skoro nie chcesz puścić pary z ust, musi być naprawdę wyjątkowa.

Liam już miał zaprzeczyć, ale ugryzł się w język. Tak, była wyjątkowa, ale nie oznaczało to tego, o czym myślał Cade. Nie będzie happy endu z marszem weselnym w tle. Liam wymownym gestem otworzył; drzwi wejściowe.

- Widzimy się w poniedziałek w pracy.  
- Wiedziałem, że coś jest na rzeczy - powiedział Cade, wychodząc. - Przez cały tydzień chodziłeś jak z krzyża zdjęty. No ale widzę, że już wybrnąłeś z tarapatów.

Ciekawe, czy inni też tak łatwo odkryli jego uczucia.

- Nie ma mowy o żadnych tarapatach - odparł Liam na pożegnanie.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że to kłamstwo. Kłopoty dopiero teraz zaczęły się na dobre. Od tej pory jego życie będzie niczym slalom na polu minowym. Jeden nieostrożny ruch i wszystko wyleci w powietrze.

Co by się stało, gdyby ktoś ich nakrył?

Aubrey starała się opanować bicie własnego serca, gdy w panice wciągała ubranie. Włożenie pończoch trzęsącymi się ze zdenerwowania rękoma okazało się tak trudne że zwinęła je w kłębek i wsunęła pantofle na gołe stopy. Zza drzwi dobiegały ją odgłosy rozmowy, choć nie mogła zrozumieć poszczególnych słów. Powinna wyjść, gdy tylko Liam pożegna nieproszonego gościa. Spędzenie tutaj nocy było zbyt ryzykowne. Lepiej wymknąć się teraz, pod osłoną ciemności.

Potajemny romans jak w filmie. To takie do niej niepodobne. Nie była jednak gotowa, by zrezygnować z Liama. Nie teraz, gdy jej życie w końcu nabrało kolorów.

Nagle wejście Liama przestraszyło ją. Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

- Ubrałaś się.
- Tak, muszę już iść.
- Ale dlaczego?

- Bo to nie jest dobry pomysł, Myślałam, że.,, ale nie, to zbyt ryzykowne.

- Aubrey, nie musisz się niczego bać. Nikt nie wie, że tu jesteś.,

Spojrzała w jego pełne zrozumienia oczy i poczuła wielką pokusę, by ulec jego namowom. Z największą przyjemnością została by na noc, by obudzić się rano w jego ramionach, ale stawka była zbyt wysoka.

- Chcę wrócić do domu - odparła cicho.

- W takim razie spędź ze mną weekend. Pojedziemy nad wybrzeże, wynajmiemy domek i nie będziemy musieli się martwić, że ktoś może zapukać do drzwi - nalegał, gładząc dłonią jej włosy.

- Nie mogę. Jutro ojciec urządza przyjęcie. Możewprzyszły weekend.

- W przyszły weekend muszę jechać do Kolorado na przyjęcie zaręczynowe Cade'a.

Aubrey westchnęła zrezygnowana. Ich bycie razem będzie się sprowadzało do wykradanych z trudem chwil wśród licznych zobowiązań, aż w końcu nadejdzie dzień, gdy któreś z nich stwierdzi, że gra nie jest warta świeczki. Czy miała jednak prawo oczekiwać czegoś innego?

Wszystko działo się zbyt szybko. Potrzebowała czasu, by na chłodno przeanalizować sytuację. Nie chciała przecież iść w ślady matki i pakować się w związki bez przyszłości.

- Chcę wrócić do domu — powtórzyła.

Tym razem wyraz zdecydowania w jej spojrzeniu zamknął mu usta.

- Zadzwońię po taksówkę.

- Nie ma takiej potrzeby, to tylko kilka przecznic.



- W takim razie odprowadzę cię.
- To nie jest dobry pomysł.

Uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca zdecydowaniu.

- Odprowadzę cię albo zadzwonię po taksówkę. Wolę, żeby się wszystko wydało, niż żeby cię spotkała jakaś krzywda.

Jego troskliwość zaskoczyła ją. Liam Elliott był naprawdę wyjątkowym mężczyzną.

- W takim razie odprowadź mnie do rogu mojej ulicy. Dalsza droga jest już dobrze oświetlona.

Cały następny tydzień Liam starał się pogodzić obowiązki rodzinne, przyjaźń z Cade'em i swoją tęsknotę za Aubrey. Bywały momenty, w których wydawało mu się, że ta misterna układanka rozsypie się jak domek z kart.

Całe dni spędzał w pracy, starając się ze wszystkich sił ignorować dociekliwe pytania Cade'a, uspokajając zaniepokojonych reklamodawców i łagodzić napięte stosunki wśród pracowników. Każdego wieczora zaś wracał do Aubrey. Gotowali razem kolacje i kochali się do upadłego. A potem rozmawiali. O wszystkim i o niczym. Temat rozmowy był nieistotny, liczył się sam fakt przebywania w jej towarzystwie.

Mając nadzieję, że Aubrey nie będzie mu miała za złe tak wczesnej pobudki, wybrał jej numer w telefonie komórkowym. Ustawił ją jako numer jeden na swojej Uście szybkiego wybierania numerów. Przycisnął ramieniem słuchawkę, nie przerywając pakowania walizki. Szykował się do wyjazdu na przyjęcie zaręczynowe Cade'a.

- Halo - zabrzmiał w słuchawce zaspany głos Aubrey.

Już za nią tęsknił, choć nie minęło nawet kilka godzin od ich ostatniego spotkania.

- Dzwonię, żeby się pożegnać, zanim wyruszę na lotnisko.

- Jest dopiero piąta trzydzieści. Wcześniej wstałeś.

Nagle ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że wcale nie ma ochoty wyjeżdżać. Już za nią tęsknił. Tęsknił za jej zadziornym, czasem zuchwałym poczuciem humoru, za jej spokojnym głosem i za przyprawiającym o zawrót głowy ciałem. Już chciał jej o tym powiedzieć, gdy przypomniał sobie, że postąpiłby tym samym wbrew zasadom, które ustalili. Żadnych deklaracji. Żadnych rozmów o przyszłości. Tylko tu i teraz.

- Zadzwoń do ciebie z Kolorado, jeśli będę miał taką możliwość, a jeśli nie, to odezwę się po powrocie. Jesteśmy umówieni na niedzielę wieczór?

- Będę czekać. Będzie mi brakowało naszych wspólnych wieczorów, Liam.

Serce zabiło mu gwałtowniej.

- Mnie też, Aubrey.

- Baw się dobrze.

- Postaram się.

I tak właśnie miał zamiar zrobić. Poczucie obowiązku wobec przyjaciela i rodziny wymagało, by dał z siebie wszystko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Liam nie mógł się doczekać chwili, w której podzieli się z Aubrey wrażeniami z pobytu na ranczo Trvisa Claytona. Czuł się tutaj jak małe dziecko, dla którego wszystko jest nowe i zaskakujące.

Wyrwał się na chwilę z rodzinnego spotkania. Znalazł ciche i ustronne miejsce przy budynkach gospodarczych i wybrał numer Aubrey. Odebrała po pierwszym sygnale; a jego puls jak zwykle przyspieszył na dźwięk jej głosu.

- Nie uwierzysz, co to za wspaniałe miejsce - wyrzucił z siebie bez powitania. - Ranczo jest tak ogromne, że w promieniu kilku mil na horyzoncie nie widać żadnego budynku, a widok na Góry Skaliste jest po prostu niesamowity.

- Mnie również miło cię słyszeć, Liam - przywitała go, z nutką sarkazmu w głosie. - Nigdy wcześniej nie byłeś na zachodzie?

- Nie dalej niż w Los Angeles i Dallas, głównie w interesach. Jestem klasycznym mieszczuchem. Dasz wiarę, że mieszkamy w prawdziwym baraku rodem z westernu?

- Czy pozostała część rodziny już przyjechała?

Świadomość, że rozmawiają o rodzinie, której Aubrey

prawdopodobnie nigdy nie będzie miała szansy poznać, znacząco pogorszyła jego nastrój.

- Są tu głównie ludzie z „Charismy” - odparł. - Poza Cadeem i Jessie, jego narzeczoną, jest ciotka Fin, która jest biologiczną matką Jessie, moja babcia Maeve, kuzyn Shane, kuzynka Scarłet i jej narzeczonego John Harlan.

- John Harlan z agencji reklamowej Engle and Harlan?

- Tak. Znasz go?

- Organizował dla nas spotkania z reklamodawcami i bywał na przyjęciach organizowanych przez Holt Enterprises.

Liam zaniepokoił się przez chwilę, choć przecież nie było powodu, by ktokolwiek wspominał tu o Aubrey, a i John nie miał żadnych podstaw, by skojarzyć ją z tajemniczą kochanką, o której opowiadał w żartach Cade.

- Jutro wielki dzień. Travis, ojciec Jessie, mówi, że na przyjęcie zaręczynowe zjadą się sąsiedzi z całej okolicy. Wygląda na to, że dla nas, przybyszów z miasta, ma w zanadru jakąś niespodziankę.

Aubrey roześmiała się.

- Uważaj na siebie. Chciałabym, żebyś wrócił w pełni sił. Byłam dzisiaj na zakupach. Mam nadzieję, że ci się spodoba to, co kupiłam.

Ostatnim razem, gdy Aubrey wróciła z zakupów, zorganizowała dla niego mały prywatny pokaz bielizny, co rozпалиło ich do takiego stopnia, że oboje wrócili do pracy po przerwie na lunch z godzinnym opóźnieniem.

- Nie mogę się doczekać - stwierdził zachrypłym z podniecenia głosem. - Co masz teraz na sobie? - zapytał, pragnąc przedłużyć tę rozmowę.

- Mnóstwo piany. Leżę w wannie.
- Nie masz nade mną litości - jęknął.
- Niby tak twierdzisz, ale naprawdę to uwielbiasz, gdy tak z tobą rozmawiam. Jestem pewna, że się teraz uśmiechasz.

Jak na zaledwie trzytygodniową znajomość, znała go zdecydowanie zbyt dobrze.

- Który mężczyzna nie uśmiechałby się w sytuacji, gdy piękna, seksowna, naga kobieta prowadzi z nim ekscytującą rozmowę.

- Ktoś - kontynuowała zadziornie - podarował mi całą torbę romansów do przeczytania, a wanna jest moim ulubionym kącikiem czytelnictwem.

Chrzęst butów na ścieżce sygnalizował, że pora już kończyć. Cade zbliżał się szybkim krokiem.

- Muszę lecieć. Dobranoc. - Liam rozłączył się, nie czekając nawet na odpowiedź Aubrey.

Cade oparł się o ścianę budynku.

- Zastanawiałem się, gdzie zniknąłeś. Powiniennem się domyślić, że chcesz poszeptać czułe słówka do ucha swojej ukochanej.

Liam nie wiedział, ile jego przyjaciel zdołał usłyszeć, ale ; zaprzeczanie mijało się z celem.

- Czy coś mnie ominęło? - zapytał, starając się zmienić temat.

- Travis szkuje się do otwarcia butelki szampana, którą przywozłeś - odparł, ruszając za Liamem w stronę domu.

- Czy wciąż nie chcesz zdradzić, kim jest twoja tajemnicza wybranka?

- A czy to ważne? I tak jej nie znasz.

- Ja zwierzyłem ci się ze wszystkiego, co czuję do Jessie. Mógłbyś odwzajemnić ten gest szczerości,

- Nie ma takiej potrzeby. Szczerość z mojej strony i tak nie zaprowadzi mnie do ołtarza.

I po raz pierwszy Liam poczuł, że taki obrót sprawy go nie zadowala.

Skończone. Aubrey zadowolona wyłączyła komputer. Raport o EPH został ostatecznie usunięty, a wydrukowana wersja powędrowała do niszczarki. Jej ojciec będzie musiał znaleźć sobie kogoś innego do brudnej roboty.

O wilku mowa.

- Pracujesz podczas weekendu? - dobiegł ją znajomy głos. Ojciec stał na progu jej biura, przyglądając jej się bacznie.

Nagle zaschło jej w ustach.

- Często tak robię.

- Biorąc pod uwagę, jak punktualnie wychodzisz z pracy, gdy tylko zegar wybije piątą, nie dziwię się, że masz sporo zaległości.

Włożyła sporo wysiłku, by zachować niezmienny wyraz twarzy. Najwyraźniej nadzieja, że zmiana jej zachowania w pracy pozostanie niezauważona, była złudna.

- Staram się wieczorami regularnie ćwiczyć na siłowni.

Kłamstwo przyszło jej łatwo. Zbyt łatwo, zważywszy na fakt, że z zasady brzydziła się kłamstwem.

-W tym tygodniu wychodziłaś kilka razy na lunch. Z kim się spotykałaś?

Aubrey oburzona poruszyła się na krześle. Ojciec zdecy-

dowanie powinien powstrzymać swoje zapędy do kontrolowania wszystkiego i wszystkich dookoła.

- Z przyjaciółmi. Ostatnio bardzo ciężko pracowałam i straciłam z nimi kontakt.

Kolejne kłamstwo. Utrata kontaktu z przyjaciółmi była faktem, jednak to nie z nimi spotykała się w czasie przerw na lunch, lecz z Liamem.

- Mam nadzieję, że te częste spotkania nie wpłyną na ja kość twojej pracy.

- Oczywiście, że nie - odparła krótko, zwalczając w sobie chęć, by wstać i zaszalutować.

Wyszedł bez słowa pożegnania. Aubrey westchnęła z rezygnacją. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Matmew Hołt nigdy nie mówił dzień dobry.

Nigdy też nie mówił do widzenia.

I nie przypominała sobie, by kiedykolwiek powiedział że ją kocha.

Wiele by dała, by chociaż raz te słowa usłyszeć.

Oto wieś spotyka się z miastem. Liam rozglądał się uważnie, obserwując zgromadzonych. Na pierwszy rzut oka można było odróżnić sąsiadów Trávisa Claytona od przybyszy z Nowego Jorku. Ci ostatni nawet w dżinsach i bez krawatu wyglądali inaczej.

- Świetne przyjęcie, Travis - powiedział, przyjmując ku feli zimnego piwa od ojca Jessie, którego zachowanie wyraźnie wskazywało, że córka była jego oczkiem w głowie. U własnego ojca Liam zobaczył objawy podobnych uczuć dopiero po chorobie matki.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawisz.

- Doskonale. - Liam mógł powiedzieć to samo o pozostałych członkach rodziny. Rozejrzył się, szukając ich wzrokiem. Babcia stała przy ognisku razem z parą narzeczonych i garstką innych gości. Ciocia Fin rozmawiała nieopodal z grupką tutejszych mieszkańców. Podobieństwo między nią a Jessie było uderzające. Liam zastanawiał się, jak mogli nie zwrócić na to uwagi, gdy Jessie przysłała do pracy w „Charismie”. Nikt się jednak nie spodziewał, że młoda stażystka zdobyła pracę w EPH po to, by poznać kobietę, która dwadzieścia trzy lata temu oddała ją do adopcji. Spotkanie po latach było pełne wzruszenia i emocji.

Shane gawędził z blondynką o wydatnym biuście. Liam uśmiechnął się do siebie. Cały Shane! John Harlan zaś opróżnił właśnie kieszenie, przygotowując się do ujeżdżania „byka”, czyli drewnianej beczki zawieszanej między dwoma drzewami. Kuzynka Scarlet z przejściem dopinguwała narzeczonemu.

- Masz ochotę spróbować swoich sił? - zapytał Travis, podążając wzrokiem za spojrzeniem Liama.

- Czemu nie? W ramach wdzięczności za waszą gościnność mogę przynajmniej dostarczyć wam powód do śmiechu.

- Obiecuję nie śmiać się zbyt głośno, gdy zaryjesz nosem w ziemię. - Travis poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

Liam ruszył ku drewnianej beczce i przyłączył się do kolejki oczekujących. Opróżnił kieszenie, kładąc na stole portfel i komórkę. W mieście takie zachowanie byłoby nie do pomyślenia, jednak tutaj wydawało się zupełnie naturalne, tak samo jak zostawienie na noc otwartych drzwi.

Cała rodzina zebrała się dookoła, by kibicować jego zmaganiom z „bykiem”. Z poważną miną objął babcię Maeve.



- Jeśli skrucę kark, rozsypcie moje prochy nad brzegiem morza w letniej posiadłości Elliottów.

- Och, przestań się wygłupiać. I uważaj na siebie, kochanie - zbeształa go z czułością w głosie.

John zdołał się utrzymać na „byku” dłuższą chwilę, zanim z impetem spadł w stos usypanych pod beczką trocin. Na „byka” wsiadł teraz jeden z pomocników Trvisa. W jego wykonaniu utrzymanie się na rzucającej się na wszystkie strony beczce wydawało się dziecinną igraszką. Wszyscy dookoła przystanęli, by popatrzeć, jak z łatwością zeskakuje na ziemię.

Travis poklepał Liama po ramieniu.

- Wskakuj, Elliott. Zobaczmy, jaki z ciebie chojrak.

Liam miał szczerą nadzieję, że nie zrobi z siebie pośmiewiska.

- Jak długo wytrzymał John? - zapytał.

- Siedem sekund - krzyknął mężczyzna trzymający stoper w dłoni.

Siedem sekund. Tyle powinien wytrzymać. Pracownicy rancza przytrzymali beczkę nieruchomo. Liam usiadł na niej okrakiem, objął mocno nogami, chwycił uchwyt prawą ręką, a lewą podniósł do góry.

- No to jedziemy!

Chłopcy stajenni energicznie rozbujali „byka”. Liam z trudem utrzymywał równowagę. Jazda na beczce przypominała sterowanie motorówką po wzburzonym morzu. Beczka gwałtownie unosiła się i opadała w powietrzu.

- Kto ma Aubrey Holt pod numerem jeden w szybkim wybieraniu? Wziąłem przez pomyłkę czyjś telefon - zawołał John.

Cholera. Liam stracił równowagę i z hukiem spadł na ziemię. Skoczył na równe nogi, otrzepując trociny ze spodni i swetra.

- To mój telefon - powiedział, dysząc.

- To Aubrey Holt jest twoją tajemniczą kochanką? - spytał z niedowierzaniem Cade.

Szybki rzut oka na zszokowane twarze sprawił, że Liam miał ochotę gwałtownie zaprzeczyć, jednak słowa ugrzęzły mu w gardle. Potwierdzając, zapoczątkuje całą serię nieprzyjemności, jednak nie był w stanie świadomie wyrzec się tych wspinających chwil, które spędził z Aubrey.

- Tak - odparł krótko.

John podał mu telefon.

- Przepraszam, mamy taki sam model telefonu, a twój leżał koło mojego portfela. Pomyliłem się. Gdy wybrałem szybkie łączenie, na ekranie pojawiło się nazwisko Aubrey. Może powinieneś do niej zadzwonić i wyjaśnić.

John, jako wspólnik w agencji reklamowej, powinien być świadomy animozji pomiędzy Holt Enterprises i EPH. Powinien wiedzieć, że właśnie włożył kij w mrowisko. Jednak Liam nie mógł go winić.

- Zdarza się. Nie ma sprawy.

Za chwilę ktoś zadzwoni do Patricka Elliotta z wiadomością, że jego wnuk romansuje z córką wroga. Zaczną się problemy. Powinien zadzwonić do Aubrey i uprzedzić ją, że zbliża się koniec ich związku.

Zacisnął palce wokół telefonu. Nie był gotowy na to, by się z nią rozstać, a jednak już wkrótce będzie musiał to zrobić.

To koniec. Najbardziej ekscytujący romans jej życia właśnie dobiegł końca.

Aubrey przemierzała salon w mieszkaniu Liama z uczuciem pustki w głowie, Liam niedługo wróci. Gdy zadzwonił do niej ubiegłej nocy i powiedział, że ich romans się wydał, wiedziała, że nie uda jej się dotrzymać danej sobie obietnicy, by zachować trzeźwe spojrzenie na ich związek. Liam stał się dla niej zbyt ważny. Spotkania z nim stanowiły najprzyjemniejszą część dnia. Nie tylko ze względu na seks. Czy miała jednak inny wybór? Liam nie przedłożył tego, co jest między nimi, nad swoje zobowiązania rodzinne.

W dzień wyjazdu wręczył jej klucze do swojego mieszkania, żeby mogła czekać na niego, gdy wróci do domu. Na pewno będzie chciał je z powrotem. Będzie chciał się pożegnać. Zgodnie z zasadami, które ustalili, nie miała prawa prosić o nic więcej. Nie była pewna, czy zdoła z godnością znieść chwilę pożegnania.

Nawet gdyby Liam zdecydował się ściągnąć na siebie gniew Patricka i zatrzymać ją w swoim życiu, ona stawała przed takim samym dylematem. Czy naprawdę była gotowa palić za sobą wszystkie mosty dla przelotnego romansu?

Uczucia, których doznawała, nie wydawały się przelotne, ale nie miała złudzeń. Jej matka każdego ze swoich mężów kochała „już na zawsze”.

Chrobot klucza w zamku wyrwał ją z zamyślenia. Na progu z walizką w ręku stanął Liam.

Ich oczy się spotkały. Aubrey nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Zalała ją fala uczuć. Zastanawiała się.

o czym teraz myślał. Czy o tym, jak się z nią pożegnać? Jak wyprosić ją za drzwi?

- Jesteś. - Jego głos brzmiał beznamiętnie i sucho.

- Tak. - Z trudem przełknęła ślinę. - Obiecałam, że będę na ciebie czekać.

Liam zrobił krok naprzód i zamknął za sobą drzwi. Rzucił walizkę i płaszcz w korytarzu i bez słowa podszedł do niej, chwycił jej twarz w dłonie i pocałował.

Nie oczekiwała takiego powitania. Liam całował ją tak namiętnie i zapamiętała jak spragniony wędrowiec na pustyni, który dopada studni z wodą. Jego ręce gwałtownie biegały po jej ciele. Rozbierał ją szybko: bluzka, buty, spodnie, bielizna - ubrania jedno za drugim opadały na podłogę. Po chwili stała przed nim naga, drżąca i zmieszana.

Zrzucił buty i po chwili jego ubrania również leżały na podłodze. Nie dając jej czasu na zastanowienie, chwycił ją na ręce i zaniósł na kanapę. Całował ją chaotycznie i gwałtownie, schodząc coraz niżej, aż dotknął językiem samego wnętrza. Jej ciało natychmiast poddało się tym desperackim pieszczotom.

Ukląkł przy niej i jednym sprawnym ruchem wypełnił ją całą, poruszając się szybko i zapamiętała, jakby się bały że zaraz zniknie. Aubrey chciwie starała się go przyciągnąć jeszcze mocniej i głębiej. Fale rozkoszy rozpląnęły się po jej ciele. Ostatnim wysiłkiem otworzyła oczy, by zapamiętać jego twarz w chwili tak niesamowitej bliskości. Oboje zamarli w bezruchu, wczepieni w siebie tak mocno, jakby od tego zależało ich życie.

Jego wzrok mówił wszystko. Koniec. Dzisiejsza noc jest ostatnia.

Nie mogła powstrzymać łez, które cisnęły jej się do oczu. Nie chcąc, by Liam je dojrzał, ukryła twarz na jego ramieniu.

Złamała zasady i zakochała się w Liamie Elliotcie, mężu czyżnie, którego nigdy nie będzie mogła mieć.

- Dzień dobry, Liam. - Ann, jego asystentka, przywitała go, gdy tylko wszedł do biura. - Twój dziadek chce się z tobą zobaczyć.

Od momentu kiedy obudził się w pustym łóżku, wiedział, że nie będzie to dobry dzień. Był sam, a obok na poduszce leżały klucze do jego mieszkania. Teraz najwyraźniej miało być jeszcze gorzej.

- Witaj, Ann. Powiedz Patrickowi, że będę za piętnaście minut.

Anri zawahała się, unosząc ze zdziwienia brwi. Do tej pory Liam stawiał się na każde wezwanie Patricka natychmiast.

Nie dzisiaj. Nie po tym, jak musiał się pogodzić z faktem, że Aubrey wymknęła się z jego mieszkania w środku nocy. Nie teraz, kiedy nie był pewien, czy zdoła się zastosować do zasad, które ustalili - żadnych pytań, żadnego szukania kontaktu. Jeszcze zeszłej nocy kochali się namiętnie a potem wyszła, kiedy spał, bez słowa pożegnania.

Należało mu się chyba jakieś wyjaśnienie. Jak mogła tak po prostu odejść?

- Poczta jest na biurku. - Głos Ann przerwał chaotyczny tok jego myśli.

- Dziękuję.

Wszedł do swojego gabinetu, zamknął drzwi i usiadł za

biurkiem. Mechanicznie przekartkował leżące przed nim papiery, po czym odsunął je i sięgnął po telefon.

Żadnych telefonów w pracy, zabrzmiała mu w głowie zasada, którą ustalili.

A jeśli nie był gotowy, by z niej teraz zrezygnować?

Jeśli nadal jej potrzebował?

Z ciężkim westchnieniem ukrył twarz w dłoniach. Co teraz? Jawne spotkania przysporzyłyby kłopotów im obojgu. Ale przecież nie lubiła swojej pracy. Może uda mu się ją przekonać, by z niej odeszła. Patrick nigdy by jej nie zatrudnił, ale jest przecież tylu innych wydawców na Manhattanie, z którymi Patrick nie był w stanie permanentnej wojny.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do gabinetu wpadł rozjuszony Patrick.

- Jak śmiesz spotykać się z Aubrey Holt!

Wojna zaczęła się na dobre. Liam zrezygnowany oparł się na krześle.

- Holt Enterprises nie jest naszym wrogiem, tylko konkurencją. Tak samo jak wielu innych wydawców na rynku.

- Holt nie jest taki jak reszta. Zrobi wszystko, by osiągnąć swój cel. Skąd wiesz, że jego córka nie wyciągała od ciebie poufnych informacji?

- Bo nie rozmawialiśmy o pracy - odparł. Na pewno nie rozmawiali o szczegółach.

- To nie wystarczy. Zakończ to natychmiast.

Może i powinien, ale nie był w stanie. Jeszcze nie teraz, gdy wciąż wypełniała jego myśli dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W trakcie pobytu na ranchu w Kolorado wielokrotnie słyszał historię o tym, jak dziadek zmusił ciotkę Finolę do oddania dziecka do adopcji. Otwarcie mówiła o swoim bólu, żalu i złości, które towarzyszyły tej decyzji. Ta złość i gniew nawet dzisiaj kładły się cieniem na jej relacjach z rodzicami.

Patrick nie zawsze miał rację w przeszłości. I teraz również się mylił!

- To nie twoja sprawa, czy będę się spotykał z Aubrey, czy nie - powiedział twardo.

- To jest jak najbardziej moja sprawa. Pracujesz dla mnie i to, co robisz, ma wpływ na firmę. Skończ z córką Holta, bo inaczej...

Liam wstał, opierając dłonie na biurku.

- Patricku, zastanów się, czy na pewno chcesz mi stawiać ultimatum. Bo po roku piekła, jakie zgotowałeś rodzinie i firmie, nie masz żadnej gwarancji, że nie odejdę - powiedział ostro, ledwie panując nad gniewem.

Niebieskie oczy, tak bardzo podobne do tych, które Liam codziennie widział w lustrze, stężały. Liamowi zdało się, że dostrzegł w nich cień rezygnacji.

- W takim razie proponuję, żebyś wybrał się na urlop i przemyślał, na czym polega lojalność.

Liam zacisnął pięści.

- Wyrzucasz mnie z biura?

- Dopóki nie będziesz gotowy zakończyć swojego związku z Aubrey Holt, nie chcę cię widzieć w tym budynku.

Stało się. Nadszedł czas, że postawiono go przed wyborem między rodziną a własnym szczęściem. Decyzja powinna być łatwa, ale nie była. W rzeczywistości zeszłej no-

cy zamierzał zerwać z Aubrey, ale słowa pożegnania nie przechodziły mu przez gardło. Pierwszy raz w życiu Liam zaprzagnął być egoistą i postawić swoje potrzeby na pierwszym miejscu, przed rodziną i przed firmą.

- Nie wierzysz, że potrafię oddzielić sprawę zawodowe od osobistych?

- Nie chcę podejmować takiego ryzyka - odpowiedział Patrick.

- W porządku. Już mnie tu nie ma. - Nie mógł jednak wyjść, nie mówiąc o tym, co od stycznia leżało mu na sercu.

- Dobrze by było, gdybyś pamiętał, że to ty mnie zdradziłeś, Patricku. Użyłeś informacji, którymi podzieliłem się z tobą w zaufaniu, i wykorzystałeś je, by nastawić ludzi przeciwko sobie. To ty jesteś odpowiedzialny za cały ten chaos w EPH.

- Jestem zajęty, Aubrey. Czy to nie może poczekać? - spytał Matthew Holt, nie podnosząc wzroku znad stosu dokumentów.

Aubrey stała wyprostowana przed jego biurkiem, przygotowując się w myślach na najgorsze. Postanowiła, że będzie lepiej, jeżeli siama wyjawí swój sekret, zamiast czekać w napięciu, aż ojciec dowie się w inny sposób.

- Spotykam się z Liamem Elliottem.

Twarz ojca stężała. Odłożył dokumenty na bok. Teraz zwrócił ku niej całą swoją uwagę.

- Słucham?

- Spotykam się z Liamem Elliottem. Wolę ci o tym powiedzieć sama, zanim się dowiesz z innego źródła.

- Przestań się z nim widywać.



To akurat było nie do uniknięcia, lecz ojciec nie był osobą, która powinna o tym decydować.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat. Jestem zbyt stara na to żebyś mi wybierał chłopaków, tato. Sama będę decydować czy i kiedy zakończyć ten związek - odparła hardo, wytrzymując jego miazdzące spojrzenie.

- Sypiasz z nim?

Poraziła ją bezpośredniość tego pytania. Ojciec nigdy nie rozmawiał z nią o jej życiu osobistym. Jednak intensywna czerwień, która wystąpiła na jej policzki, była zbyt wymowna.

- Tak - odparła krótko.

- Miałeś wyciągnąć od niego informacje, a nie wskakiwać mu do łóżka. Czy robisz, co do ciebie należy? To twój sposób na pozyskanie jego zaufania?

Łatwo byłoby teraz skłamać, powiedzieć to, co chciał usłyszeć, i może zobaczyć choć raz cień aprobaty w jego wzroku. Jednak nie pochwałała metod ojca i nie miała za miaru udawać, że jest inaczej.

- Nie rozmawiamy o pracy. Nigdy nie wykorzystam go w ten sposób.

Przez chwilę bacznie się jej przyglądał zmrużonymi oczami.

- Jesteś w nim zakochana - stwierdził, a raczej rzucił oskarżycielskim tonem.

Aubrey jeszcze nigdy nie rozmawiała z ojcem o tak osobistych sprawach.

- Tak. - Czuła, że w tym momencie jest to prawda.

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko odgłos pióra stukającego o biurko.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, Aubrey. Jeśli ten Elliott daje ci szczęście... - powiedział, wzruszając ramionami.

- Jednak najdrobniejszy nawet przeciek informacji o Holt Enterprises oznacza zwolnienie. Czy to jasne?

- Tak. - Było jasne, że dla ojca firma będzie zawsze ważniejsza od niej.

- Czego się dowiedziałas o sytuacji w EPH?

Liam kilkakrotnie wspominał o „idiotycznym konkursie Patricka”, ale nie miała zamiaru ujawniać niczego, co mogłoby go zranić.

- Niczego.

- Zatem do roboty - zakończył rozmowę i wrócił do swoich papierów.

Nie było już sensu mówić mu, że nie zamierza być jego szpiegiem. Prawdopodobnie i tak już nie zobaczy się z Liamem. Zerwała pierwsza, zostawiając klucze na poduszce. Ukradkowe wyjście z jego mieszkania było najcięższym przeżyciem w jej życiu. Powtarzała sobie, że to minie, ale teraz ból był nie do zniesienia.

W swoim gabinecie zastała czekającego kuriera.

- Aubrey, pan ma list, który musisz pokwitować osobiście - poinformowała ją asystentka.

Aubrey pokwitowała odbiór cienkiej koperty i zaintrygowana spojrzała na adres zwrotny. Pub Erniego, ulubiona knajpka Liama.

Serce skoczyło jej do gardła. Zamknęła drzwi i rozerwała kopertę. W środku znajdował się bilet lotniczy, do którego przylepiona była mała karteczka.

*Napa Valley, kraina winnic, czeka. Przyłączysz się do mnie? L.*

Drżącymi palcami pogłaskała karteczkę z wiadomością. Liam złamał zasady gry.

Starając się zapanować nad gorączkowym biciem serca, spojrzała na bilet. Pierwsza klasa, do San Francisco. Odlot jutro rano o dziewiątej.

Rozsądek nakazywał odesłanie biletu z odmowną odpowiedzią i przeczekanie tej chwilowej nawałnicy uczuć. Każde następne spotkanie przysporzy jej więcej cierpienia przy ostatecznym rozstaniu. Nie mieli przecież przed sobą przyszłości. Im wcześniej się z tym pogodzi, tym szybciej jej uczucie straci na sile,

Najwyraźniej jednak dyplom najbardziej prestiżowej uczelni w kraju nie był gwarantem zdrowego rozsądku. Aubrey połączyła się ze swoją asystentką.

- Lindo, odwołaj wszystkie spotkania na dwa tygodnie naprzód. Wyjeżdżam w sprawach osobistych i nie wiem, kiedy wrócę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Liam ogarnęło radosne podniecenie, kiedy obserwował, jak Aubrey z gracją toruje sobie drogę wśród tłumu pasażerów. Rozglądała się uważnie, szukając go wzrokiem, a jej włosy przy każdym ruchu głowy miękko opadały na ramiona. Wyglądała niesamowicie zmysłowo i pociągająco. Gdy dojrzała go i skierowała kroki w jego stronę, odczuł dziwny niepokój. Nie powinien być aż tak szczęśliwy na jej widok. Czyżby się zakochał w swojej niedozwolonej kochance? Niemożliwe. Wiedział przecież doskonale, że ich związek był z założenia tymczasowy.

Cóż innego jednak mogło go skłonić do zaryzykowania dobrych stosunków z Patrickiem - człowiekiem, którego starał się zadowolić przez całe swoje dotychczasowe życie?

Liam zdecydował się zignorować wewnętrzny głos i skupić się na powściągnięciu emocji, by nie zasypać Aubrey pocałunkami.

- Cieszę się, że przyszłaś.

Jej usta rozchyliły się w ujmującym uśmiechu.

- Co sprawiło, że zdecydowałeś się wysłać mi ten bilet?

- zapytała bez ogródek.

- Nie jestem jeszcze gotowy, by pozwolić ci zniknąć

z mojego życia. I myślę, że pomimo twojej porannej ucieczki, ty również nie jesteś na to gotowa.

Spojrzała na niego, przygryzając wargę.

- Nie, nie jestem gotowa. Ale to ty złamałeś zasady.

Przeciagnął dłonią po jedwabistej skórze na jej policzku.

- Po prostu staram się być elastyczny. Tak jak pewna osoba, którą bardzo dobrze znam.

W jej oczach błysnęło rozbawienie, nie znalazła jednak czasu na ripostę, gdyż w tym samym momencie pracownik lotniska uprzejmie poprosił o jej dowód i bilet.

- Za dwadzieścia minut zaprosimy pasażerów pierwszej klasy do wejścia na pokład - powiedział z uśmiechem. - Życzę państwu miłego lotu.

- Dziękujemy - odparli jednym głosem.

- Ten wyjazd to nagła decyzja? - zwróciła się do Liama gdy już usiedli w samolocie.

Czy powinien się przyznać, że ten wyjazd był ostatnią próbą z jego strony, by z nią w końcu zerwać?

- Patrick wysłał mnie na przymusowy urlop, żebym przemyślał swoje priorytety.

Jej oczy wypełniły się współczuciem.

- Tak mi przykro.

Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

- Niech ci nie będzie przykro. To nie twoja wina. Wie dzieliśmy oboje, co nam grozi, jeśli będziemy się widywać,

- Mój ojciec również nie był zachwycony.

Ścisnął rękę Aubrey, chcąc dodać jej otuchy.

- Postanowiłem więc odwiedzić krainę winnic. Zawsze chciałem jechać do Napa Valley, ale sprawy zawodowe były ważniejsze.

- Gdzie się zatrzymamy?

Pokręcił głową, uśmiechając się cierpko. Aubrey nie miała pojęcia, jak bardzo było to do niego niepodobne, by zachowywać się w ten sposób. Nigdy nie wyjeżdżał bez jasno określonego planu podróży.

- Dobrze pytanie. Kupiłem bilety lotnicze, ale nie zarezerwowałem hotelu. Chociaż raz w życiu chciałbym popłynąć z prądem, a w podróży kierować się po prostu ciekawością. Zatrzymamy się w miejscu, które wyda nam się interesujące. Wynajmiemy samochód i udamy się w podróż dookoła doliny.

- Zawsze możemy się zatrzymać w posiadłości moich dziadków. Skoro już się nie ukrywamy, nie musimy się martwić o to, że służba doniesie o nas ojcu. Dom jest położony w samym Centrum doliny i wszędzie jest bardzo dogodny dojazd.

- Zastanowimy się nad tym, jeśli nie uda nam się znaleźć miejsca w hotelach.

Liam oczyma wyobraźni widział wyraz twarzy Patricka dowiadującego się, że jego wnuk zatrzymał się w domu jego największego wroga.

- Czy twoja rodzina wie, gdzie jedziesz? - zapytała.

Nie powiedział nikomu, nawet Cade'owi.

- Nie. W razie konieczności mogą się ze mną skontaktować. Chcę spędzić trochę czasu sam na sam z tobą, zanim wrócę do EPH i zrobię to, co do mnie należy.

Gdyby na nią nie patrzył, może nie zauważyłby grymasu bólu w jej oczach. Nienawidził się za to, że sprawia jej ból, musiała jednak wiedzieć, że ten tydzień był ich ostatnim tygodniem. Potem będzie musiał wrócić do

swojego życia, pracy, rodziny. Tego wymagało poczucie obowiązku.

Uśmiechnęła się, choć smutek w jej oczach nie zniknął

- W takim razie powinniśmy się cieszyć z tych kilku dni które nam zostały.

- Chyba nie z tego nie będzie - stwierdziła Aubrey, kiedy spod drzwi czwartego hotelu odesłano ich z kwitkiem

- Jest szczyt sezonu, Liam, wszystko jest zarezerwowane.

- Nie poddam się tak łatwo - stwierdził, wyjeżdżając z powrotem na autostradę. - Co powiesz na kolację?

- Doskonały pomysł, znam świetne miejsce.

Wiatr rozwiewał jej włosy, a jednocześnie sprawiał, że czuła się trochę mniej zmęczona. Spojrzała na Liama, siedzącego za kierownicą wynajętego kabrioletu. Na jego policzkach pojawił się jednodniowy zarost, a na twarzy mak wało się zmęczenie. Na pewno nie spał po tym, jak Patrickk wyrzucił go z biura, a teraz, po siedmiogodzinnym locie musiał być wykończony. Wczesna kolacja i ciepłe łóżko byłoby najlepszym rozwiązaniem.

- Dom moich dziadków znajduje się kilka kilometrów stąd. Nawet jeśli nie chcesz u nich spędzić całego tygodnia możemy się tam zatrzymać, dopóki nie znajdziemy czegoś innego.

Liam pokręcił głową.

- Miałem w planach romantyczne wakacje, a nie zerowanie na twojej rodzinie.

- Dobrze, już ja się postaram, żebyś za swój pobyt odpowiednio zapłacił - powiedziała najbardziej uwodzicielskim głosem, na jaki mogła się zdobyć po nieprzespanej nocy.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Tak? A w jaki sposób?

Zalała ją fala ciepła. Zdawała sobie sprawę, że koniec ich związku zbliża się wielkimi krokami. Zamierzała uczynić wszystko, by te wakacje były niezapomniane. I miała nadzieję, że ból po jego utracie kiedyś minie.

- Dowiesz się w swoim czasie. Teraz skręć w lewo.

Posłusznie skręcił kierownicą.

- Wiesz, wiele czytałem o Napa Valley, ale rzeczywistość przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Widok rozciągających się kilometrami winnic jest nie do pobicia. I ten zapach!

- Już dawno powinienes tu przyjechać - powiedziała miękko, kładąc mu rękę na udzie.

- Pewnie tak. Ale jestem szczęśliwy, że mogłem tu przyjechać właśnie z tobą.

Ich palce splotły się w czułym uścisku.

- Czy twoja rodzina wie o twoim hobby?

- Wszyscy wiedzą, że interesuję się winami, ale tylko Patrick zdaje sobie sprawę, jak dalece moje zainteresowania wykroczyły poza zwykłe upodobanie do dobrych trunków. Tylko on widział moją kolekcję.

- Skręć tu w prawo. Niedaleko jest mała włoska knajpka. Możemy zjeść na miejscu lub wziąć coś na wynos. Dlaczego właśnie Patrick, a nie któreś z rodzeństwa?

Tyle razy opowiadał jej o swojej rodzinie, że miała wrażenie, jakby ich wszystkich znała.

- Przed chorobą mamy ojciec był klasycznym pracoholikiem. Zawsze spędzałem więcej czasu z dziadkiem. To on nauczył mnie wszystkiego i to do niego zwracałem się ze wszystkimi pytaniami.



- Jesteście sobie bardzo bliscy?  
- Tak myślałem, ale teraz nie jestem tego pewien. Miałaś rację, mówiąc o pogłoskach o jego rychłym przejściu na emeryturę. Jego metody wyboru swojego następcy są... - Zawiesił głos, bijąc się z myślami. - Nie rozumiem, do czego zmierza i co chce osiągnąć, ale jego plan stał się źródłem wielu problemów w EPH.

- Przykro mi. - Aubrey wołała nie znać szczegółów. Nie nawidziła tego poczucia rozdarcia pomiędzy dwoma mężczyznami, na których najbardziej jej zależało. - Już widać restaurację.

Mały otynkowany budynek zbudowany był w stylu hiszpańskim, tak popularnym w tym rejonie. Kremowe ściany kontrastowały z czerwonym dachem pokrytym ceramiczną dachówką. Przez łuk przy wejściu przechodziło się na wewnętrzny taras. Aubrey nie bywała często w Napa Valley, zawsze jednak odwiedzała to uroczne miejsce, gdy przebywała z wizytą w posiadłości dziadków.

- Jest jeszcze wcześniej i parking nie wygląda na zapełniony. Powinniśmy bez problemu dostać stolik. Będziesz miał szansę spróbować lokalnych przysmaków.

- Brzmi wspaniale.

Wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Jutro pojedziemy zobaczyć winnice, o których wspominałeś - powiedziała, gdy wypuścił jej rękę z dłoni i lekko dotknął pleców, przepuszczając ją w drzwiach. Jego dotyk palił skórę Aubrey nawet przez ubranie.

Skinał potakująco głową.

- Winnice Louret i Ashton połączyły się na początku tego roku. Chciałbym zobaczyć je obie. Louret była winnicą

stawiającą na jakość, nie na ilość. Ashton również produkowała niezłe wina, ale w dużych ilościach. Jestem bardzo ciekawy, jak udało im się przeprowadzić fuzję. Mam też nadzieję, że uda nam się kupić skrzynkę mojego ulubionego pinot noir z Louret.

- Sprawdziłam tę nazwę po tym, jak wspomniałeś o niej pewnego wieczoru, bo wydawała mi się znajoma. Okazało się, że jeden z naszych magazynów kulinarnych opublikował cykl artykułów o Robercie Sheppardzie, ich najmłodszym producencie wina. Jutro rano wykonam kilka telefonów, może uda mi się zorganizować jakiś specjalny pokaz dla nas dwojga. - Odwróciła się i położyła mu rękę na piersi. - Wiem, że chciałeś popłynąć z prądem, ale chciałabym ci pokazać moje ulubione miejsca w dolinie. Czy jesteś gotowy zdać się na mnie?

Jego oczy rozbłysły i nagle straciła apetyt na jedzenie, a wyobraźnia podsunęła jej obraz wielkiego łoża z baldachimem.

- Przecież właśnie po to cię zabrałem.
- Mam na myśli nie tylko łóżko, Liam.
- Oczywiście. Zdaję się całkowicie na ciebie, Aubrey.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka pokrytego warstwą szorstkiego zarostu.

- Jest tu tyle rzeczy, które chciałabym ci pokazać.
- Jestem cały do twojej dyspozycji, kochanie.

Tak bardzo by chciała, żeby rzeczywiście tak było.

Cóż za ironia, że przyjdzie jej zakończyć najbardziej romantyczny okres w życiu w miejscu, które zawsze chciała przekształcić w pensjonat dla par szukających wytchnienia i czasu dla siebie.

- Jesteśmy na miejscu. Oto Hill Crest.

Każdy ką wokoło wiązał się ze wspomnieniami miłości i ciepła, jakiego zaznała tu w dzieciństwie. Dziadek zawsze przywiązywał wielką wagę do schludnego wyglądu swojego ogrodu, jednak ulubionym zakątkiem Aubrey był dziki ogród za domem, w którym niepodzielną władzę sprawowała babcia, zapalona miłośniczka kwiatów. Jako dziecko Aubrey spędzała wiele godzin, dłubiąc w ziemi razem z babcią, sadząc kwiaty, zioła, a nawet warzywa.

- Nie jest to typowy wiejski domek - stwierdził Liam.

- Masz rację. Jest tu osiem sypialni, każda wyposażona w łazienkę, jednak mimo ogromnych rozmiarów dom jest naprawdę przytulny. Nie byłam tu już ponad półtora roku?

Wieczorny wiatr rozwiewał jej włosy. Liam odgarnął kilka niesfornych kosmyków wchodzących jej do oczu.

- Uwielbiasz to miejsce - zauważył. — Widać, jak opada z ciebie całe napięcie.

- No proszę, spostrzegawczy mężczyzna. Czy jedno przypadkiem nie przeczy drugiemu?

W ramach kary za sarkazm w jej głosie odcisnął na jej ustach szybki, namiętny pocałunek

- Jestem na tyle spostrzegawczy, że zauważyłem włączone światło w niektórych pokojach.

- Służba zostawia światło na noc. Chociaż dom stoi pusty przez większą część roku, ojciec opłaca służbę, na wypadek gdyby któryś ze współników nagle potrzebował kilku dni odpoczynku.

- Zawiadomiłaś ich o naszym przyjeździe?

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Ciekawe kiedy? Cała kolacja upłynęła mi na preko-

nywaniu cię, byś zechciał przyjąć moją propozycję. Ale zostawię im kartkę w kuchni, żeby nikomu nie przyszło do głowy wzywać rano policji.

- Wniosę nasze bagaże. - Liam wyjął torby z bagażnika. Aubrey pozwoliła mu nieść cięższą walizkę, sama zaś chwyciła plecak z jego laptopem i wskazała mu drogę po kamiennych schodach wiodących do drzwi wejściowych.

Otworzyła drzwi i przekroczyła próg. Dom. Nie, nie dom, po prostu jej ulubione miejsce na wakacje. Otworzyła małe drzwiczki ukryte pod obrazem w holu i wyłączyła alarm. Liam stał tuż za nią, ich ramiona dotykały się i wciąż czuła jego zapach. Spojrzała przez ramię. Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

- Może pokażesz mi dom, a potem weźmiemy gorącą kąpiel i pójdziemy spać? Wiem, że tutaj jest dość wcześnie, ale mój organizm żyje jeszcze rytmem Nowego Jorku.

- Brzmi świetnie.

Wskazała ręką dwie pary schodów łączące się ze sobą w kształt litery Y.

- Zaczniemy od góry. Każdy apartament nosi nazwę jednej z ulubionych roślin mojej babci. Na prawo widzisz apartament gardenii, dalej paproci i żonkila.

Wskazywała drzwi jedne po drugich. Liam, jak prawdziwy mężczyzna, rzucał jedno spojrzenie w głąb pokoju i wychodził. Wystrój wewnątrz zdecydowanie nie był przedmiotem jego zainteresowania.

- Ten dom nie wygląda na typowy domek wakacyjny.

- Nigdy nim nie był. Moi dziadkowie bardzo długo nie mogli mieć dzieci. Ojciec urodził się dość późno. Gdy tyl-

ko dziadek uznał, że jest on w stanie przejąć władzę w Holt Enterprises, przeszedł na emeryturę i przeprowadzili się tutaj z babcią.

- I zostawili go samego na głębokiej wodzie? Kierowanie wydawnictwem to szalenie trudne wyzwanie dla młodego i niedoświadczonego człowieka.

- Tak. Mój dziadek wyznawał zasadę, że życie jest najlepszym nauczycielem. Zawsze twierdził, że porażka może nas nauczyć więcej niż sukces.

- Typ twardziela.

- Był wspaniały. Nauczył mnie, że nie należy się obawiać porażek. - Aubrey na chwilę zawiesiła głos. Tak bardzo starała się zadowolić ojca, że wiele z mądrości dziadka poszło w niepamięć. Obiecała sobie pomyśleć o tym później. Trzymając komputer Liama w dłoni, skierowała się ku pozostałym apartamentom.

- Po tej stronie znajduje się apartament mięty, winogron i róży. Ten ostatni należy do mnie.

Poprowadziła go do pokoju i ostrożnie położyła komputer na komodzie.

- Róże to twoje ulubione kwiaty - stwierdził z przekonaniem.

- Tak. Skąd wiedziałeś?

Zbliżył się i otoczył rękoma jej szczupłą talię. Gdy dotknął ustami karku, zadrżała.

- Ponieważ zawsze pachniesz różami.

Poczuła, jak wzbiera w niej fala podniecenia, mimo że mieli za sobą męczący dzień i nieprzespaną noc. Odwróciła się w jego stronę, lecz jego zmęczona twarz ostudziła jej zapal. Pocałowała go delikatnie i odsunęła się.

- Rozbieraj się. Zaraz przyniosę ci ręcznik i pokażę, gdzie jest łazienka.

Liam przekreślił się w łóżku, szukając ręką Aubrey. Miejsce obok było jednak puste. Bardzo nieprzyjemne deja vu. Poderwał się, zaskoczony uczuciem paniki, które go nagle ogarnęło. Jego reakcja na jej nieobecność nie wróżyła dobrze na przyszłość. Przecież pod koniec tygodnia miał się z nią ostatecznie rozstać. Nadstawił uszu i wyłowił dźwięk jej głosu dobiegający zza przymkniętych drzwi sypialni. Rozmawiała z kimś. Poczł ogromną ulgę.

Zbliżała się, jej głos stawał się coraz bardziej wyraźny.

- Dziękuję ci, Robercie. Do zobaczenia jutro wieczorem. Do widzenia.

Weszła do sypialni, wciąż trzymając bezprzewodową słuchawkę w dłoni.

- Wstawaj, śpiochu.

- Już się ubrałaś - stwierdził z wyraźnie wyczuwalną nutką żalu w głosie. Jej uśmiech i zgrabne nogi sprawiały, że czuł się gotowy do działania.

Nachyliła się nad nim i pocałowała delikatnie w usta.

- Ciągłe jeszcze funkcjonuję w czasie nowojorskim. Mammy plany na dzisiaj. Wczorajsza noc była bardzo miła.

Po kąpieli zasnęli natychmiast, tuląc się do siebie. Po raz pierwszy w życiu spędził noc, po prostu trzymając kobietę w ramionach. I było to zaskakująco przyjemne doświadczenie. O świcie Aubrey obudziła go, dotykając delikatnie jego pleców. Kochali się długo i powoli, z delikatnością, której nigdy wcześniej nie doświadczył.

Jak zdoła bez tego żyć?

Przezcesał palcami jej jedwabiste włosy.

- Przypomnij mi, jak miło.

Roześmiała się i zeskoczyła z łóżka.

- Później. Wstawaj i ubieraj się. Zarezerwowałam miejsca na „Pociąg wina”. To taka atrakcja dla turystów, ale myślę, że będzie ci się podobało. Zaczyna się degustacją wina w zajezdni, a potem pociąg jedzie na północ, - mijając po drodze dwadzieścia sześć winnic. W Yountville jest przystanek połączony ze zwiedzaniem winiarni produkującej wino musujące i podróż z powrotem tą samą trasą. Jutro Robert Sheppard osobiście oprowadzi nas po winnicach Louret i Ashton. A w piątek zabieram cię na wycieczkę do miejscowej gorzelnicy brandy. Nigdy tam nie byłam, ale słyszałam, że można się upić, wdychając tylko powietrze.

Roześmiał się, zachwycony jej entuzjazmem.

- Pospiesz się, musimy być na miejscu o dziesiątej trzydzieści. Śniadanie już czeka.

- W takim razie wstaję. - Podniósł się i pocałował ją. Pachniała kawą i bułeczkami z cynamonem. Pobudka w jej towarzystwie wprawiła go w doskonałe samopoczucie.

Czy to, co do niej czuł, to miłość? Niemożliwe. Dotychczas, w collegeu, był zakochany dwa razy i za każdym razem czuł się spięty i niespokojny. Nie mógł jeść, spać ani się uczyć. Z Aubrey czuł się po prostu dobrze, jakby po długiej podróży wrócił do domu. Uwielbiał przebywać w jej towarzystwie.

- Robiłaś to już wcześniej? - zapytał Liam, sadowiac się wygodnie na siedzeniu w „Pociągu wina”.

-Wiele razy. Babcia zabrała mnie na pierwszą prze

jażdżkę po dolinie, gdy miałam sześć lat. Zawsze, kiedy tu jestem, staram się jechać choć raz. Nie zdarza się to jednak niestety tak często, jak bym chciała.

- Więc to, co widzimy, nie jest dla ciebie żadną nowością? - Wskazał ręką na winnice rozciągające się za oknem pociągu.

- Nowością jest dla mnie oglądanie tych terenów twoimi oczami. Przypominasz dziecko, które właśnie znalazło stos prezentów pod choinką. Twój entuzjazm jest zaraźliwy.

Spontanicznie chwycił ją za rękę.

- Ten czas spędzony z tobą to najpiękniejsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Znowu przypomniał jej o tym, że ta idylla ma się wkrótce skończyć. Pomimo tego zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała Liama tak zrelaksowanego i szczęśliwego jak tutaj.

- Czy nigdy nie myślałeś o odejściu z EPH?

Jego twarz momentalnie spoważniała.

- Nie.

- Czy wszyscy w twojej rodzinie pracują w firmie?

- Kuzyn Bryan nigdy nie pracował w EPH, a kilkoro krewnych, w tym moja własna siostra, odeszło w tym roku. - Jego głos nabrał surowych tonów. - Powodem ich odejścia były metody Patricka dotyczące wyboru następcy, jednak on sam jest zbyt uparty, by się do tego przyznać.

Żałowała, że popsuła mu humor swoim pytaniem, a zarazem nie chciała wiedzieć zbyt wiele o sytuacji w EPH. Chociaż pragnęła zrozumieć jego problemy i być może pomóc mu je rozwiązać, zbyt duża wiedza nieuchronnie pociągała za sobą wyrzuty sumienia w stosunku do ojca.



- Liam, może ty również powinieneś się zastanowić nad odejściem? Nie jest łatwo kupić tutaj posiadłość, wszelkie oferty sprzedaży rozchodzą się na pniu, ale może mógłbyś coś znaleźć i spróbować swoich sił w produkcji win. Większość tutejszych winnic jest w prywatnych rękach.

- Nie mogę odejść z EPH.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Może jedno i drugie.

Widziała wewnętrzne rozdarcie w jego oczach, ale zdecydowała się nie kontynuować tematu. Jeśli kiedykolwiek Liam zdecyduje się podążyć za swoimi marzeniami, musi to być jego świadoma decyzja.

- Mam mnóstwo cudownych wspomnień związanych z tym miejscem. Mój ojciec dzierżawi w sąsiadującej winnicy teren przylegający do domu, więc zawsze coś się tutaj dzieje, ale miejsce jest wyjątkowo zaciszne. Kiedy w pracy wszystko idzie źle, marzę o powrocie tutaj i założeniu małego pensjonatu dla turystów.

Przygryzła wargę, nie mogąc uwierzyć, że właśnie zdradziła mu swój największy sekret, którego nikomu do tej pory nie wyjawiała. Nie tylko Liam miał swoje małe tajemnice.

- Dlaczego tego nie zrobisz? - zapytał.

.- Długo by o tym mówić. Jestem coś winna mojemu ojcu.:

- Kiedy uznasz swój dług za spłacony?

Jego pytanie dotknęło bólowego miejsca. Aubrey zaczęła już wierzyć, że niezależnie od tego, jak mocno będzie się starała, nigdy nie zdoła zadowolić ojca.

- A ty? Skoro nie jesteś szczęśliwy w EPH, może też powinieneś spróbować czegoś innego?

- Odbijam piłeczkę.

- Ja nie mogę - zawahała się przez chwilę. Właściwie dlaczego miałaby nie powiedzieć mu prawdy? - Mój ojciec nigdy nie chciał córki. Ani przed rozwodem z matką, a już na pewno nie potem. Gdy się dowiedział o zajściu z ojczy-mem, słyszałam, jak pytał swoją asystentkę, co ma robić z nastoletnią dziewczyną. A potem powiedział: „Gdyby to był syn, nie byłoby problemu”.

Liam zaklął pod nosem.

- I co ty niby robisz? Chcesz zastąpić mu syna, którego zawsze pragnał?

- Staram się być profesjonalistką w każdym calu, bo tego spodziewałby się po swoim synu - uśmiechnęła się smutno. - Żałosna z nas para, prawda? Jesteśmy oboje nieszczęśliwi, a jednocześnie nie chcemy uczynić żadnego kroku, by to zmienić.

- Zmiany są... - Wzruszył ramionami i utkwiał wzrok w krajobrazie za oknem.

- Przerazające - dokończyła za niego.

- Ryzykowne i samolubne. Zbyt wiele osób przeżyłoby rozczarowanie, nie wyłączając mnie.

Doskonale rozumiała, eo miał na myśli. Odchodząc z firmy, zawiodłaby nie tylko ojca, ale i samą siebie. Nie była synem, którego pragnał, ale była dobra w swojej pracy. I chciała, żeby chociaż raz to zauważył. Potem będzie mogła odejść.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak tu pięknie - westchnęła Aubrey, wyglądając przez okno samochodu.

Liam, zaintrygowany rozmarzonym brzmieniem jej głosu, spojrzał na nią uważnie. Wyglądała absolutnie zachwycająco. Czy kiedykolwiek znudzi mu się jej widok? Czy spowszednieją mu ich wspólne rozmowy i chwile ciszy razem przeżywane? Jak zdoła wrócić do domu i udawać, że jej nigdy nie znał, choć mieszkała tuż za rogiem? Jeśli jednak tego nie robi, definitywnie straci pracę.

Po wczorajszej wycieczce pociągiem zjedli kolację w małej przytulnej restauracji. Później Aubrey zrobiła mu niespodziankę, proponując obejrzenie Napa Valley z lotu ptaka. Pilot wynajętego samolotu pokazał im całą dolinę, a widok zachodu słońca nad Pacyfikiem zapierał dech w piersiach. Po raz pierwszy w życiu oglądał zachód słońca bez wieżowców w tle i nie mógł oderwać wzroku, dopóki rozżarzona kula nie zniknęła za horyzontem.

Zaparkował samochód i kierując się znakami wskazującymi drogę do sali degustacji win, ruszył za Aubrey. Gdy przestąpili próg ogromnej werandy, Liam poczuł się jak małe dziecko w fabryce słodyczy. Przebiegał wzrokiem po

butelkach ułożonych na regałach, szukając swoich ulubionych trunków.

- W czym mogę pomóc? - spytała z załamywaną ustami kobieta, podobna nieco z wyglądu do Aubrey. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że była w zaawansowanej ciąży.

Jak wyglądałaby Aubrey oczekująca dziecka? - przemknęło mu przez głowę zadziwiające pytanie.

Przez chwilę nie mógł zebrać myśli, by odpowiedzieć kobiecie za ładą. Aubrey podeszła bliżej i przedstawiła się.

- Nazywam się Aubrey Holt, a to jest Liam Elliott. Jesteśmy umówieni z Robertem Sheppardem.

- Jillian Ashton-Bennedict. Miło mi was poznać. Artykuł o powrocie Roberta do Stanów był rewelacyjny.

- Przekażę słowa uznania autorce.

- Zapraszam was na degustację, gdy już zwiedzicie winnicę. Jest dopiero ósma rano. Trochę za wcześnie na wino - roześmiała się, spoglądając na zegarek.

Liam w końcu odzyskał mowę.

- Rzeczywiście. Wrócimy tu później. Nie mógłbym stąd wyjechać, nie zamówiwszy przynajmniej paru skrzynek. Dziękujemy, że pozwoliliście nam przyjechać poza godzinami otwarcia.

- To żaden problem. Z przyjemnością służę radą przy wyborze win. Zaraz zawiadamiam Roberta. Powiem mu, że już jesteście. Przyjechali z Darby zaledwie kilka minut temu.

Liam pochylił się w stronę Aubrey, zniżając głos.

- Kim jest Darby?

- Darby Quinn jako dziecko występowała w wielu fil-

mach. Teraz jest żoną Roberta Shepparda. Na początku roku było głośno o ich powrocie do Stanów.

- Chyba obilo mi się o uszy. Nie śledzę zbyt uważnie rubryki towarzyskiej.

- Wiem. Za to doskonale się orientujesz w sporcie, sprawach finansowych i winach - uśmiechnęła się czule, ściskając jego rękę. - Wydaje ci się, że to my mamy duże problemy z naszymi rodzinami. Kilka lat temu matka Darby opublikowała książkę, w której opisała swoją córkę jako na wskroś zepsuta gwiazdkę, i tym samym zrujnowała jej karierę w filmie. Darby usiłowała przebić się do prasy z własną wersją, jednak nikt nie wierzył dziewczynie, którą własna matka oskarżała o kłamstwo. Zrezygnowała z aktorstwa, a gdy spotkała Roberta, wyjechała do Francji. Robert kończył tam studia, a ona starała się przekonać inne dziecięce gwiazdy do wyjawienia prawdy o ich wspólnym agencie, a jednocześnie ojczymie Darby, który je wykorzystywał. Ujawnienie całej prawdy zrehabilitowało Darby w oczach opinii publicznej. Wrócili z Robertem do Stanów i nie muszą się już obawiać prasy brukowej. Teraz wszyscy zastanawiają się, czy Darby wróci na ekrany kin.

Słuchając *jej* przejętego głosu, Liam zdał sobie sprawę, że Aubrey ma duszę romantyczki. Opowiadała historię Darby, jakby to była współczesna baśń o królownie i rycerzu, który przybywa jej na ratunek. Chciałby być rycerzem Aubrey i móc uratować ją od pracy, której nie lubiła, i ojca, który nie kochał jej tak, jak na to zasługiwała.

Podszedł do nich wysoki blondyn w dzinsach, a za nim drobna, elegancko ubrana blondynka, również w widocznej gołym okiem ciąży.

- Witajcie. Jestem Robert Sheppard, a to moja żona Darby. Aubrey mówiła, że interesujesz się produkcją win.

Wymienili uścisk dłoni.

- Liam Elliott, Aubrey Holt. Tak, to prawda. Przeczytałem wszystko, co byłem w stanie na ten temat znaleźć, ale nigdy nie próbowałem osobiście.

- Myślisz może o założeniu winiarni w Napa? - zapytał Robert.

Darby uśmiechnęła się i dodała:

- To miejsce przynosi szczęście. Spójrzcie na nas.

Wymienili z mężem czułe spojrzenia, które przyprawiły Liama o ukłucie zazdrości. Pomysł z przeprowadzeniem się tutaj i rozkręceniem własnej winiarni wydawał się bardzo atrakcyjny.

- Może kiedyś... - odparł Liam pełen wątpliwości.

Robert wskazał ręką na drzwi.

- Możemy zaczynać. Gdy skończymy, zawiozę was do posiadłości Ashton, żebyście mogli obejrzeć również drugą winiarnię. Chociaż występujemy już pod jedną nazwą Kindred Estates, zachowaliśmy odrębność marki. Klienci są przywiązani do starych nazw. Mamy też oddzielne zakłady produkcyjne, a i tak ledwie się wyrabiamy, by zaspokoić popyt na nasze wina. Aubrey uprzedziła mnie, że na pewno będziesz chciał też usłyszeć o szczegółach technicznych, więc jeśli będę mówił zbyt szybko lub pobieżnie, pytaj śmiało.

Liam z wdzięcznością spojrział na Aubrey. Na każdym kroku uprzedzała jego życzenia - zarówno tutaj, jak i w Nowym Jorku, w łóżku i poza nim.

Była dla niego wymarzoną partnerką.

Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby chcieć, byłoby rozstanie z nią.

Patrząc teraz na jej delikatną twarz, nagle uświadomił sobie to, co od dawna kryło się w jego sercu, i ta prawda uderzyła w niego niczym fala oceanu, paraliżując ciało i odbierając głos.

Kochał ją.

Liam nie spojrzął na Aubrey od chwili, gdy Robert zaczął ich oprowadzać po winnicy, a było to prawie cztery godziny temu. Z każdą kolejną minutą narastał w niej niepokój i poczucie powiększającego się między nimi dystansu. Zmieszana, co chwila przygryzała dolną wargę, starając się opanować zdenerwowanie. Stali w odległości zaledwie kilku metrów od siebie, a miała wrażenie, że dzielą ich tysiące kilometrów.

Wycieczka zakończyła się na tarasie, gdzie podszedł do nich wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, trzymający w ramiionach niemowlę odziane w różowe body z falbankami. Taras był obwieszony balonami i kwiatami, a przy stole widniała sterta prezentów. Najwyraźniej ktoś obchodził urodziny.

Robert przywitał się z mężczyzną i przedstawił go swoim gościom.

- Liam, Aubrey, poznajcie mojego szwagra, Jareda Maxwella. Jared jest mężem mojej przyrodniej siostry, Mercedes. Dzisiaj są jej urodziny i szykujemy dla niej przyjęcie-niespodziankę.

Darby wzięła dziecko na ręce i obsypała pocałunkami.

- A ta śliczna mała księżniczka to Chloe. Jared w chwili

lach, kiedy nie spełnia się w roli tatusia, prowadzi się pensjonatów. Wiadomo już, kiedy zjawi się twoja żona? - zwróciła się do niego.

- Mercedes i Jillian są już w drodze - odpowiedział, nie spuszczać wzroku z córeczki.

Aubrey zrobiło się ciepło na sercu na widok takiego przywiązania do dziecka. Jej ojciec nigdy nie patrzył na nią w taki sposób, jakby była najważniejszą osobą na świecie. Nie po raz pierwszy poczuła z tego powodu ukłucie żalu.

- Winnica to cudowne miejsce na przyjęcie, prawda? - zagała rozmowę, starając się przerwać tok własnych myśli.

- Powinniście przyjechać tu podczas weekendu. To bardzo popularne miejsce na przyjęcia weselne. - Darby rzuciła szybkie spojrzenie na Liama, a potem na Aubrey, jak gdyby chciała ocenić, czy są zainteresowani urządzeniem tutaj swojego wesela. Aubrey zaczerwieniła się zażenowana i odwróciła wzrok.

Darby nagle podała dziecko Aubrey, a ta automatycznie je wzięła. Zaskoczona, objęła mocno małe, ciepłe ciało. Trzymała już na rękach dzieci swoich przyjaciółek. Pamiętała to przyjemne uczucie, gdy wiercący się maluszek uśmiecha się bezzębnymi dziąsłami. Aubrey momentalnie stopniało serce.

- Jest śliczna. Ile ma miesięcy?

- Sześć - odparł z dumą ojciec małej Chloe, gładząc policzek niemowlęcia. - Jest bardzo podobna do swojej mamy.

- Nie trzeba być szczególnie spostrzegawczym, by dostrzec, jak wiele kobiet w ciąży kręci się w pobliżu - roze-



śmiała się Darby, kładąc rękę na brzuchu. - Więc jeśli nie masz w planach dzidziusia, lepiej nie pij tutejszej wody.

Aubrey posmutniała. Nigdy nie będzie nosiła dziecka Liama. Poczowała niesamowite pragnienie, by wziąć na ręce dziecko zrodzone *i* ich miłości.

- Lepiej więc będzie, jeśli poprzestanę na winie - odparła, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie, i oddała niemowlę ojcu.

Liam, nagle bez humoru, przestąpił z nogi na nogę.

- Powinniśmy już jechać. Robert, Darby, dziękujemy wam za poświęcony nam czas. Podziękujcie też ode mnie Jillian za pomoc przy wyborze win.

Robert uścisnął mu dłoń na pożegnanie.

- Naprawdę nie masz za co dziękować. Twoja gruntowna wiedza zrobiła na mnie duże wrażenie. To prawdziwa przyjemność porozmawiać z kimś, kto się zna na rzeczy. Jeśli się zdecydujesz rozkręcić coś własnego, zadzwoń. Aubrey, gdybyś chciała zrealizować swój plan i otworzyć pensjonat, Jared służy radą i pomocą.

Aubrey rzuciła Liamowi zaskoczone zpojrzenie. Najwyraźniej podczas zwiedzania winnicy powiedział Robertowi o jej marzeniu.

- Będę o tym pamiętać. Miło było was poznać.

Musiła niemal biec, by dotrzymać Liamowi kroku w drodze do samochodu. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Z każdą minutą w Aubrey narastało napięcie.

- Liam, czy coś się stało? - zapytała, nie mogąc dłużej znieść tej ciszy.

- Muszę się nad tym wszystkim zastanowić - odparł, nie patrząc na nią.

Trudno jej było uwierzyć, że to rozmowa z Robertem na temat produkcji wina wprawiła go w taki nastrój. Zaczęła w myślach analizować cały dzień, starając się przypomnieć sobie, czy powiedziała lub zrobiła coś, co mogłoby go urazić. Nic jednak nie przychodziło jej na myśl. Dystrans między nimi pojawił się, zanim Darby wspomniała o ślubie i dziecku, więc jej komentarz również nie mógł być przyczyną.

- Czy przeszkadzałyby ci, gdybyśmy wrócili do domu i odpuścili sobie dalsze plany na popołudnie? - zapytał.

- Ależ skąd. To twoje wakacje. Gejzer w Kalistodze może poczekać na twoją następną wizytę w Napa Valley.

Podróż do domu zabrała im tylko kilka minut, ale Aubrey wydawały się one wiecznością. Gdy wysiedli z samochodu, zatrzymała Liama, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Czy zrobiłam coś nie tak?

- Nie. To ja zrobiłem coś nie tak - odpowiedział i spojrział jej prosto w oczy. - Zakochałem się w tobie, Aubrey.

Więc nadeszła ta chwila - padły słowa, które tak chciała usłyszeć. Wypełniła ją dzika radość, którą jednak szybko zdławiło racjonalne myślenie. Zbyt wiele razy widziała proces szybkiego zakochiwania się i równie szybkiego końca miłości.

A jeśli się myli? Jeśli to nie jest kolejny przykład krótkotrwałego romansu?

Doświadczenie jednak podpowiadało co innego. Stan zauroczenia wkrótce się skończy. Jej usta zadrżały, a w oczach pojawił się smutek.

Zanim zdołała wydusić z siebie odpowiedź, Liam odezwał się znowu:

- Co mam jednak począć z moją miłością do ciebie, skoro nie możemy być razem? Z jednej strony chciałbym odejść z firmy i zacząć wszystko od nowa tutaj, tak jak sugerował Robert, ale nie mogę, Aubrey. Jestem od rozwiązywania konfliktów. Moim obowiązkiem jest zrobić wszystko, by ocalić EPH. - Dotknął dłonią jej policzka, patrząc na nią ze smutkiem. - Wątpię też, czy uda mi się przekonać ciebie do odejścia z pracy, skoro ciągle masz niezłałatwione sprawy z ojcem.

Nie musiał dodawać, że Patrick Elliott nigdy nie zaakceptowałby jej w rodzinie, gdyby nadal pracowała w wydawnictwie ojca.

- Nie mogę odejść z Holt Enterprises. Jeszcze nie teraz. Może nigdy nie będę na to gotowa - odparła, tłumiąc płacz. Wiedziała, że ich związek musi się zakończyć, ale nie przypuszczała, że będzie to aż tak bolesne. Chwyciła jego dłoń i przytuliła do niej mokry policzek. - Ja również cię kocham, Liam. Ale to wszystko dzieje się zbyt szybko. Takie uczucia nie mają szans na przetrwanie.

Ściagnął brwi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Widziałam to zbyt wiele razy. Moja matka przeżywała; szaloną miłość już cztery razy, odkąd rozstała się z ojcem. Za każdym razem była pewna, że jest to coś wyjątkowego, a kilka miesięcy później płakała, bo okazywało się, że było to tylko kolejne zauroczenie podsyczone pożądaniem.

- I myślisz, że tak jest w naszym przypadku?

- Obawiam się, że tak.

A jeśli nie miała racji?

W przepięknych fiołkowych oczach Aubrey widział ab-

solutną pewność. Wiedział, że przekonywanie jej jest stratą czasu. Musiał jednak znaleźć sposób, by jej dowieść, że uczucie między nimi nie jest tylko zauroczeniem.

Pożądanie? Oczywiście, że wchodziło w grę, jednak jego uczucia do niej były dużo głębsze. Z perspektywy czasu był w stanie odróżnić pożądanie od miłości. To, co było między nim a Aubrey, zupełnie nie przypominało jego związków z czasów college'u.

Miłość oznacza pragnienie, by sprawić drugiej osobie radość, by jak najwięcej się o niej dowiedzieć, by znać jej myśli. Było mu z Aubrey dobrze, lecz znalazł przy niej również spokój. Ekscytowała go, a zarazem dawała poczucie, że wszystko jest na swoim miejscu.

Miłość oznacza pragnienie szczęścia drugiej osoby bardziej niż własnego.

Miłość jest uczuciem na zawsze.

Musi dać jej czas, by zaakceptowała to, co jest między nimi.

- W takim razie wykorzystajmy jak najlepiej czas, który nam pozostał - odpowiedział po namyśle.

Ujął jej twarz w dłonie i pogładził jedwabiste włosy. Jej oczy pociemniały, a usta się rozchyliły. Ogarnęło go pragnienie, by się w niej zatopić, tutaj, na kamiennych schodach Hill Crest. Powstrzymywała go jedynie świadomość, że służba może ich zobaczyć z okna. Na pocałunek jednak mogli sobie pozwolić. Jeden długi, namiętny pocałunek.

Zatracił się w miękkości jej warg, upajał zapachem i dotykiem ciała. Gdy dotknął dłonią jej brzucha, wróciło do niego wspomnienie jej twarzy, gdy tuliła niemowlę. Widok

ten rozpałił w nim pragnienie, by zobaczyć w jej ramionach swoje dziecko, ich dziecko.

Jak sprawić, by im się udało?

Aubrey nie pozostawała dłużna, wodząc rękoma po jego ciele. Pożądanie zwałiło go z nóg, uniemożliwiając myślenie. Im prędzej przeniosą się do domu, rym lepiej. Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi.

Drżącymi rękoma włożyła klucz do zamka. Gdy wchodzili, Liam kątem oka dostrzegł kobietę, prawdopodobnie pokojówkę, kierującą się w stronę ich sypialni.

Ruszył zatem do biblioteki, ciągnąc za sobą Aubrey, i cicho zamknął drzwi. Przekręcił kluczyk i oparł się o drewniany regał.

- Nareszcie sami - szepnął.

Pochylił się i zaczął delikatnie całować jej szyję. Chciał by każdy pocałunek, każdy dotyk pokazał jej, ile dla niego znaczy. Rozbierał ją powoli, pozwalając, by znalazła swój własny, niespieszny rytm. Gdy stanęła przed nim naga, ogarnął wzrokiem jej smukłe ciało. W jej oczach widział pożądanie, a jej dłonie zaczęły powoli rozpinać jego koszulę. Pocałował ją w usta, rozkoszując się ich zniewalającym smakiem. Aubrey oderwała się na moment, wskazując mu spojrzeniem biurko stojące przy oknie.

- Nie boisz się, że ogrodnik może nas zobaczyć? - za pytał.

Pokręciła głową, jednym sprawnym ruchem zgarnęła z biurka książki i telefon, po czym odwróciła się w jego stronę i skinęła na niego palcem.

Tak bardzo ją kochał. Kochał tę niepokorną, pewną siebie kobietę, która nie miała oporów, by brać to, na co miała

ochotę. A chciała właśnie jego. Poczuł, jak to uczucie wypełnia mu serce, dodając odwagi i determinacji. Znajdzie jakiś sposób, by on i Aubrey mogli być razem.

- Kocham cię, Aubrey. Poczekam, aż uwierzysz, że to, co jest między nami, jest czymś wyjątkowym. Uda nam się, zobaczysz. Obiecuję ci, że się uda. A ja zawsze dotrzymuję obietnic.

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzwonek telefonu wyrwał Liama z głębokiego snu. Przetarł dłonią oczy i zakrył uszy poduszką, starając się zignorować świdrujący dźwięk. Za chwilę włączy się poczta głosowa i w końcu zapadnie cisza.

Aubrey spała obok, z ręką na jego klatce piersiowej. Pogładził ją pieszczotliwie po plecach, mając w głowie wspomnienie wczorajszego wieczoru w bibliotece. Kochanie się z kimś, z kim pragnie się spędzić całe życie, było dla niego zupełnie nowym doświadczeniem.

Dzwonek telefonu ustał na moment, by po chwili zabrzmieć od nowa. Ktokolwiek do niego dzwonił, nie miał zamiaru nagrywać się na automatyczną sekretarkę.

- Musisz odbierać? - zapytała sennie Aubrey, przekręcając się na bok.

- Chyba tak. Gdzie, u licha, podziałem telefon? - Liam wygrzebał komórkę spod stosu ubrań leżących przy łóżku.

- Coś ty narobił?! - zabrzmiał w słuchawce pełen furii głos Patricka.

- Ja również życzę ci miłego dnia, Patricku - odparł Liam, przytrzymując telefon ramieniem i zerkając na zegarek. Piąta godzina. W Nowym Jorku jest już ósma. - O czym mówisz?

- Do prasy przedostały się poufne informacje o sytuacji finansowej firmy.

Co takiego? Przeciek w EPH?

- Nie miałem z tym nic wspólnego. Jestem na urlopie, na który sam mnie zresztą wysłałeś, pamiętasz?

- W „Timesie” pojawiły się dzisiaj twoje dane. Tylko my dwaj wiedzieliśmy o obniżających się zyskach poszczególnych tytułów.

Liam poczuł niemiły ucisk w żołądku, jak gdyby właśnie wsiadł do rozpędzonej kolejki górskiej. Spojrzał na swój laptop stojący na komodzie pod oknem. Coś nie dawało mu spokoju.

- Jak to moje dane?

- Ujawnienie problemów „Pulsu” to niewyobrażalny błąd, który może firmę wiele kosztować. Straci na tym nasza reputacja i wiarygodność.

- Nikomu nie udostępniałem moich plików.

- Lepiej spytaj swoją kochankę, w jaki sposób je wykradła.

Liam spojrział na Aubrey, która siedziała na łóżku z podkulonymi pod brodą nogami. Na jej twarzy malowała się ciekawość i niepokój. Zasłonił ręką słuchawkę.

- Czy korzystałaś wczoraj z mojego laptopa?

Uniosła brwi zdumiona jego pytaniem.

- Oczywiście, że nie. Kiedy miałabym to zrobić? I w jakim celu?

Liam miał w głowie gonitwę myśli. Rzeczywiście, wczoraj spędzili ze sobą cały dzień, nawet prysznic wzięli razem. Poza tym większość czasu przebywali poza domem. Nagle jednak przypomniał sobie kobietę, którą uznał za poko-



jówkę, a która zmierzała wczoraj do ich sypialni. Aubrey nie miała czasu, by wykraść jego pliki, ale jej ojciec mógł powierzyć to zadanie komuś innemu.

Podniósł słuchawkę do ucha.

- Nie miałem nic wspólnego z wyciekami tych informacji. Zatrzymałem się jednak w posiadłości rodziny Holt w Napa Valley. Ktoś mógł wykraść dane z mojego komputera.

Usłyszał, jak Aubrey wydaje stłumiony okrzyk zdziwienia.

Patrick zaklął głośno.

- Takie sztuczki w wykonaniu Matthew Holta nie powinny nikogo dziwić. Decydując się na pobyt w jego domu, podałeś mu siebie na talerzu. Mam nadzieję, że skutki twojej głupoty dadzą się jakoś naprawić - warknął Patrick i rozłączył się, rzucając ze złością słuchawkę.

Liam powoli odłożył telefon.

- Co się stało?

- Twój ojciec wynajął kogoś, by wykraść pliki z mojego komputera.

- Co takiego? - spytała, wpatrując się w niego zaszokowana.

- W dzisiejszym „Timesie” pojawiły się poufne sprawozdania finansowe EPH. Dane z mojego komputera. Nikt inny w firmie nie miał do nich dostępu.

- I uważasz, że mój ojciec byłby zdolny do takiej podłości?

- Tak.

- Jak możesz tak mówić?

- Wczoraj rano sprawdzałem pocztę na laptopie. Słońce

świeciło zbyt jasno, więc obróciłem go ekranem w stronę pokoju. Dzisiaj jest zwrócony w stronę okna. Jeśli ty z niego nie korzystałaś, ktoś inny musiał wejść do naszego pokoju.

W jej oczach pojawił się cień wątpliwości.

- Może pokojówka go przestawiła, gdy ścierała kurze z biurka.

- Jestem pewien, że twój ojciec przysłał kogoś, kto włamał się do mojego komputera, wykradł pliki i przekazał je do prasy. Pytanie tylko, czy miałaś z tym coś wspólnego i czy z rozmysłem zaplanowałaś dzień poza domem, by umożliwić kradzież plików.

Wzdrygnęła się i zbladła. Wstała z łóżka, przyciskając do piersi prześcieradło.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś. Mówiłaś, że mnie kochasz, a teraz masz czelność zarzucać mi, że pomagałam ojcu cię skrzywdzić? Nie można kochać kogoś, komu się nie ufa, Liam.

Ukrył twarz w dłoniach. Czy naprawdę podejrzewał Aubrey? Chyba nie, ale ziarno wątpliwości zostało posiane. Czy to możliwe, że była kolejną niewłaściwą kobietą, z którą się związał?

- Czy zaaranżowałaś nasze pierwsze spotkanie, żeby wyciągnąć ze mnie informacje?

Wyraz jej oczu mówił wszystko, a Liam poczuł, że traci grunt pod nogami.

- Tak. Ale wtedy nic mi nie powiedziałaś, a potem już nie mogłam... - Uniosła twarz i spojrzała mu prosto w oczy. - Chciałam to skończyć, Liam, ale mi nie pozwoliłeś. Dzwoniłeś i przysyłałeś kwiaty. A potem obiecaliśmy

sobie nie mieszać spraw osobistych i zawodowych. Ustaliliśmy zasady.

Tak jakby zasady nie były po to, by je łamać. Czy Aubrey zdradziła go w ten sam sposób, jak niegdyś Patrick, używając informacji, które powierzył jej w zaufaniu? A może jednak mówiła prawdę? Potrzebował chwili samotności, żeby znaleźć odpowiedź na te pytania. Musiał też wrócić jak najszybciej do Nowego Jorku i zacząć naprawiać szkody. Jeśli jeszcze miał pracę...

- Liam, musisz mi uwierzyć. Nigdy nie zrobiłabym nic, co mogłoby cię skrzywdzić.

- Wracam do domu.

- Dobrze. Zacznę się pako...

-Sam.

Cofnęła się o krok, przyciskając rękę do serca. W jej oczach pojawiła się rezygnacja.

- W porządku. Jedź. Mówiłam ci, że to nie może długo trwać, myślałam jednak, że twoje obietnice przetrwają trochę dłużej niż kilka godzin.

Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Dźwięk zasuwki przeszył jego serce jak sztylet.

Aubrey gwałtownie zapukała do apartamentu ojca. Gdy odpowiedziała jej cisza, zaczęła walić pięścią w drzwi. Wiedziała, że o tej porze musi być już w domu. W końcu drzwi się otworzyły i ujrzała w nich ojca odzianego w szlafrok. Było to o tyle dziwne, że nigdy nie kładł się spać przed północą.

- Aubrey. Myślałem, że jesteś w Kalifornii.

- Właśnie przyjechałam z lotniska. - Ominęła go i we-

szła do mieszkania. Na ławie dostrzegła pozostałości po chińszczyźnie na wynos, dwa talerze i dwa kieliszki. Ojciec nie był sam. Czy w sypialni czekała na niego kobieta? Aubrey od dawna podejrzewała, że ojciec spotyka się z kobietami, jednak jej podejrzania nigdy się nie potwierdziły. Cóż za ironia losu, że znalazł kogoś właśnie teraz, kiedy jej związek legł w gruzach.

Gdyby nie była tak wściekła i nie podejrzewała, że oskarżenia Liama mogą zawierać ziarno prawdy, prawdopodobnie przeprosiłaby ojca za najście i zaczęła tę rozmowę jutro. Jednak całą drogę powrotną z Kalifornii roztrząsała wydarzenia dzisiejszego poranka.

Liam musiał się mylić. Zdobędzie na to dowód i... Co wtedy? Liam i tak jej nie ufał. Miłość bez zaufania nie miała żadnych szans. Musiała jednak dowiedzieć się prawdy.

- Aubrey, to nie jest najlepszy moment.
- Czy zleciłeś komuś przeszukanie komputera Liama Elliotta i kradzież plików?

Ojciec rzucił jej nieodgadnione spojrzenie.

- Jest późno. Mam towarzystwo. Porozmawiajmy o tym jutro.

Wyraźnie unikał odpowiedzi.

- Tak czy nie?

Skrzyżował ręce na ramionach, a na jego twarzy pojawił się doskonale Aubrey znany wyraz zaciętości. Coś jęknęło w niej z rozpacz.

- Prosiłem ciebie o pozyskanie tych informacji, lecz nie wywiązałaś się z zadania. Raport z działu reklamy to był dobry początek, ale...

- Skasowałam ten raport!

- Wiesz przecież, że wszystkie usunięte pliki są przechowywane w koszu na serwerze ogólnym. Powinnaś mi oddać ten raport. To był twój obowiązek.

Obowiązek, który był zdradą kogoś, kto jej zaufał? Zrobiło jej się niedobrze i poczuła, jak narastają w niej gniew i złość.

- Jak mogłeś?!

- Te informacje dały nam przewagę nad konkurencją. Chodzi o interesy, Aubrey.

- Chodzi o moje życie! Chodzi o mężczyznę, którego kocham! - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że była to prawda. Jej uczucie do Liama nie było zwykłym zauroczeniem. Zauroczenie nie bolałoby tak bardzo. Dopiero teraz, gdy już było za późno, dotarło do niej, co naprawdę do niego czuje.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Powierzyłem ci konkretne zadanie. Nigdy nie chciałem, żebyś się w to angażowała emocjonalnie.

- Nie, ty po prostu zamierzałaś dopiąć swego, nie zważając na to, kogo stratujesz na drodze do celu. Tym razem to byłam ja, tato. Wiesz wszystko o prowadzeniu interesów ale nie masz pojęcia, co to znaczy być ojcem.

Wzdrygnął się, wyraźnie zaskoczony jej wybuchem.

- Tu nie chodzi o bycie ojcem, tylko o inte...

- Nie, tato. Raz w życiu wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia. Nigdy nie chciałam najnowszego modelu samo chodu na początku każdego sezonu. Nie chciałam biżuterii ani markowych ciuchów. Chciałam tylko, żebyś poświęcił mi trochę czasu, żebym mogła ci udowodnić, że potrafię być równie dobra jak syn, którego nigdy nie miałeś. Chcia-

łam mieć ojca, który by mnie kochał i chociaż raz by mi o tym powiedział. Choć jeden raz!

Nienawidziła siebie za ten wybuch emocji i łzy płynące po policzkach. Były oznaką słabości, a tej Matthew Holt nigdy nie tolerował.

Ojciec uczynił gest, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go ruchem ręki.

—Nie mogę pracować dla kogoś, komu nie ufam, kto mnie wykorzystał i zranił. Odchodzę. Jutro zabiorę swoje rzeczy z biura i oddam klucze do mieszkania. Nie chcę być już dłużej twoim pionkiem.

Skierowała się do drzwi i rzuciła ha odchodnym:

- Chcę Hill Crest, natychmiast. Babcia zapisała mi je w testamencie jako prezent ślubny, ale dzięki tobie jedyny mężczyzna, którego chciałabym poślubić, już nigdy się do mnie nie odezwie.

Ojciec zacisnął usta. Czy zdawał sobie sprawę, że zrujnował jej życie? Czy w ogóle go to obchodziło?

Sięgnęła do klamki.

- Aubrey - usłyszała cichy głos ojca. - Nie myślałem, że tak cię to zrani.

Stłumiła w sobie szloch i spojrzała na niego przez ramię.

- Wiem, że nie myślałeś o mnie, tato. O to właśnie mi chodzi.

- Liam, Aubrey Holt do ciebie - oznajmiła Ann przez uchylone drzwi.

Liam poczuł nagle, jak ogarnia go lodowate zimno. Spędził cały weekend na rozmowach z Patrickiem i wyteżonej

pracy nad opracowaniem planu naprawy sytuacji. O Aubrey uporczywie starał się nie myśleć.

- Jestem zajęty. Powiedz jej, żeby się umówiła na spotka...

- Liam. - Zza pleców Ann wyjrzała twarz Aubrey. - Proszę.

Wiwisekcja bolałaby zapewne mniej niż jej widok po tym, co się stało. Bez słowa dał znak sekretarce, żeby zostawiła ich samych. Aubrey wyglądała na bardzo zmęczoną, jak gdyby od paru dni nie spała.

Nie wstał zza biurka i nie zaproponował jej, żeby usiadła. Nie było to uprzejme z jego strony, ale gdyby wstał, chęć wzięcia jej w ramiona mogłaby zwyciężyć nad zdrowym rozsądkiem. Aubrey należała już do przeszłości. Kolejny zły wybór obiektu uczuć.

Ich związek zakończył się definitywnie.

- W jakim celu tu przyszłaś?

- Przyszłam cię przeprosić. Miałaś rację. Mój ojciec wynajął kogoś, by przeszukał twój komputer.

Potwierdziła to, co już wiedział.

- Przeprosiny przyjęte. Żegnaj.

Zamiast wyjść, zrobiła krok w stronę jego biurka.

- Gdy ojciec dowiedział się o nas, powiedział, że chce mojego szczęścia. Nie miałam pojęcia, że chce uspić moją czujność, by móc łatwiej dotrzeć do ciebie. Chcę, żebyś wiedział, że nie miałam z tym nic wspólnego.

Zrobiła kolejny krok.

- Po balu charytatywnym ojciec nalegał, żebym zdobyła więcej informacji o problemach EPH. Poprosiłam pracowników działu reklamy o wypytanie naszych wspólnych

reklamodawców. Stworzyliśmy raport, jednak nie przesłałam go dalej. Nie mogłam przekazać go ojcu, bo zaczęłam się z tobą spotykać. Chociaż raport nie zawierał nic poza ogólnie dostępnymi informacjami, wiedziałam, że to by cię zraniło. Ojciec jednak dowiedział się o raporcie. Nie wiem, czy to było powodem jego decyzji, by zlecić kradzież twoich plików, czy może już wcześniej o tym myślał. Nie jestem dumna ze swojej roli w całej tej aferze i naprawdę jest mi przykro.

Choć starał się pozostać nieustępliwy, jej drżący głos wzruszył go. Ta niechciana reakcja wywołała w nim gniew.

- Czy to już wszystko?

- Jeszcze jedno, Liam... Kocham cię.

Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- To nie jest zwykłe przelotne zauroczenie - ciągnęła. - Kocham cię. Za twój uśmiech, cierpliwość, entuzjazm i lojalność. Kocham cię za to, że, sprawiasz, że czuję się najbardziej atrakcyjną kobietą pod słońcem. Przy tobie po raz pierwszy w życiu poczułam się kochana. Nigdy nie zapomnę tych kilku tygodni, które spędziliśmy razem. Dziękuję ci.

Liam nie mógł wydusić z siebie słowa.

- Wiem jednak, że nie może nam się udać. Ty jesteś lojalny w stosunku do swojej rodziny i ja również. Żegnaj więc. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

I wyszła, zostawiając go oniemiałego z wrażenia, rozdartego pomiędzy pragnieniem, by za nią pobiec, a poczuciem, że to nie ma sensu.



- Czy teraz nam powiesz, w jakim celu zwołałeś to „pilne” spotkanie? - zapytał Gannon, najstarszy brat Liama, siadając przy długim stole w pokoju konferencyjnym.

Promienie słońca wpadające przez okna w najmniejszym stopniu nie podnosiły Liama na duchu. Poczekał jeszcze chwilę z odpowiedzią, aż Tag, jego młodszy brat, i siostra Bridget usiądą przy stole.

- Chciałem was osobiście przeprosić za przeciek do „Timesa”. Nawaliłem.

Gannon skrzywił się. Jego, jako redaktora naczelnego „Pulsu”, ten atak prasowy najbardziej dotykał. Tag, redaktor działu wiadomości w tym samym czasopiśmie, również miał prawo mieć do Liama żal.

Przeprosiny i wyjaśnienia Aubrey ciągle dźwięczały w głowie Liama.

- Zostawiłem swój laptop w miejscu, w którym nie powinienem go zostawiać - mówił dalej. - Było to bardzo nieostrożne z mojej strony. Taka sytuacja już nigdy więcej się nie powtórzy.

Tag nachylił się, opierając ręce na stole.

- Podejrzewałeś, że ktoś zastawił na ciebie pułapkę?

- Nie. - Sam cały czas się zastanawiał, czy nie powinien czegoś podejrzewać. Gdyby tylko zatrzymali się z Aubrey w hotelu! A może i tak wcześniej czy później dokonano by kradzieży? Może Matthew Holt po prostu uznał go za najłagodniejsze ogniwo w EPH?

Tag wzruszył ramionami.

- Jeśli niczego nie podejrzewałeś, nikt nie może cię winić za to, co się stało. Holt to łajdak i wszyscy o tym wiedzą. Romans z jego córką nie był zapewne najrozsądniejszynie

pomysłem, a ty, Liam, zawsze postępujesz bardzo rozsądnie. Dlatego podejrzewam, że miałeś istotny powód, by tym razem postąpić inaczej.

Liam spojrzał na niego z powątpiewaniem. Żadna kobieta, z którą się do tej pory spotykał, nie dowodziła jego zdrowego rozsądku.

- Nie wiedziałem, kim jest Aubrey, kiedy spotkałem ją po raz pierwszy. Zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podobała mi się tak bardzo. A jednak powinienem dać sobie spokój, gdy tylko poznałem jej nazwisko.

Wtedy jednak nie zbliżyłby się do Aubrey i nie miałby okazji zaznać spokoju w jej ramionach. Musiał uczciwie przed sobą przyznać, że nie żałuje nawet jednej minuty spędzonej w jej towarzystwie. Nawet teraz, gdy znał już smutny finał tej historii.

- Kochasz ją? - zapytała Bridget, która do tej pory nie odezwała się ani słowem.

Liam odetchnął głęboko i zastanowił się nad odpowiedzią na pytanie, które usilnie starał się wypchnąć ze swojego umysłu od momentu, gdy Aubrey opuściła jego biuro.

- Tak.

W oczach siostry dostrzegł narastającą determinację. Znał to spojrzenie. Zamażpójście sprawiło, że Bridget bardzo złągodniała, jednak nigdy nie przestała być pewną siebie, energiczną i zdecydowaną osobą.

- Czy uważasz, że wiedziała, co knuje jej ojciec?

- Na początku tak myślałem, ale teraz wiem, że nie. Aubrey mnie nie wrobiła. Była tu dziś rano i wszystko wyjaśniła.

Nie miał wątpliwości, że mówiła prawdę. Jej podły ojciec zranił również ją. Liam wiedział, jak bardzo boli zdrada ze strony kogoś, komu się ufa.

Czy zerwanie z nią teraz nie jest jeszcze gorszą zdradą?  
Obiecał, że im się uda.

Zagłuszył w sobie głos sumienia i skoncentrował się na faktach.

- Przyznała jednak, że zbierała informacje na temat EPH wśród reklamodawców. Co prawda zniszczyła ten raport, ale Matthew Holt się o nim dowiedział. Nie mogę być pewien, że taka sytuacja się nie powtórzy. Aubrey bardzo zależy na opinii ojca. Zawsze musiałbym uważać na to, co mówię.

- A więc ją kochasz. I co masz zamiar z tym zrobić? - spytała Bridget.

- Nic.

- Nic? - zapytało jednocześnie zdziwione rodzeństwo.

- A jaki mam wybór? Aubrey miała rację. Dopóki ja pracuję w EPH, a ona w Holt Enterprises, nasz związek nie ma szans. Po tym, co się stało, będziemy na siebie patrzeć jak na potencjalnych szpiegów. Sytuacja jest bez wyjścia.

Tag pokręcił głową.

- Jeśli naprawdę ją kochasz, to znajdziecie jakieś wyjście. Rezygnacja ze związku z powodu pojawiających się trudności jest dowodem tchórzostwa.

Tag doskonale wiedział, o czym mówi. Jego narzeczona była Afroamerykanką, jednak nie pozwolił, by uprzedzenia rasowe zniszczyły ich związek.

Gannon poklepał Liama po ramieniu.

- Ucz się na błędach starszego brata. Ja kiedyś pozwo-

liłem na to, by opinia innych zniszczyła mój związek z Eriką i omal nie straciłem najwspanialszej kobiety, jaką w życiu spotkałem. Nie popełnij tego samego błędu. Możesz nie mieć tyle szczęścia co ja i nie dostać drugiej szansy.

Liam spojrział zaskoczony na swoich braci.

- I nie przeszkadza wam jej udział w tej całej aferze?

- Z tego, co usłyszeliśmy, wynika, że ona również stała się ofiarą swojego ojca.

- Aubrey i ja nie możemy pracować dla konkurujących ze sobą firm. Nie sądzę, by była gotowa rzucić swoją pracę.

- A ty mógłbyś być szczęśliwy, nie pracując w EPH? Praca tutaj zawsze była dla ciebie bardzo ważna.

Tag zadał bardzo istotne pytanie.

- Nie wiem. Szczerze mówiąc, rywalizacja, którą wszczął Patrick, już od roku bardzo uprzykrza mi życie. Stałem się posłańcem złych wieści. - Podniósł rękę i otarł pot z czoła.

- Zaczynam marudzić i narzekać.

- Nie, braciszku, po prostu już nie wytrzymujesz napięcia związanego z funkcjonowaniem między młotem a kowadłem - stwierdził Gannon.

Bridget podniosła wzrok do góry i zawołała zniecierpliwiona:

- Nikt nie ma pojęcia, o co chodzi Patrickowi, jednak nie możesz pozwolić, by sytuacja w firmie zrujnowała twoje życie. Wiem, wiem, że ciągle wam to powtarzam, ale z perspektywy mojego życia w Kolorado widzę, jak bardzo wszyscy zawsze staraliśmy się go zadowolić. Patrick ma zdecydowanie zbyt wiele do powiedzenia w naszym życiu.

Musisz robić to, co ciebie uczyni szczęśliwym. To twoje życie, nie Patricka.

Tag kiwnął głową.

- Zgadzam się.

- Ja również - zawtórował mu Gannon.

Bridget wstała i podeszła do Liama.

- Zawsze świetnie sobie radziłeś ze znajdowaniem wyjścia z trudnych sytuacji. Jestem pewna, że coś wymyślisz.

Wzruszony poparciem rodzeństwa Liam powoli zaczął wierzyć, że może nie wszystko jest stracone.

scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Liam wpadł bez pukania do gabinetu Patricka.

- Aubrey nie miała nic wspólnego z intrygą Holta.

Dziadek uniósł wzrok zza biurka.

- Jesteś tego pewny?

- Tak, Patricku. Kocham ją i muszę wiedzieć, czy jesteś w stanie zaakceptować nasz związek pomimo zatargów z jej ojcem.

- A jeśli odpowiedź brzmi: nie?

Liam wziął głęboki wdech. Od momentu rozmowy z rodzeństwem nieustannie szukał w głowie dobrego rozwiązania.

- Wtedy będę zmuszony wręczyć ci wypowiedzenie.

Patrick nie wyglądał na zaskoczonego. Odłożył pióro i oparł się wygodnie w fotelu.

- I co będziesz robił? Założysz winnicę w Kalifornii?

- Nie wiem.

- Widziałem przecież twoją kolekcję książek, Liam. Myślisz, że nie widzę, jak błędzisz myślami gdzie indziej, chociaż ciałem jesteś w EPH?

Liam poczuł się obrażony.

- Zawsze angażowałem się całkowicie w swoją pra-

cę, chociaż to prawda, że w ostatnim okresie przestała mi sprawiać przyjemność.

- Wiem o tym doskonale, ale wierz mi, mam swoje powody.

Liam nie miał zamiaru tracić czasu na domyślanie się, co Patrick ma na myśli. Na próżno przecież zastanawiał się nad jego motywami przez ostatnie dziesięć miesięcy.

- Chcę się ożenić z Aubrey, jeśli tylko będzie chciała jeszcze na mnie patrzeć. Jeśli ona nie zrezygnuje z pracy, ja to zrobię.

- Tylko ty możesz podjąć decyzję, co jest dla ciebie ważniejsze: kobieta czy praca.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co powiedziałem. Przepraszam cię, mam dużo pracy.

Liam opuścił gabinet Patricka, wciąż nie mając odpowiedzi na pytanie, co powinien zrobić. Zrezygnować ze swojej pracy, czy z Aubrey? I czy w ogóle jest jeszcze sens się nad tym zastanawiać? Aubrey miała prawo wyrzucić go za drzwi po tym, jak złamał swoją obietnicę, gdy tylko pojawiły się pierwsze przeciwności.

Co za parszywy dzień, pomyślał Liam, otwierając drzwi apartamentowca.

- Dobry wieczór, Carlos.

- Dobry wieczór, panie Elliott. Ma pan gościa. - Portier wskazał głową w kierunku holu. Liam przez chwilę miał nadzieję, że zobaczy Aubrey, lecz ujrzał przed sobą jej ojca.

Bezwiednie zacisnął rękę na uchwycie teczki. Tylko tego mu jeszcze dzisiaj brakowało!

- Nie mam panu nic do powiedzenia, panie Holt.

- Proszę posłuchać...

- Nic z tego - uciął krótko Liam, kierując się w stronę windy.

- Chodzi o Aubrey.

Liam drgnął, ale nie zwolnił kroku.

- Odeszła z pracy i wyjeżdża z miasta.

Liam odwrócił się, czując, jak serce skacze mu do gardła.

- Co takiego?

- Nazwała mnie samolubnym łajdakiem. I miała rację.

Liam przyjrzał się twarzy, którą tak dobrze znał ze zdjęć w gazecie. Matthew Holt wyglądał w rzeczywistości o wiele, wiele starszej.

- Niech pan wejdzie ze mną na górę - powiedział, zastanawiając się, czy nie będzie żałował tego kroku.

- Co się stało? - zapytał, gdy dotarli do mieszkania.

- Aubrey przysłała do mnie zaraz po powrocie z Kalifornii. Zarzuciła mi, że posłużyłem się nią, by skrzywdzić człowieka, którego kocha. Postanowiła wyjechać z Nowego Jorku.

Liam zbladł i oparł się o ścianę.

- Rzuciła pracę?

- Tak, zabrała swoje rzeczy w piątek.

- Dlaczego pan mi to mówi? - spytał cicho.

- Aubrey nie odbiera moich telefonów i nie chce się ze mną widzieć. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi wyba-



czy. Nie chcę być odpowiedzialny za zniszczenie waszego związku. Jestem samolubnym draniem, Elliott, to prawda, ale chcę, żeby Aubrey była szczęśliwa. Najwyraźniej z tobą jest szczęśliwa.

Raczej była. I on z nią był szczęśliwy, tak jak nigdy wcześniej. Ale potem zranił ją swoim brakiem zaufania i niesprawiedliwymi podejrzeniami. Liam również nie wiedział, czy Aubrey mu wybaczy.

Ale kochała go. I on kochał ją jak szalony. Nie mógł tak po prostu pozwolić jej odejść.

- Elliott, jeśli uda ci się z nią skontaktować, proszę, powiedz jej... powiedz jej, że żałuję i że ją kocham. - Na twarzy Matthew Holta malowały się ból i rezygnacja.

- Powtórzę jej, ale myślę, że sam powinieneś jej to powiedzieć - odparł, zamykając za gościem drzwi.

Musi obmyślić plan, jak odzyskać zaufanie i miłość Aubrey, zanim wyjedzie z Nowego Jorku.

- Dobrej zabawy w Halloween - powiedział na odchodnym kurier.

- Wzajemnie - automatycznie odpowiedziała Aubrey, ze wzrokiem utkwionym w dostarczonej przed chwilą kopercie. Widniał na niej adres zwrotny - pub Erniego. Liam.

Zamknęła drzwi i rozejrzała się po pokoju. Dookoła stały wielkie pudła do pakowania książek. Czuła się nieswojo, choć wiedziała, że wyjazd był słuszną decyzją.

Spojrzała jeszcze raz na kopertę i na nowo wrócił do niej niedawny ból. Pomyślał, że go zdradziła. Jego niesprawiedliwe posądzenie nie tylko ją zraniło, ale również

wzbudziło gniew. Wrzuciła zamkniętą kopertę do kosza na śmieci i z powrotem zajęła się pakowaniem.

Myśl pozytywnie, Aubrey, powtarzała sobie. W końcu będziesz mogła otworzyć swój pensjonat.

Po wczorajszej rozmowie z Liamem wróciła do domu i przepłakała całe popołudnie. Wieczorem zadzwoniła do Jareda Maxwella, właściciela sieci pensjonatów, którego poznała w Kalifornii. Obiecał obejrzeć z nią Hill Crest i pomóc w rozkręceniu interesu. Za rok o tej porze będzie już właścicielką pensjonatu. Choć zawsze o tym marzyła, teraz nie potrafiła się cieszyć.

Tęskniła za Liamem. Była rozgoryczona, że zważył w jej uczciwość, ale pamiętała, że niedawno inna bliska osoba nadużyła jego zaufania. Zdrada dziadka, o której napomknął, cały czas była otwartą raną.

Podeszła do kosza na śmieci i wyciągnęła zmiętą kopertę. W środku znalazła jaskrawopomarańczową ulotkę z pubu Erniego reklamującą bal przebierańców z okazji Halloween.

*Kostiumy mile widziane, ale nie niezbędne. Spotkajmy się w noc duchów.*

Aubrey dostrzegła w rogu odręczny dopisek Liama.

*Dla nikogo innego nie włożyłbym tego kostiumu. Przyjdź, proszę. Liam.*

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Liam chciał się z nią zobaczyć. Dlaczego? Przeczytała tekst jeszcze raz, szukając wskazówek.

Czy powinna pójść? Rozsądek nakazywał zostać w domu i dokończyć pakowanie. Co jednak ma do stracenia?

Spojrzała na zegarek. Miała tylko trzy godziny na to, by znaleźć jakiś kostium. W noc Halloween nie będzie to łatwe zadanie.

- Która godzina? - zapytał Liam przechodzącą kelnerkę.

- Prawie dziewięć. Myślisz, że przyjdzie? - zaśmiała się, stawiając przed nim szklanekę z drinkiem.

- Mamy jeszcze kilka godzin - wymamrotał Liam spod ciężkiej przyłbicy. Gdy wzruszył ramionami, w powietrzu zabrzmiał brzęk metalu.

Dokoła nieznajomi ludzie w przeróżnych kostiumach, świętowali Halloween. Jego rycerska zbroja doskonale wpasowała się w otoczenie.

Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanęła prostytutka w peruce w kolorze blond, z czerwoną maską na twarzy. Była odziana w skąpą, czerwoną sukienkę odsłaniającą długie nogi na wysokich obcasach i płaski, opalony brzuch.

W pubie rozległy się pełne uznania gwizdy. Mężczyźni przy barze głośno zapraszali ją do siebie, wymachując plikiem banknotów. Liam dostrzegł, jak jej szyję oblewa rumieniec. Rozejrzała się niepewnie i ruszyła w głąb baru, ignorując nieprzyzwoite propozycje. Sposób, w jaki się poruszała, wydawał się znajomy. Aubrey.

Liam poderwał się z miejsca i zastąpił jej drogę, gdy przechodziła koło jego stolika. Spod czerwonej maski spojrzały na niego fiołkowe oczy.

- Rycerz w lśniacej zbroi. To do ciebie pasuje, Liam.

Uśmiechnął się, zdjął ciężką przyłbicę i spojrzał na nią pytająco.

-Prostytutka? „

- Miałam problem ze znalezieniem kostiumu. Już miałam się poddać i przyjść bez przebrania... Dla nikogo innego bym tego nie włożyła - powtórzyła jego słowa.

Mógłby spędzić cały dzień, patrząc na nią.

-Cieszę się, że przyszłaś. Usiądź, zanim będę zmuszony wyciągnąć swój miecz i rozprawić się z tymi facetami przy barze.

-Wahałam się, czy przyjść. Dlaczego przysłałeś mi to zaproszenie?

Zdjął rękawice i chwycił ją za rękę.

- Ponieważ chciałem cię przeprosić, Aubrey. Za to, że w ciebie zwątpiłem. Za to, że pozwoliłem, aby nasze rodziny stanęły między nami. I za to, że złamałem złożoną ci obietnicę. To się nigdy więcej nie powtórzy.

- Miałeś powód.

- Miałem powód, by być wściekły na twojego ojca, nie na ciebie.

- Liam, powiedziałaś mi wystarczająco dużo o swoim dziadku i sytuacji w pracy. Myślę, że podświadomie obawiałaś się, że każda osoba, którą pokochasz, może nadużyć twojego zaufania.

Nie powinno go dziwić, że tak łatwo go rozgryzła. Aubrey znała go lepiej niż ktokolwiek inny.

- Życie przeciekało mi przez palce, dopóki cię nie poznałem, Aubrey. Teraz dopiero żyję naprawdę - powiedział czule i odszukał wzrokiem kelnerkę. Dał jej umówiony znak, dotykając dłonią naramiennika, po czym zdjął maskę Aubrey i popatrzył jej w oczy.

- Gdy w Napa Valley zapytałaś, dlaczego nie rzucę EPH i nie otworzę winnicy, pomyślałem, że jest to zbyt ryzykowny krok. Ale miałaś rację. Nic nie ryzykując, nic nie zyskujemy.

Kelnerka położyła przed nimi tacę, na której leżała pojedyncza czerwona róża i małe pudełeczko.

Aubrey zaniemówiła. Podniosła na Liama pytający wzrok.

- Jedna róża, ponieważ przez jeden miesiąc sprawiłaś, że stałem się najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Dzięki tobie uwierzyłem, że marzenia się spełniają.

Sięgnął po małe pudełeczko i podniósł przykrywkę. Oczom Aubrey ukazał się pierścionek z brylantem otoczonym dwoma ametystami w kształcie serca.

-Jeden brylant, bo jesteś dla mnie najdroższym skarbem, a moja miłość jest tak silna i wytrzymała jak ten kamień. Ametystowe serca, ponieważ nasze serca należą do siebie.

Wyjął pierścionek z pudełka i wyciągnął rękę.

- Chcę z tobą spędzić resztę życia, Aubrey. Wyjdź za mnie. Proszę.

Patrzył z przestraszeniem, jak odsuwa rękę.

- Jak zdołasz wybaczyć mojemu ojcu to, co zrobił?

- Zapewne nigdy nie zgodzę się z nim co do metod prowadzenia interesów, ale twój ojciec cię kocha, a człowiek, który cię kocha, nie może być całkowicie zły.

Aubrey prychnęła z niedowierzaniem.

- Mój ojciec mnie nie kocha.

- Przyszedł do mnie. Wierz mi, wie, że cię zawiódł. Chce cię przeprosić. Wie, że jesteś na niego wściekła, ale kocha

cię, a ty kochasz jego. Daj mu szansę. Rodzinę ma się na zawsze, sama mi to mówiłaś.

Aubrey wytarła wierzchem dłoni łzę, która wolno spłynęła jej po policzku.

- Nie żartowałeś, mówiąc, że masz talent do łagodzenia konfliktów.

- Ja po prostu lubię szczęśliwe zakończenia. Pozwól mi być twoim rycerzem w lśniącej zbroi, Aubrey.

- A co z twoją pracą? Będiesz całe życie żałował, że opuściłeś EPH.

- Nie będę. Oboje potrzebujemy pracy, aby się czuć spełnionymi. Nasze obecne posady nam tego nie zapewniają. Chciałbym zostać w EPH do końca roku, dopóki wszystko się nie uspokoi, a potem zacznę szukać dobrego miejsca w Napa Valley. Miejsca, gdzie ty będziesz mogła prowadzić swój pensjonat, a ja będę uprawiał winorośl. Nie musimy się martwić o pieniądze. Mam spore oszczędności. Na początek wystarczy.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Mam już idealne miejsce. Hill Crest należy do mnie. Jest tam wystarczająco dużo ziemi, by założyć winnicę.

Liam poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Aubrey pogładziła go po policzku.

- Kocham cię, Liam, i marzę o tym, by zostać twoją żoną.

Siedzieli tak przez chwilę zapatrzeni w siebie, aż w końcu Liam ocknął się i nie odrywając wzroku od jej fiołkowych oczu, wsunął jej na palec pierścienek.

- Kocham Cię, Aubrey, i obiecuję, że nie będziesz żałowała swojej decyzji.

W barze rozległy się oklaski i Liam zdał sobie sprawę, że mają widownię. Poderwał się z miejsca, chwycił Aubrey na rękę i obsypał jej twarz pocałunkami.

Tak, marzenia naprawdę się spełniają. Oni wiedzieli o tym najlepiej.

scandalous